



NR 32

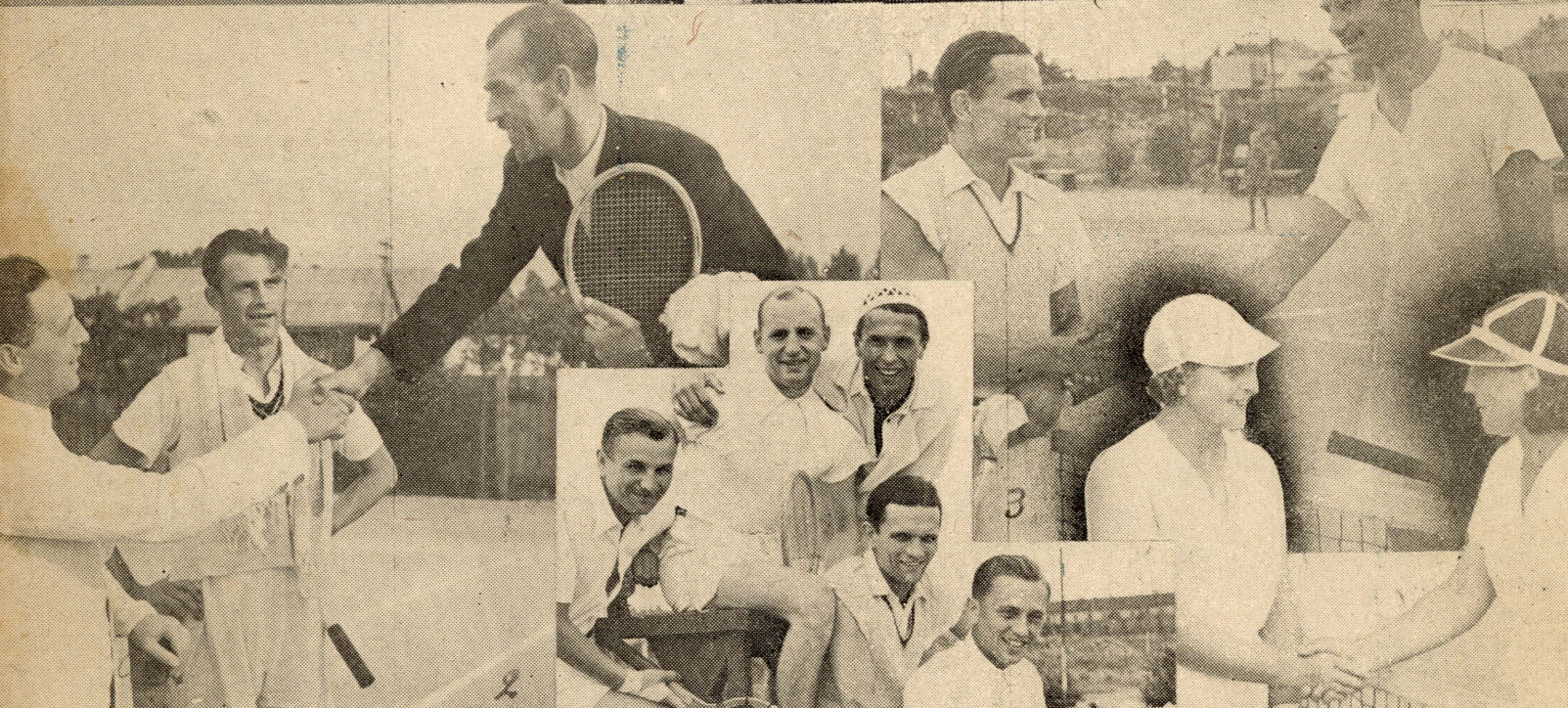


PIERWSZEMU
MARSZAŁKOWI
POLSKI
W HOŁDZIE

WIARUS

KONKURS TENISOWY WIARUSA

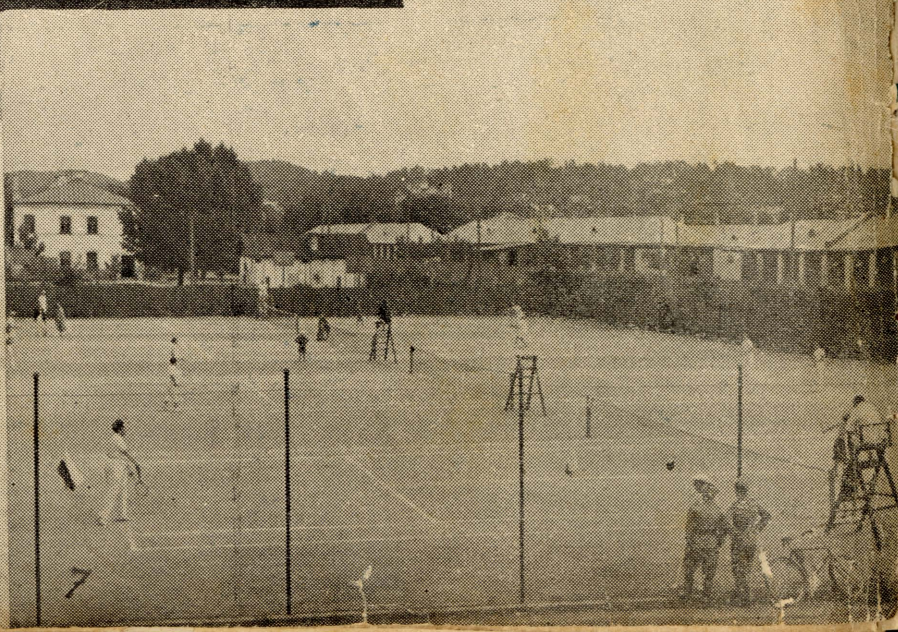
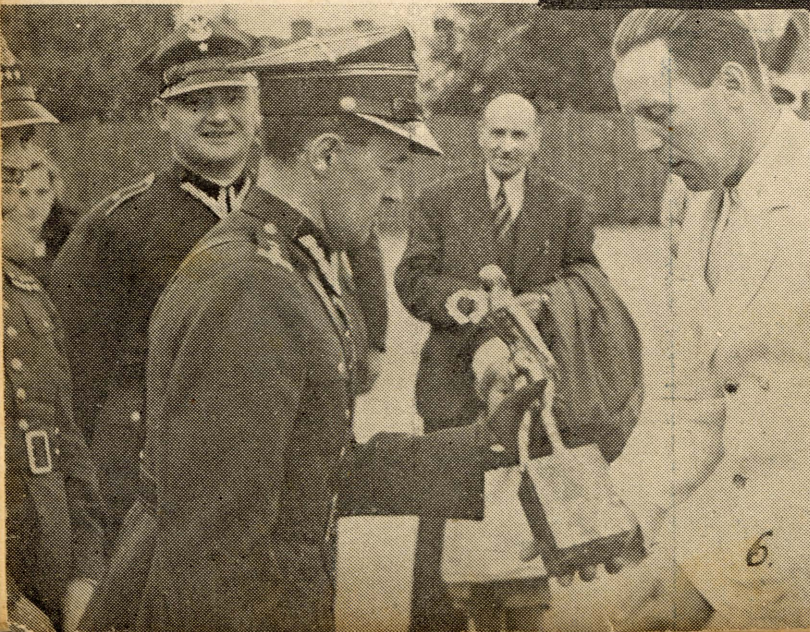
WILNO 21.22.23-VI



Uczestniczki i uczestnicy IV turnieju tenisowego „Wiarusa“, 2), 3), 5) — zwycięzcy wycieczni w serdecznym, koleżeńskim uścisku dłoni, 4) na sędziowskiej drabince, 6) podpułkownik Engel, prezes WKS „Smigły“, wręca nagrodę Ministra Spraw Wojskowych st. rżantowi Drapale, zdobywcy 1-go miejsca, 7) ogólny widok kortów w Wilnie.

A OKŁADCE: Podpułkownik Engel i członowie komitetu redakcyjnego „Wiarusa“ składają hołd na Rossie w czasie turnieju tenisowego „Wiarusa“.

(Zdjęcia W. Pikiela)



JAK POWSTAŁ CZYN 6-GO SIERPNIA 1914 ROKU

Dziesiąty pawilon Cytadeli Warszawskiej to miejsce, skąd nikt prawie żywy nie wyszedł. Tam stracony został bohaterski dyktator powstania 1863 roku Romuald Traugutt wraz z czterema członkami ówczesnego Rządu Narodowego.

Wyszedł jednak stamtąd Józef Piłsudski. Wykradli Go przyjaciele, kiedy przewieziony został z Warszawy do szpitala w Petersburgu i przewieźli do b. Galicji, gdzie żyło się Polakom swobodniej, niż pod panowaniem Moskali, czy pod panowaniem Niemców w b. Poznańskim.

Tam, w Krakowie i Lwowie, postanowił Józef Piłsudski kuć miecz na zgubę wrogów. Pomiedzy robotnikami, inteligencją i wieśniakami zbierał młodych ludzi, którzy kochali Ojczyznę i uczył ich sposobów walki. Młodych, tajemnie wyszkolonych żołnierzy, rozesłał następnie po całej Polsce, by jako instruktorzy również w tajemnicy przed wrogiem uczyli ludzi tego, czego się sami nauczyli. W taki sposób obok istniejącego już „Koła Milicyjnego“, którego zadaniem było skupienie wiernych idei niepodległości, powstał w 1908 roku we Lwowie „Związek Walki Czynnej“, poważna i ściśle wojskowa organizacja, której celem było teoretyczne i praktyczne przygotowanie członków do udziału w zbliżającej się wojnie, a w 1910 roku „Związek Strzelecki“. Głównym Komendantem był Józef Piłsudski, a najbliższymi współpracownikami byli dzisiejsi generałowie: Naczelny Wódz, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, generał broni Kazimierz Sosnkowski i inni. Zawiązały się również i inne małe koła wojskowe, jak: Drużyny Strzeleckie, Bartoszwowe, Podhalańskie, Sokole i Polowe. Było to pierwsze wojsko polskie w latach niewoli, które zaprzysięgło wrogom walkę na śmierć i życie i liczyło w marcu 1914 roku: Związek Walki Czynnej — sześć tysięcy ludzi, Drużyny Strzeleckie — cztery tysiące ludzi. Były to już prawdziwe kadry żołnierskie, mające szkoły oficerskie i podoficerskie, oparte na regulaminach wojskowych.

Wojna światowa, która wybuchła w 1914 roku, wcieliła w szeregi armij zaborskich tysiące Polaków, którzy przybrani w obce mundury, ponosili śmierć za obcą sprawę. Milionowe armie stanęły w ogniu wielkiej wojny o swoje cele. Spośród wodzów nikt nie myślał o Polsce wolnej i niepodległej. Przeciwnie wojska, przechodzące przez nasze wsie i miasta, puszczały z dymem dobytek, znęcały się nad biedną i bezbronną ludnością.

Dopiero Józef Piłsudski, który już od lat najmłodszych walczył bez wytchnienia o ideał wolnej i niepodległej Polski, zrozumiał, że wojna europejska, o której marzył i myślał całe lata, o którą również modlił się Adam Mickiewicz przeczuwając, że z niej wyrośnie wolność Ojczyzny, była ziszczeniem Jego pragnień, była

jak gdyby hasłem do wystąpienia na arenę czynu przeciwko tym, którzy zagrabili naszą ojcowiznę.

Nadszedł pamiętny dzień 6-go sierpnia 1914 roku, który jak gdyby dzwon zbudził naród ze snu letargicznego i zadokumentował wobec wrogów i całego świata, że „Polska nie zginęła“.

Na rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego w mglisty poranek tegoż dnia, pod dowództwem obecnego ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego, poprzedzana patrolom w sile siedmiu ludzi pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego, wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa w pole, by rozpocząć wojnę z Moskalami. Ubrana w szare mundury i maciejówki, składała się w połowie ze Strzelców, w połowie z Drużyniaków. Plutonami dowodzili: Kazimierz Herwin-Piątek, Henryk Krok-Paszkowski, Stanisław Burchardt-Bukacki i Jan Kruk-Kruszewski. Stan kompanii wynosił 160 ludzi, uzbrojonych w karabiny i po 105 naboju na żołnierza. Kompania posiadała do dyspozycji 170 koron gotówki.

Obok armij zaborskich pojawiły się pierwsze od 1863 roku wojska polskie. Na czele garści szaleńców stanął sam Komendant i wkroczył na teren byłego Królestwa Kongresowego. Na murach miast i miasteczek pojawiły się, podpisane przez Naczelnego Wodza, odezwy, wzywające do wstępowania w szeregi.

Idąc w głąb Królestwa wyprzedził przednie oddziały austriackie i stał się w szeregu potyczek z przeważającymi

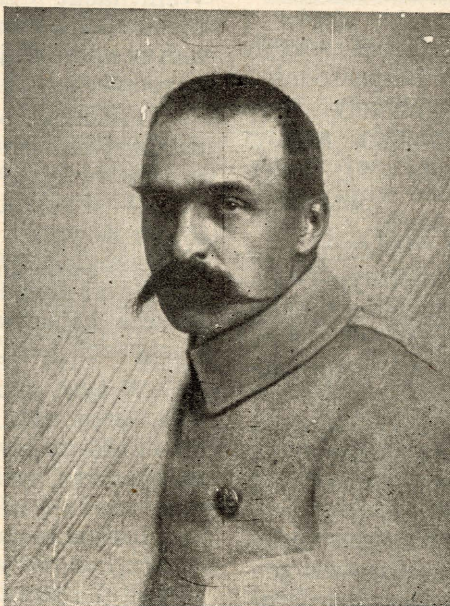
siłami rosyjskimi w okolicy Kielc. Zwycięskie potyczki doprowadziły do zajęcia Kielc, dokąd wkroczyły oddziały, witane serdecznie przez ludność.

Po głuchej, ciemnej niewoli i niedoli zajaśniała nad Polską promienna gwiazda nowego czynu, podjętego przez Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Żołnierz polski zdał doskonale egzamin bojowy.

Dlatego też data 6-go sierpnia 1914 roku, której dwudziestą czwartą rocznicę w roku bieżącym obchodzimy, oznacza dzień przełomowy w naszej historii porozbiorowej. Dzień ten, w którym obchodzimy nasze ostatnie powstanie, to nie tylko droga każdemu sercu polskiemu data, ale jedna z najdroższych i najczcigodniejszych, jaką na kartach dziejowych Polski wypisała historia. Podobnie jak i inne szczególnie ważne dni historyczne, tak i dzień 6-go sierpnia 1914 roku trwał będzie po wieczne czasy w historii narodu polskiego. Był to bowiem czyn, który dał życie nowym dla Polski czasom. Czyn, który stał się nie tylko kolebką polskiego wojska, ale i niepodległej Polski.

Hildebrand Karol, plutonowy



Komendant Józef Piłsudski

Polska Siła Zbrojna i Polska Organizacja Wojskowa na przełomie wojny światowej

(W 20-TĄ ROCZNICĘ)



Marszałek Śmigły - Rydz jako dowódca
1 p. p. Leg. na froncie

akt 5-go listopada 1916 roku, na mocy którego proklamowane zostało przez mocarstwa centralne, t. j. Austro-Węgry i Niemcy niepodległe Królestwo Polskie. Bezpośrednią przyczyną wydania tego aktu był zamiar zorganizowania wojska polskiego przez państwa centralne. Wojsko to miałoby walczyć na froncie wschodnim, t. j. przeciwko Rosji. Legiony Polskie, które w składzie trzech brygad piechoty wykazały w ciągu dwuletnich walk znakomitą postawę bojową, miały stać się kadrą tego wojska.

Wypadki tymczasem pobiegły innym torem. Józef Piłsudski, już wówczas uznany przez olbrzymią większość społeczeństwa za przedstawiciela niepodległościowej i państwowej idei — postawił Niemcom wyraźne warunki, od wykonania których uzależniał zarówno ochotnicze wstąpienie do wojska młodzieży polskiej, będącej w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej, jak i pozytywne stanowisko całego obozu niepodległościowego wobec planów niemieckich.

Warunkami tymi były: kierownictwo i całkowity charakter narodowy mającego się tworzyć wojska — polskie. Przekazanie Polakom szeregu gałęzi administracyjnych, a przede wszystkim utworzenie rządu polskiego, gdyż bez rządu odpowiedzialnego za losy kraju — nie może być wojska.

Warunków tych generał Hartwig Hans von Beseler, generał-gubernator z ramienia Niemiec, nie uważał za możliwe do przyjęcia. Rozdźwięk, jaki wówczas powstał między interesami niemieckimi a interesami polskimi, pogłębiał się coraz bardziej, zwłaszcza od wiosny 1917 roku, kiedy wybuch rewolucji w Rosji zmienił stanowisko zarówno Niemców, jak i Polaków. Z jednej strony Niemcy przestali być zainteresowani budową wojska polskiego, licząc, że Rosja zostanie przez rewolucję pod względem

wojskowym osłabiona i wypadnie z wojennej gry, z drugiej strony Piłsudski, uważając, że Rosja odpada teraz jako przeciwnik Polski — widział na placu boju tylko państwa centralne, z którymi musiała się rozegrać walka o niezależność Polski.

Wskutek tak zarysowanej zmiany położenia ogólnoeuropejskiego konfliktu między Niemcami a Piłsudskim pogłębiał się coraz bardziej. Beseler, niepewny stanowiska żołnierza legionowego, który całkowicie był oddany Piłsudskiemu i poddawał się jego tylko wskazówkom — postanowił ograniczyć, jeśli nie całkiem wyeliminować, wpływ niezależnej polityki Piłsudskiego na sprawy wojskowe. Legiony przestały być przez Beselera uważane za kadry mającego się tworzyć wojska polskiego, do oddziałów tworzącej się Polskiej Siły Zbrojnej, t. zw. „Polnische Wehrmacht“ zastosowano metody organizacyjne armii niemieckiej, niszcząc w niej wszystko to, co było rezultatem żołnierskiej legionowej tradycji i niezależności ducha narodowego.

Piłsudski przeciwko temu musiał wystąpić jak najbardziej stanowczo. Niemcy przed próbą sił się nie cofnęli, narzucili przysięgę wojskową, której Legiony odmówiły — w rezultacie Piłsudski wraz z Sosnkowskim zostali aresztowani i wywiezieni w głąb Niemiec, a na cały obóz niepodległościowy spadły bezwzględne represje niemieckie. Pułki legionowe zostały odesłane do Galicji, przed tym jeszcze królewscy - oficerowie i żołnierze — zamknięci w obozach jeńców.

W tych okolicznościach w kraju została tylko Polska Siła Zbrojna, w skład której wchodził ci oficerowie legionowi, którzy uważali, iż jak długo istnieje możliwość utrzymania przy życiu oddziałów wojska polskiego, tak długo należy pełnić w nich swoją służbę. Początkowo Polska Siła Zbrojna składała się z kursów wyszkolenia piechoty oraz z instytucji następujących: Inspekcji Wyszczolenia, Inspekcji Kursów Wyszczolenia, Inspektoratu Szkół Piechoty. Całość podlegała bezpośrednio naczelnemu wodzowi, generałowi Beselerowi, który dowodził nią za pomocą osobnego wydziału Polskiej Siły Zbrojnej (Abteilung Polnische Wehrmacht). Jak z tego wykazu nielicznych jednostek widać, polska siła wojskowa, która przed przesileniem przysięgowym liczyła ponad 20.000 szeregowych oraz ponad 1.000 oficerów — gwałtownie teraz zmalała, przedstawiając jesienią 1917 roku siłę zaledwie 2.600 szeregowych i 139 oficerów.

Powoli ale stale rosnąca liczebność Polskiej Siły Zbrojnej pociąga za sobą konieczność zmian organizacyjnych. Tak więc dla uwolnionych legionistów ze Szczypiorny utworzono dwa przejściowe kursy wyszkolenia, wreszcie dzięki naciskowi i staraniom Rady Regencyjnej wiosną 1918 roku zniesiono Inspektorat Kursów Wyszczolenia Piechoty, tworząc na jego miejsce dowództwo I brygady piechoty, któremu oddano pod rozkazy dwa trybatalionowe pułki piechoty: 1 i 2.

Istotnie jednak rola w dniach wyzwania się Polski przypadła innej formacji wojskowej, która choć w nieporównanie cięższych warunkach tworzona, wywarła ogromny wpływ na kształtowanie się losów Polski. Formacją tą była Polska Organizacja Wojskowa.

Początek jej sięga pierwszych dni wojny światowej. W tym czasie, kiedy oddziały strzeleckie Józefa Piłsud-

skiego wkraczały na teren Królestwa Polskiego — w zajętej przez Rosjan Warszawie połączyły się dwie tajne organizacje: Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich w jedną wspólną, nad którą objął komendę przysłany przez Piłsudskiego w październiku do Warszawy podporucznik Żuliński, nadawszy jej nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej, popularnie w skrócie zwanej POW.

Polska Organizacja Wojskowa, działając na obszarze, zajętym przez wojska rosyjskie, walczyła z niezmierzonymi trudnościami. Społeczeństwo prawie całe objęte wówczas filorosyjską atmosferą, wrogo nastawione przeciwko niepodległościowej i wojskowej akcji Piłsudskiego, nie dawało podstaw do rozwoju prac organizacyjnych. Z drugiej strony pracę należało prowadzić w warunkach wojennych, gdzie sprawcy każdego wystąpienia przeciwrosyjskiego przekazywani byli sądom polowym.

Pierwszy ten niezmiernie trudny i uciążliwy okres działalności Polskiej Organizacji Wojskowej zakończony został w sierpniu 1915 roku, kiedy Warszawę i w ślad za nią obszar całego Królestwa Polskiego zajęły wojska niemieckie i austriackie. Polska Organizacja Wojskowa natychmiast się zmobilizowała. Jej pragnieniem było uzupełnienie walczących szeregów I Brygady, na co jednak Piłsudski nie zgodził się. Najgorętsi tylko, ci, którzy najbardziej nerwowo byli wyczerpani, otrzymali zezwolenie na uzupełnienie I Brygady. Utworzono z nich batalion tak zwany Batalion Warszawski, który w końcu sierpnia wcielony został do pułków I Brygady, reszta zaś została na miejscu, przechodząc do nowej fazy prac i wysiłków.

Utworzona zostaje teraz Komenda Naczelna POW z kapitanem I Brygady Tadeuszem Kasprzyckim na czele. Królestwo Polskie podzielono na okręgi, okręgi na obwody, te zaś składały się z komend lokalnych. We wszystkich miastach i miasteczkach oraz wsiach zakładano Polską Organizację Wojskową, opierając się w pracy na systemie szkół, tworząc szkoły żołnierskie, podoficerskie i oficerskie. Miała to być według planu Piłsudskiego druga, równoległa do Legionów, formacja kadrowa, cenna niezmiernie przez to, że siła jej była przed Niemcami i Austriakami utajona, że poza rolą kadrową, jaką spełniała, była ona jeszcze niezmiernie cennym atutem polityczno-wojskowym w ręku Piłsudskiego.

Atutem tym rychło rozpoczął Piłsudski działać. Kiedy po akcji 5 listopada Niemcy zapragnęli formować wojsko polskie, Piłsudski postawił swoje warunki, o których już była poprzednio mowa. Patriotyczną i ofiarną młodzież, stęsknioną żołnierskiej walki w otwartym polu, postanowił dać tylko w tym wypadku do wojska, jeśli Niemcy spełnią stawiane przez niego warunki.

W tym czasie Polska Organizacja Wojskowa działalności swojej prawie że nie ukrywa. Piłsudskiemu zależało, aby Niemcy wiedzieli o jej istnieniu, to też zbiórki i ćwiczenia odbywają się jawnie, a nawet wiosną 1917 r. Piłsudski przeprowadza ćwiczenia całego okręgu warszawskiego w obecności dwóch oficerów wojska niemieckiego, przyglądających się pilnie odbywanym ćwiczeniom polowym.

Niemcy zdawali sobie sprawę z siły, jaką przedstawia Polska Organizacja Wojskowa, a nawet siłę tę przeceniali, co wiadomo z tajnego raportu, przedstawionego generałowi Beselerowi przez szefa wywiadu niemieckiego dr. Schultzego. To też kiedy konflikt między Niemcami a Piłsudskim zakończył się dramatycznie, kiedy Piłsudski został aresztowany — na Polską Organizację Wojskową spadły teraz gwałtowne represje. Prawie wszyscy wybitniejsi jej kierownicy zostali w tym samym czasie, co i Pił-



Komendant J. Piłsudski z szefem Sztabu K. Sosnkowskim i dowódcą Pierwszej Kadrowej T. Kasprzyckim

sudski, aresztowani i wywiezieni w głąb Niemiec tak, że przez jakiś czas działalność POW została zupełnie sparaliżowana.

Organizacja przeprowadza wytężoną pracę, mającą na celu wyszkolenie swych członków, przeprowadzanie wywiadów wojsk niemieckich i austriackich, gromadzenie broni i amunicji i przygotowanie planu jednoczesnego uderzenia na garnizony wroga i na obiekty wojskowe. Wiosną 1918 roku ogólny plan działania jest już gotów. Na koniec wojny, przewidywany na jesień 1918 lub wiosnę 1919 roku, ma się najpierw, według tego planu, uderzyć na okupantów austriackich, jako słabszych i dających nadzieję na szybkie i skuteczne pokonanie. Opanowanie obszaru, zajętego przez Austriaków, miało się stać podstawą i bazą organizacyjną, skąd sformowane oddziały, zaopatrzone w broń i środki wojskowe, zdobyte na Austriakach, wyruszą na Warszawę i na cały obszar, zajęty przez Niemców.

Przewidywania głównej komendy POW spełniły się najzupełniej i to już w pierwszym, przewidywanym terminie. W listopadzie 1918 roku rozpada się najpierw Austria. Natychmiast na całym obszarze przeprowadzona zostaje mobilizacja POW, tworzą się kompanie i bataliony, a Komendant Główny POW, pułkownik Śmigły-Rydz, zostaje przy tymczasowym rządzie lubelskim Nacelnym Wodzem tworzących się sił wojskowych. Oddziały przygotowują się gorączkowo do akcji wojennej, jaka ma być podjęta przeciwko Niemcom, gdy tymczasem 10 listopada wraca do Warszawy Piłsudski. Przeprowadzona natychmiast tam mobilizacja POW umożliwia Piłsudskiemu, opartemu na jej sile wojskowej, przeprowadzenie układów z Niemcami, na mocy których Niemcy oddają broń, amunicję i magazyny wojskowe oraz wszelkie środki rządzenia krajem w ręce Piłsudskiego, jako Nacelnego Wodza całości sił polskich, dowodzącego zarówno Polską Siłą Zbrojną, jak i Polską Organizacją Wojskową.

W ten sposób Polska Organizacja Wojskowa oraz bataliony Polskiej Siły Zbrojnej stały się pierwszą podstawą, na której ugruntowała się niepodległa Rzeczpospolita Polska.

Wacław Lipiński

Sport

Wileński turniej

Tradycyjnym już zwyczajem „Wiarus“ zebrał zwolenników sportu tenisowego na doroczny turniej, aby wyłonić w ogniu walk sportowych nowego mistrza.

Tegoroczny turniej wyróżnił się przede wszystkim tym, że po pierwsze dana nam była możliwość złożenia hołdu na Rossie, a po drugie walka rozegrała się o nową nagrodę przechodnią ministra spraw wojskowych

Hołd na Rossie. Wchodzi delegacja, w głębi zawodnicy

gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego. Jak to wszyscy wiemy, wskutek 3-krotnego kolejnego zwycięstwa obie poprzednie nagrody przechodnie zostały zdobyte na własność. Doceniając w pełni znaczenie rozwoju sportu tenisowego wśród podoficerów zawodowych, Pan Minister Spraw Wojskowych ofiarował nową nagrodę przechodnią, o którą rozpoczęła się batalia wileńska.

Już pierwsze oznaki na firmamencie turniejowym wskazywały, że walka będzie zażarta i że przygotowuje się atak na stanowisko mistrza. Bardziej wytrawni bowiem zawodnicy zjawili się na kortach tenisowych już w dniu poprzedzającym rozpoczęcie turnieju i zapoznawali się z terenem. Groźnym dla nich zjawiskiem była osoba mistrza starszego sierżanta Drapały, który był tam także i niczego nie zaniedbał, aby i w tym roku zachować dla siebie tytuł najlepszego tenisisty podoficera. Wzajemny przegląd „rynsztunku“ sportowego i nieznaczne wypytywania o formę przeważnie nie prowadziło do niczego, bo okazało się, że prawie wszyscy nie trzymali dotychczas rakiety w ręku. Spotykało się to naturalnie z dużym niedowierzaniem i cichymi uwagami, że ewentualny przyszły przeciwnik „czai się“. Że to niedowierzanie było słuszne, i że chodziło tu przeważnie o uśpienie czujności współzawodnika, okazało się w toku rozgrywek. Otóż ci prawie inwalidzi tenisowi nadspodziewanie ożyli i gonili po rogach swoich przeciwników bez miłosierdzia. Piłki były

Prezes WKS „Śmigły“ ppłk. Engel, naczelny redaktor „Wiarusa“ i komitet redakcyjny składają hołd na Rossie



Naczelny redaktor „Wiarusa“ wpisuje się do książki pamiątkowej na Rossie

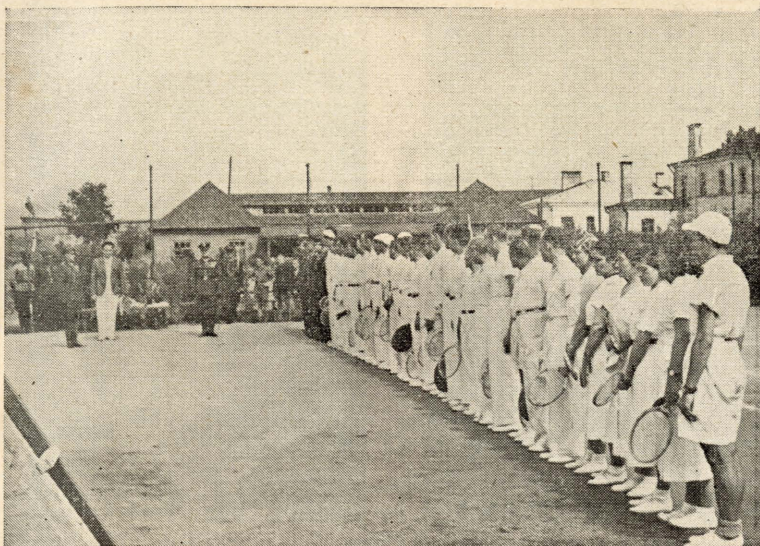
ostre, a i forma fizyczna niezła. Po wzajemnych oględzinach ta stara już gwardia zawodnicza zaczęła oczekiwać na nowicjuszy, którzy dotychczas jeszcze nie nadjechali. Stanowili oni pewną niewiadomą, bo było sporo zgłoszonych nowych nazwisk.

Sam przyjazd odbywał się sprawnie. Gospodarze zorganizowali na dworcu służbę informacyjną, która szybko skierowywała przyjezdnych na kwatery. Miejscowy pułk artylerii ciężkiej zrobił co mógł, aby ugościć i przyjąć zawodników. Wzajemne położenie kortów tenisowych, kwater i kasyna było tego rodzaju, że umożliwiło stałe śledzenie rozwoju rozgrywek oraz doraźne wypoczynki w czasie wolnym od rozgrywek. Było to z wielką korzyścią dla całości zawodów, które wskutek tego odbywały się sprawnie, bez żadnych zacięć. A mogły one powstać przede wszystkim wskutek tego, że niebo wileńskie nie poskapiło nam deszczu w ciągu całego turnieju. Zachodziła obawa, że turniej będzie musiał być przedłużony. Dzięki jednak wielkiej dyscyplinie graczy, którzy zawsze stali do dyspozycji kierownictwa turnieju, zdołano rozgrywki doprowadzić do końca, ściśle w myśl programu. Niespodziewanie przy tym okazywały się nowe ochotnicze siły, które przyczyniły się wielce do sprawnego funkcjonowania aparatu organizacyjnego.

Turniej rozpoczął się dnia 21 lipca b. r. o godz. 9-ej od uroczystego złożenia hołdu na Rossie, przy czym wieńiec z szarfami biało-czerwonymi i ze stosownym napisem złożyła delegacja w osobach: podpułkownika Engla, prezesa WKS „Śmigły“, a równocześnie przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Turnieju, kapitana Jerzego Cielieńskiego, naczelnego redaktora „Wiarusa“, kapitana Kołaczyńskiego Tadeusza, kierownika organizacyjnego turnieju oraz przedstawicieli komitetu redakcyjnego „Wiarusa“ i zawodników. Po wpisaniu się do książki pamiątkowej, nastąpił odjazd na miejsce rozgrywek. Zawodnicy przebrali się w ubrania tenisowe i zebraли na kortach tenisowych.

O godzinie 10-ej podpułkownik Engel dokonał otwarcia turnieju, wskazując na piękno sportu tenisowego i wielką zasługę Redakcji „Wiarusa“, która zaatakowała ten najsłabszy odcinek sportu nie tylko wśród podoficerów, ale i wśród całej kadry zawodowej. Sport tenisowy wymaga dużo pracy nad sobą oraz pociąga pewne wydatki, które są niezbędne przy zakupie dobrego sprzętu sportowego. Dlatego bardzo pocieszający jest fakt, że na turniejach „Wiarusa“, opierających się na dobrowolnych





Otwarcie turnieju. Przemówienie podpułkownika Engla

zgłoszeniach, gromadzi się tak stosunkowo duża ilość zawodników.

Bezpośrednio po przemówieniu podpułkownika Engla zaczęła funkcjonować maszyna turniejowa. Na tablicy zawisły kartony z wylosowanymi zawodnikami, a na kortach zjawily się pierwsze pary zawodników. Walka o tytuł mistrza rozpoczęła się w atmosferze sprawnej organizacji i gry prowadzonej fair i w miłym nastroju.

Tablica z wylosowanymi poprzedniego dnia kolejnościami rozgrywek cieszyła się wielkim powodzeniem. Komentarze o szansach na zwycięstwa i o pechu tych, którzy od razu wpadli na kandydatów na mistrza były liczne i stanowiły niewyczerpany temat rozmów.

Rozslawionych było tylko czterech graczy, a mianowicie: starszy sierżant Drapała, sierżant Luberd, plutonowy Ketz i sierżant Galikowski. Gracze ci zajęli w ubiegłym roku pierwsze cztery miejsca i to było powodem ich rozslawienia. Nie chciano pozwolić im na zderzenie się już w pierwszych rozgrywkach. Z wyjątkiem sierżanta Galikowskiego wszyscy oni utrzymali się na czele. Sierżant Galikowski musiał ugiąć się przed jednym z młodych — kapralem Janikiem z Warszawy. To jest objaw zdrowy i pożyteczny, a takich zjawisk było więcej. Ale o tym później.

Pierwsza kolejka rozgrywek przyniosła dość ciężką walkę plutonowego Ketz z sierżantem Ziolo, którzy zwłaszcza w drugim secie wykazał się dużym zacięciem i łatwo nie rezygnował. Ta sama kolejka przyniosła dużego pecha jednemu wilnianinowi, kapralowi Bobrowiczowi, który wpadł na mistrza, no i naturalnie przegrał.

Następna kolejka była świadkiem dużego oporu, jaki potrafił stawić starszemu sierżantowi Drapał kapral Zając z Warszawy, który z każdym rokiem wybija się coraz lepszą grą i piękną postawą sportową.

Chorąży Danek, jeden z najambitniejszych naszych zawodników, zakwalifikował się do dalszych rozgrywek po zwycięstwie nad sierżantem Kisiem. Ten ostatni okazuje zawsze wiele zainteresowania sprawom turniejowym, przysyłając sporo uwag słusznych i zmierzających do podniesienia organizacji turnieju.

W ćwierćfinałach mieliśmy jedyną niespodziankę, a mianowicie kapral Janik wyeliminował rozslawionego sierżanta Galikowskiego.

W półfinałach gry pojedynczej spotkali się dwaj „stary” i dwaj młodzi. Wśród młodych zwyciężył plutonowy

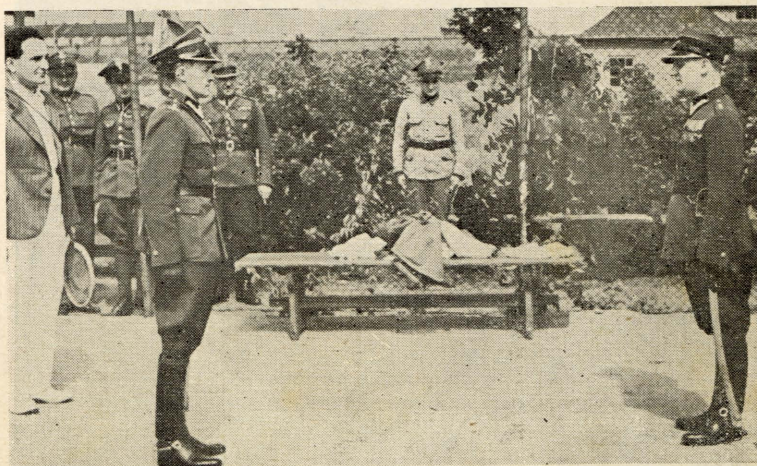


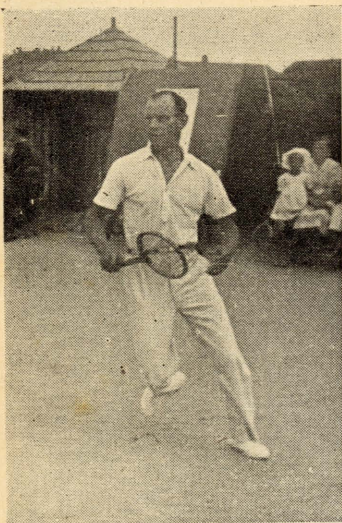
Naczelnny redaktor obserwuje finały

Ketz po ciężkiej walce, przy czym przeciwnik jego, kapral Janik, zdobył pierwszego seta. W drugiej połowie zwyciężył starszy sierżant Drapała. Finał, rozegrany w ostatnim dniu zawodów, potwierdził fakt, że w grze pojedynczej obecny mistrz nie ma godnego wśród turniejowiczów przeciwnika i jak to sam przy pożegnaniu zaznaczył, nie widzi jeszcze swojego następcy. Tak było przy grach pojedynczych.

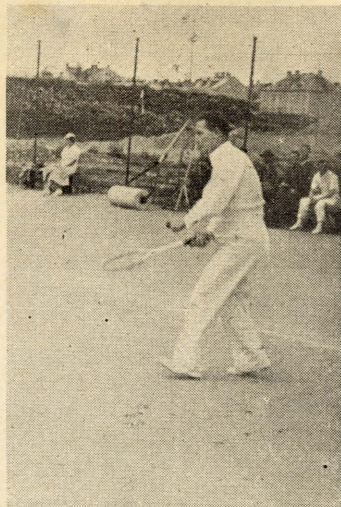
W grach podwójnych przeżyliśmy pierwsze poderwanie autorytetu dotychczasowych mistrzów. Te dwie meczowe piłki, które mieli ich przeciwnicy, poderwały naszą publiczność turniejową i stworzyły posmak sensacji. Wszyscy byli już pewni klęski mistrzowskiej pary, nawet starszy sierżant Drapała wyglądał na zrezygnowanego. Bo jakże mogło być inaczej, w ostatnim decydującym gemie para sierżant Luberd — plutonowy Ketz prowadziła 40:15. Czy mógł ktoś pomyśleć, że dobry przecież gracz, bo sam wicemistrz turnieju, plutonowy Ketz, zepsuje dwie łatwe piłki i pozwoli na wyrównanie? A jednak tak się stało i spowodowało zupełne załamanie się tej pary, która ostatnie piłki łatwo już przegrała. Zwyciężyła większa rutyna turniejowa, większe otrząskanie w ogniu ważnych rozgrywek, silniejsze nerwy. Pomimo zawiedzionych jednak nadziei mecz ten pozostanie w pamięci zawodników jako piękna walka i nadzieja na przyszłość, że w dublu turnieju „Wiarusa” jest droga otwarta do zdobycia mistrzostwa. Cieszy to nie tylko wszystkich zawodników, ale i

Naczelnny redaktor „Wiarusa” składa raport ppłk. Englowi





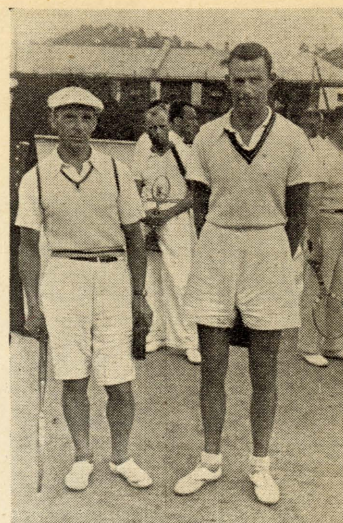
Choraży Szulc



Starszy sierżant Drapała



Sierżant Luberda



Luberda — Ketz, para, która zagroziła mistrzom

organizatorów, którzy chcieli stworzyć turniej, gdzie walka byłaby wyrównana i wszystkim dawała szansę na zwycięstwo. Do tego prowadzi jednak tylko podniesienie się klasy zawodników do poziomu najlepszych. Widocznie już wyrównanie klasy w dublu to radosny sukces turnieju. Wartość propagandowa tych dwóch piłek meczowych w meczu półfinałowym jest nieoceniona. Mamy nadzieję, że niejedna para będzie tak groźna w roku przyszłym. W tym miejscu musimy zaznaczyć, że sierżant Luberda miał w tym roku specjalnego pecha w losowaniu, bo dwa razy wpadł na osobę mistrza. Jakkolwiek w turnieju zajął dwukrotnie trzecie miejsce, wiemy to wszyscy, że jest najlepszym po starszym sierżancie Drapałe. A za zagrożenie mistrzowskiej parze w tak wyraźny sposób musimy mu wyrazić specjalne uznanie.

Z innych par na wyróżnienie zasługuje para Kamiński — Janik, która uległa wicemistrzom Szulc — Zapart po trzysetowej wyrównanej walce. Więcej zgrania, a para ta może być groźna. Dobrze zapowiada się para Danek — Zajac, oparta z jednej strony na pracowitości i systematyczności, a z drugiej na młodości i temperamencie.

Wspomnieć tu wypada o niezłej parze Szczęśniak — Rabczuk, która uległa parze Danek — Zajac dopiero w trzech setach.

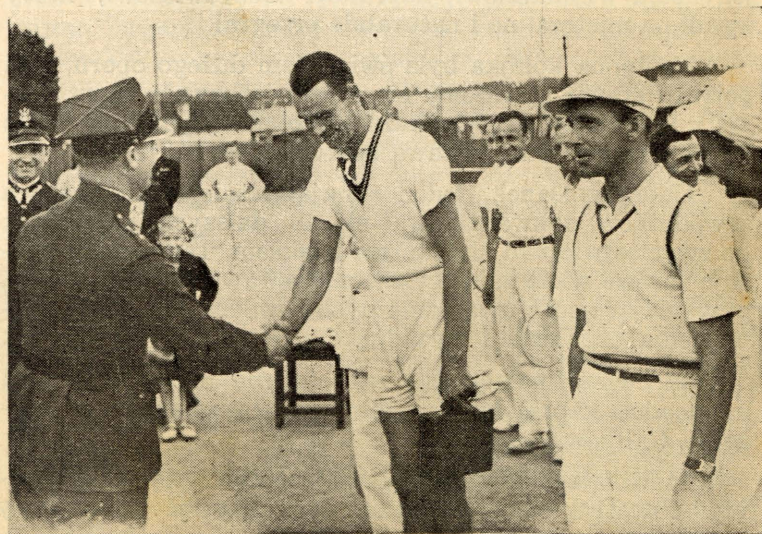
W finale spotkały się para mistrzowska i para Szulc — Zapart, która tak wysoko doszła dzięki szczęśliwemu losowaniu. Gładka ich klęska w porównaniu z dwiema meczowymi piłkami, które miała w walce z mistrzami para Luberda — Ketz wskazuje wyraźnie, która para jest lepsza. Nie zmniejsza to jednak wartości pary Szulc — Zapart, która do finału dostała się po zwycięstwie nad parą Danek — Zajac. Para Szulc — Zapart to jeszcze coś innego, to przedstawiciele małego, mało znanego garnizonu. Czy wielu ludzi w Polsce wie, gdzie leżą Dederkały? A jednak stamtąd przyjechała ekipa, złożona z 2-ch pań i 3-ch panów. Jest to bardzo duży procent w stosunku do ilości zawodników turnieju. Liczne nagrody, zdobyte przez Dederkalan wskazują na to, że sport podoficerski w tym garnizonie jest postawiony na dobrych zasadach. Życzymy tym sympatycznym i dzielnym zawodniczkom i zawodnikom dalszych pięknych sukcesów. Przykład pracy tego garnizonu powinien być wzorem dla wszystkich podoficerów-sportowców.

Niezależnie od powyższych dwóch zasadniczych konkurencji dużym zainteresowaniem cieszyły się rozgrywki pocieszenia. Najlepsi byli już poza konkurencją, a cała reszta czuła się na siłach walczyć, jak równi z równymi. Groźnym wydawał się sierżant Galikowski, który w ubiegłym roku był w czwórce najlepszych. Jego wyeliminowa-

Wileńscy członkowie Komitetu Organizacyjnego

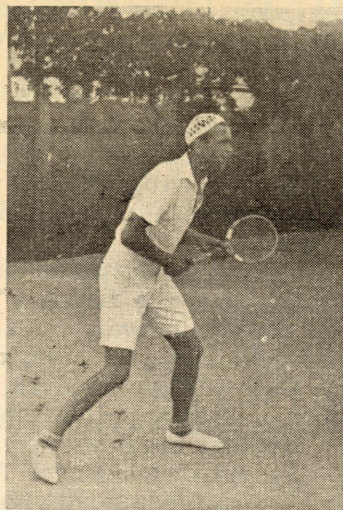


Kpt. Ciepielowski wręcza nagrodę plutonowemu Ketzowi. Obok stoi sierżant Luberda, zdobywca III miejsca





Plutonowy Ketz



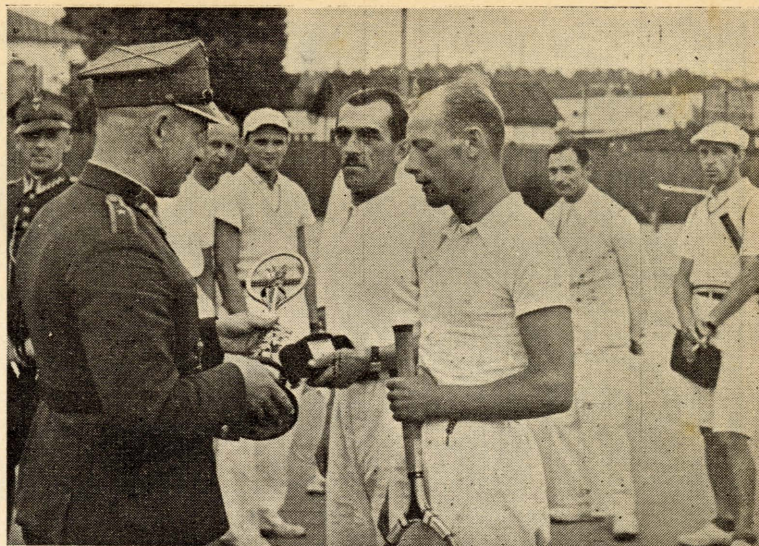
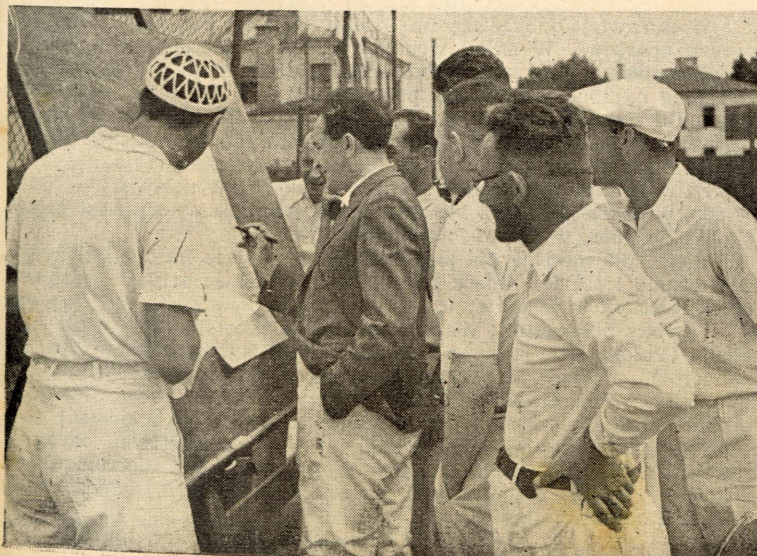
Kapral Zajac

nie przez kaprała Janika mogło być przypadkowe. Tymczasem w czasie rozgrywek okazało się, że młodzi idą już zwartą grupą, bo i tutaj sierżant Galikowski znalazł swojego pogromcę w osobie kaprała Zajaca, wielce obiecującego zawodnika. Kapral Zajac uległ zwycięzcy w rozgrywkach pocieszenia po wyrównanej grze.

Największą niespodzianką pocieszenia były osoby finalistów. Starszy sierżant Szczęśniak, przedstawiciel korpusu podoficerów z Krakowa, i sierżant Ziolo z Brześnia n.B., wykazali się równą i dobrą formą. Szczególnie osoba zwycięzcy zasługuje na uznanie i podziw za zaciętość i wytrwałość, z jaką walczył o każdą piłkę w rozgrywkach. Tylko tej zaciętości ma do zawdzięczenia zwycięstwo nad bardzo dobrym kapralem Zajacem, a następnie nad sierżantem Ziolo. W pocieszeniu nie spisali się jednak młodzi, bo w czwórce najlepszych widzimy tylko jednego ich przedstawiciela.

Gry mieszane potwierdziły stanowisko dotychczasowej pary mistrzowskiej małżeństwa p. Szulców, którzy i w tym roku zwyciężyli. Znajdujemy tu znowu Dederkały w ich pełnej chwale. Wicemistrzostwo zdobyła para p. Rygielska — sierżant Zapart, pochodząca również z Dederkał, z których i mistrzowie przyjechali.

Kierownik organizacyjny turnieju, kpt. Kołaczyński, notuje pierwsze wyniki. Zawodnicy z zaciekawieniem obserwują kształtowanie się tabeli rozgrywek



Wręczenie nagród dla najlepszego zawodnika Warszawy i DOK III

Dalszym sukcesem tego garnizonu było zdobycie mistrzostwa i wicemistrzostwa w grze pojedynczej pań przez p. Szulcową i p. Rygielską.

Wszystkie finały odbyły się szczęśliwie (bez deszczu) w sobotę dnia 23 lipca bieżącego roku.

Po ukończeniu rozgrywek nastąpiło rozdanie nagród, którego dokonał podpułkownik Engel, gratulując osobiście zwycięzcy turnieju starszemu sierżantowi Drapała. Inne nagrody wręczali fundatorzy, zaznaczając tym swoją łączność z zawodnikami i celami turnieju.

Nagrody były następujące:

1. Singel panów. I miejsce — rakieta tenisowa — starszy sierżant Drapała. II — neseser — plutonowy Ketz. III — neseser — sierżant Lubarda. IV — wieczne pióro — kapral Janik.

2. Debel panów. I miejsce — zegarek ręczny — starszy sierżant Drapała; tenisista (figura) — sierżant Galikowski. II — papierośnica — chorąży Szulc; papierośnica — sierżant Zapart; zaś III — sierżant Lubarda i plutonowy Ketz — żetony.

3. Singel pań. I miejsce — neseser damski — p. Szulcowa. II — komplet biurkowy — p. Rygielska. III — żeton — p. Kapturawa.

Przedstawiciel Związku Podoficerów Rezerwy wręcza nagrodę sierżantowi Galikowskiemu, który zdobył I miejsce w grze podwójnej razem ze starszym sierżantem Drapałą





Pani Szulcowa otrzymuje nagrodę. Obok stoją: pani Rygielska i pani Grębowcowa

4. Gra mieszana. I miejsce — zegar (budzik) — p. Szulcowa; — flakon — chorąży Szulc. II — żetony — p. Rygielska — sierżant Zapart. III — żetony — p. Kapturowa — sierżant Kamiński.

5. Gra pocieszenia. I miejsce — zegarek ręczny — starszy sierżant Szczęśniak. II — papierosnica — sierżant Ziolo. III — dyplom i piłki tenisowe — kapral Zajac. IV — dyplom i piłki tenisowe — chorąży Szulc.

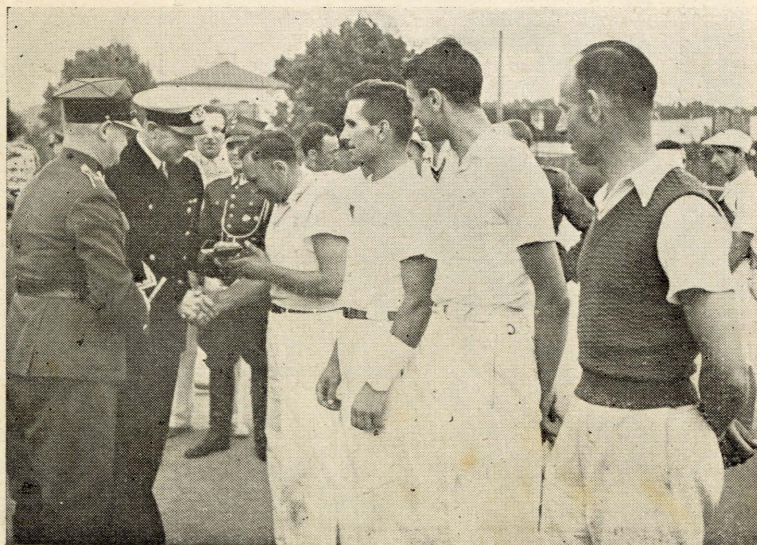
Nagroda kasyna warszawskiego — zegarek stojący — chorąży Danek. Nagroda kasyna wileńskiego (przechodnia) — kapral Bobrowicz.

Wieczorem, w miłym nastroju, odbyła się kolacja pożegnalna, w czasie której podpułkownik Engel jeszcze raz podkreślił znaczenie sportu tenisowego dla podoficerów, gratulując równocześnie „Wiarusowi“ skutecznej akcji na tym polu.

Kapitan Ciepeliowski odpowiedział: „Imprezy, organizowane przez „Wiarusa“, mają znaczenie nie tylko sportowe i rozrywkowe, ale również wychowawcze, zespalają korpus podoficerski między sobą i z organizatorami.

W tym roku ze specjalną radością wita „Wiarus“ inicjatywę podoficerów wileńskich zorganizowania turnieju w Wilnie, co dało okazję złożenia hołdu Sercu Wielkiego Marszałka.

Najlepsi w grze pocieszenia. Od lewej — st. sierż. Szczęśniak, sierż. Ziolo, kapr. Zajac i chor. Szulc. Wręcza nagrodę chor. mar. Wiczorkiewicz. Obok stoi chor. Pasek



Dziękując za gościnę prezesowi i zarządowi kasyna oraz panu ppłk. Englowi, prezesowi WKS „Śmigły“, wznoszę toast na cześć korpusu podoficerów wileńskich“.

Szereg dalszych przemówień, zahaczających o niedawne przeżycia i nadzieje na przyszłość wprowadziły nastrój serdeczny i pełny zadowolenia z turnieju. Wszyscy obiecywali sobie powrócić za rok w lepszej formie, a kilku młodych przyrzekało, że „rozłożą“ samego mistrza. Zobaczmy...

Jeszcze jeden turniej zakończył się i wykazał, jak dotychczas, ciężką fizyczną korpusu podoficerskiego oraz jego zdyscyplinowanie. Walki prowadzone były fair, ale i z zaciętością, przy czym zawsze zwyciężał zawodnik lepszy. Duże postępy młodych zawodników zapewniają odpowiednio wysoki poziom sportowy przyszłych turniejów.

Komitet organizacyjny pracował w składzie:

Podpułkownik Engel Stanisław, prezes WKS „Śmigły“ — przewodniczący. Kapitan Kołaczyński Tadeusz — kierownik organizacyjny turnieju. Starszy sierżant Kaszubski Stanisław, prezes reprezentacyjnego kasyna podoficerskiego w Wilnie. Starszy sierżant Nawrot Marian. Plutonowy Sadowski — kierownik techniczny. Starszy sierżant Drewnowski Bolesław. Sierżant Gierzyński Stefan. Inżynier Grabowiecki Jan. Redaktor Nieciecki Jarosław.

Na ochotnika i z wielkim skutkiem pracował w Komitecie Organizacyjnym chorąży Pasek z komitetu redakcyjnego „Wiarusa“.

Gospodarze wileńscy starali się uprzedzić wszelkie życzenia swoich gości i potrafili doprowadzić do tego, że wszyscy byli zadowoleni z pobytu w Wilnie. Poza tym umożliwili wszystkim chętnym zwiedzenie pięknych zabytków Wilna i nie omieszkali pochwalić się swoim pięknym wyczynem, jakim jest niewątpliwie ich Dom Wypoczynkowy w Nowiczach. Wracając jednak do turnieju pragnęlibyśmy, aby garnizon wileński był w przyszłości tak silnie reprezentowany, jak to jego stanowisko wymaga. A chodzi nam tu o większą ilość zawodników.

Kończąc to sprawozdanie, gratulujemy z tego miejsca wszystkim zwycięzcom, a pokonanym życzymy, aby w przyszłym roku zrewanżowali się.

T. K.

SUKCESY WSKS „PANCERNI“

Staraniem podokręgu zachodniego lekkoatletycznego w Przemyśle odbyły się na stadionie wojska polskiego w Przemyśle do roczne mistrzostwa.

Do zawodów stanęło kilka drużyn. Najsilniej wszystkie konkurencje były obsadzone przez „Pancernych“ z Żurawicy i „Polonię“ Przemyśl.

W ogólnej punktacji po weryfikacji zawodów zwyciężyli „Pancerni“, osiągając 47, „Polonia“ Przemyśl 38, „Czuwaj“ Przemyśl 12, „Hagibor“ 9. Należy zaznaczyć, że „Pancerni“ po raz drugi zdobyli mistrzostwo podokręgu zachodniego lekkoatletycznego Przemyśl.

W Żurawicy odbyły się na boisku WSKS „Pancerni“ wielkie imprezy sportowe. W skład wchodziły zawody motocyklowe, sztafeta olimpijska o puchar przechodni imienia płk. dypl. Naspińskiego Jana, bieg na 1500 metrów dla podoficerów, zawody bokserskie, zawody piłki nożnej, oraz pokazy gimnastyczne. Ze względu na uroczystość i wysoką wartość zawodów sportowych impreza ta przyciągnęła wielkie tłumy publiczności. Wyniki były następujące:

Zawody motocyklowe: I miejsce porucznik Wacławski — Sokół 600, w czasie 1:34 bez błędów; II miejsce starszy sierżant Holly — Sokół 1000, w czasie 1:56 bez błędów.

Bieg 1500 metrów dla podoficerów: I miejsce kapral Pełczyński w czasie 4:12; II miejsce kapral Sosin w czasie 4:18; II miejsce kapral Borczyk w czasie 4:30.

Zawody bokserskie: Waga kogucia: Witkowski (Pancerni) — Ruszka (Polonia) po ładnej walce remisuje. Waga piórkowa: Baran (Pancerni) — wygrywa wysoko na punkty z Rybinikiem (Sokół). Waga lekka: Wiśniowski (Polonia) — wygrywa po zaciętej walce z Jabłońskim (Polonia). Waga średnia: Koprowski (Pancerni) — wygrywa na punkty po bardzo zaciętej walce z mistrzem okręgu lwowskiego Baranowskim (Czarni). Waga półciężka: Pietrusiewicz (Sokół) — wygrał na punkty z Janowskim (Pancerni). Sędziował profesor Romaniec.

Franciszek Hamacher, kapral

Tabela wyników w grze pojedynczej panów

plutonowy Ketz Jan (Góra Kalwaria)	Ketz 6:0, 7:5			
sierżant Ziolo Wojciech (Brześć nad Bugiem)		Ketz 6:1, 6:2		
×	Machniewski w. o.			
starszy sierżant Machniewski Józef (Łuck)	n. o.		Ketz 6:3, 6:3	
×	Szczęśniak w. o.	Szczęśniak w. o.		
plutonowy Wiśniewski Marian (Warszawa)				
×	Nogala w. o.		Ketz 6:2, 6:2	
starszy sierżant Szczęśniak Stefan (Kraków)	n. o.	Nogala w. o.		
kapral Nogala Feliks (Skałat)			Nogala 6:0:6:1	
×	Szpotakowski w. o.	Szpotakowski w. o.		
sierżant Kaptur Władysław (Ostróg)	n. o.			
×	Cieślik w. o.		Ketz 4:6, 6:0, 6:1	
starszy sierżant Szpotakowski Aleksander (Brześć n/B.)		Cieślik w. o.		
×	n. o.			
kapral Mańkowski Julian (Radom)				
kapral Sawlewicz Stanisław (Grudziądz)				
kapral Cieślik Leon (Poznań)				
×				
plutonowy Wojciechowski Bronisław (Warszawa)				
×				
kapral Sporny Józef (Warszawa)				
×				
starszy sierżant Lewandowski Kornel (Łuck)				
×				
kapral Janik Edward (Warszawa)	Janik 6:1, 6:3			
sierżant Maksymowicz Stanisław (Warszawa)	Kurletto w. o.	Janik 6:0, 6:2		
×				
starszy ogniomistrz Kurletto Tadeusz (Lwów)	Bałuk w. o.	Janik 6:2, 6:2		
starszy sierżant Bałuk Tadeusz (Warszawa)	Galikowski 6:2, 6:3	Galikowski 6:0, 6:2		
×				
sierżant Zapart Leon (Dederkały)	Drapała 6:0, 6:1	Drapała w. o.		
sierżant Galikowski Roman (Lwów)	n. o.			
starszy sierżant Drapała Jan (Lwów,				
kapral Bobrowicz Stanisław (Wilno)				
×				
kapral Zajac Józef (Radom)	Zajac w. o.	Drapała 6:3, 6:1		
×	Szule w. o.	Zajac 6:2, 6:0		
kapral Zajac Józef (Warszawa)				
×				
chorąży Szule Franciszek (Dederkały)	n. o.			
×	n. o.	n. o.		
kapral Nikoluk Jerzy (Radom)				
×				
ogniomistrz Kotkowski Ludwik (Włodawa)	Rabczuk w. o.	Rabczuk w. o.		
×	n. o.			
starszy majster Rabczuk A. E. (Modlin)				
kapral Walewicz Roman (Września)	Kamiński 6:0, 6:2	Kamiński w. o.		
starszy sierżant Wawrzynowicz Henryk (Niemenczyn)	n. o.			
×				
sierżant Kamiński Ludwik (Warszawa)	Słobosz w. o.	Słobosz w. o.		
plutonowy Sidorcuk Zygmunt (Grodno)	n. o.			
×				
starszy wachmistrz Różycki Józef (Grudziądz)	Kisiel w. o.	Danek 6:0, 6:2		
×	Danek w. o.			
kapral Słobosz Leonard (Dederkały)				
kapral Kołomański Eugeniusz (Radom)	Koralewski w. o.	Luberda 6:0, 6:4		
×	Luberda 6:1, 6:1	Luberda 6:0, 6:0		
×				
sierżant Kisiel Józef (Suwałki)				
chorąży Danek Stefan (Warszawa)				
×				
×				
kapral Koralewski Antoni (Poznań)				
starszy sierżant Woźniak Wacław (Brzezany)				
sierżant Luberda Józef (Siedlce)				

Objaśnienia. w. o.=bez gry, n. o.=nieobecny.

Gra podwójna panów

sierż. Luberda — plut. Ketz	Luberda — Ketz 6:1, 6:2	Luberda—Ketz 6:4, 6:2	
kpr. Cieślík — kpr. Koralewski	Szpotakowski—Zioło 6:1, 6:2		
st. sierż. Szpotakowski — sierż. Zioło			
sierż. Maksymowicz — plut. Sidorczyk			
st. sierż. Drapała — sierż. Galikowski	Drapała—Galikowski w. o.	Drapała—Galikowski 6:1, 6:1	Drapała—Galikowski 2:6, 6:2, 7:5
×	Machniewski—Słobosz 6:0, 6:2		Drapała—Galikowski 6:0, 6:1, 6:1
st. sierż. Machniewski — kpr. Słobosz			
st. ogn. Kurlitto — kpr. Bobrowicz			
chor. Szulc — sierż. Zapart	Szulc—Zapart w. o.	Szulc—Zapart 6:2, 8:10, 6:2	Szulc—Zapart 6:3, 9:7
×	Kamiński—Janik w. o.		
Sierż. Kamiński — kpr. Janik			
×			
sierż. Kisiel — kpr. Nogala	Kisiel—Nogala w. o.	Danek—Zajac 6:2, 6:0	
×	Danek—Zajac 4:6, 6:3, 6:0		
st. sierż. Szczęśniak — st. m. w. Rabczuk			
chor. Danek — kpr. Zajac			

Gra pojedyncza pań

Szulcowa Marta (Dederkały)	Szulcowa w. o.	Szulcowa 6:0, 6:0	
Wieczorkiewiczowa Bronisława (Pińsk)			
Wiśniewska Janina (Warszawa)	Wiśniewska w. o.		Szulcowa 6:2, 6:1
Kotacka Maria (Poznań)			
Rygielska Urszula (Dederkały)	Rygielska w. o.	Rygielska 6:1, 6:0	
Grębowcowa Apolonia (Grudziądz)			
Łukowiakowa Delfina (Brześć n. B.)	Kapturowa w. o.		
Kapturowa Zofia (Ostróg)			

Gra mieszana

p. Wiśniewska — st. m. w. Rabczuk	Rygielska — Zapart 6:0, 6:2	Szulcowa — Szulc 6:2, 6:1
p. Rygielska — st. sierż. Zapart		
p. Kapturowa — st. sierż. Kamiński	Szulcowa — Szulc 6:0, 6:1	
p. Szulcowa — chor. Szulc		

Gra pocieszenia panów

sierż. Kisiel	sierż. Zioło	Zioło 6:4, 6:2	Zioło 6:1, 6:1	
plut. Sidorczyk	sierż. Kisiel 6:2, 7:5	Kamiński 6:3, 6:1		
	sierż. Kamiński			
	st. sierż. Szpotakowski			
	chor. Danek	Szulc 6:2, 6:4	Szulc w. o.	Zioło 7:5, 6:3
	chor. Szulc	Woźniak 6:3, 7:5		
	kapr. Bobrowicz			
	st. sierż. Woźniak			Szczęśniak 6:1, 6:2
	kapr. Koralewski	Galikowski 1:6, 6:4, 6:4		
	sierż. Galikowski	Zajac 6:3, 6:2	Zajac 6:1, 6:1	Szczęśniak 9:7, 6:1
	kapr. Zajac			
	sierż. Zapart			
	st. sierż. Bałuk	Maksymowicz 6:2, 6:2	Szczęśniak 6:1, 6:0	
	sierż. Maksymowicz	Szczęśniak 6:0, 6:0		
	st. sierż. Szczęśniak w. o.			
	st. ognm. Kurlitto			
st. sierż. Machniewski				
st. sierż. Szczęśniak				

Jan Matejko - król polskich malarzy

Dnia 28 lipca bieżącego roku przypadła setna rocznica urodzin najznakomitszego malarza polskiego Jana Matejki. W dniu tym cała Polska chyliła czoło, oddając w hołdzie milczącym najwyższą cześć geniuszowi znakomitego mistrza, który całe swoje życie nie tylko sztuce, ale i Bogu i Ojczyźnie służył. Nieśmiertelne jego dzieła, wykonane z największym artyzmem i owiane nimbem wielkości, przepojone są najserdeczniejszą miłością Ojczyzny i prześiąknięte są wskroś najszczerzym patriotyzmem. W latach największego upadku Polski masowo reprodukowane i rozpowszechniane, krzepiły ducha w Polsce. Świadczyły zawsze żywym i niezniszczalnym pomnikiem o dawnej wielkości naszego narodu, o wpływie, jaki wywierała potężna Polska na inne państwa, równolegle kroczące w wielkim pochodzie dziejowym, wreszcie o dużej kulturze ducha i wielkich ludziach, których naród polski na przestrzeni wielu wieków swej świetności wydał.

Zasługa mistrza Jana Matejki w tej dziedzinie jest olbrzymia. Przysporzył on Polsce nie tylko bezcenne dzieła sztuki, jako niezrównany malarz i artysta, ale treścią swoich obrazów napełniał dumą serca Polaków, oglądających dawną naszą świetność i sławę. Szeroko po świecie dziełami swymi imię Polski rozgłaszał i to w okresie, gdy zaborcy nasi najmniej tego pragnęli, w okresie, gdy starano się udowodnić, że Polska jako twór samodzielny i sam się rządzący, istnieć nie może. Przez utrwalenie największych i najważniejszych momentów dziejowych. Matejko całemu światu w oczy świecił minioną potęgą swego państwa. Przed jego arcydziełami najznakomitsi ludzie z odkrytą głową w niemym podziwie stawali. Blaskiem swej wielkości Matejko zaćmił wszystkich współczesnych jemu malarzy.

Podczas, kiedy jedni szli na śmierć, inni na Sybir, a jeszcze inni kupczyli, zbierali pieniądze, orali lub starali się o stanowiska, orderzy, tytuły... Matejko malował „Skargę” i „Rejtana”.

Ograniczenie środków wyrażania całokształtu dokonywających się faktów nie pozwala malarzowi na rozwinięcie zrozumiałego pojęcia o akcji, jaka się toczy na obrazie. Wszystko to zamyka się nieraz w skromnym i krótkim, niewiele zresztą mówiącym tytule, który w katalogu znajdujemy. Na płótnie zaś ująć się da tylko jeden moment, jeden maleńki wycinek z niezmiernie długiej taśmy filmu dziejowego, bez tego jednak, co było przed tym i co dalej się stało. Matejko jednak czuje prosto i szczerze, bezpośrednio to, co czuł Skarga, kiedy się przed jego myślą otwierała w dali ta przepaść niewoli i zatracenia. W szeroko otwartych oczach Skargi, które nie patrzą na żaden bliski przedmiot, Matejko dopowiada to, co pragnie, aby widz się domyślił. Skarga ma wzrok człowieka, który widzi coś strasznego, nieuniknionego, nieodwołalnego na dnie przepaści, sięgającej w jakąś głąb tajemniczą. Obraz ten jest tak jasny, przejrzysty, tak wyczerpująco mówi o stosunku zgromadzonych w nim ludzi, o ich uczuciach, osobistych cechach i przymiotach, że gdyby ktoś chciał z obrazu tego wywnioskować o nich, to nie znając z historii co się dalej stało, wywnioskowałby to samo, co Matejko i Skarga gdy wołał: „Zginiecie”.

...Będziecie jako wdowa osierociła — wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój, w którym samym to królestwo między onymi słowiańskimi wolne zostało,

i naród pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i szeroko po świecie rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się innym przydało. Będziecie nie tylko bez Pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwszej wazono będą...”

To głos, wołający z obrazu! Tak mówił Skarga i takim namalował go Matejko. „Żeby takiemu państwu, jak ówczesna Polska — pisze St. Witkiewicz — jeszcze stojąca na wysokości najwyższej potęgi, móżdż przepowiadać taką przyszłość, trzeba niesłychanej siły umysłu i niesłychanej głębi uczucia i trzeba tej burzy natchnienia, w której dusza ludzka dochodzi do szczytu mocy, do szczytu skupienia i zatracenia się jednej idei”.

Matejko potrafił namalować nie tylko czynności osób, które w danej chwili na obrazie przedstawić pragnął, nie tylko olśnić przepiękną kompozycją samego obrazu, ale potrafił na twarzy namalowanej postaci tak wiernie odbić stan jej duszy, potrafił w gest, który na płótnie uchwycił, włożyć tyle prawdy i życia, że tym się właśnie tłumaczy owa głęboka treść obrazu, której dopowiedzieć żaden malarz nie jest w stanie, a którą tak świetnie zastąpić umiał Matejko. Trzeba było niezmiernie wrażliwości ducha, wielkiej doprawdy głębi pojęć o pięknie i silnym odczuciu znaczenia pewnych faktów historycznych, by z martwej powierzchni płótna wydobyć tę świętą moc i prawdę na obliczu i w postawie każdej postaci. Jego rycerze spod Grunwaldu, to jakieś straszne olbrzymy, łamiące wszelki opór, druzgocące pancerze i tłoczące się w śmiertelnym zmaganiu o prawo bycia czy niebycia. To legenda, idąca z powieści Sienkiewicza, uplastyczniona barwami w oczach czytelnika - widza. Jego



Jan Matejko

„Hołd Pruski”, to powaga majestatu królów sarmackich, znana nam z dziejów ojczyrstych. „Batory pod Pskowem”, to błysk wspaniały oręża polskiego, to pieczęć, świadcząca czym byliśmy. Albo „Sobieski pod Wiedniem”, podarowany ówczesnemu papieżowi przez artystę, czyż to nie świadectwo najprawdziwsze o naszym posłannictwie, które Polska na Wschodzie spełnia?

Jedno da się stwierdzić na tym miejscu, że na przestrzeni naszych dziejów znalazł się tylko jeden jedyny Matejko, bez poprzedników i bez następów. Jemu śpiewały echa, idące z głębi wieków, w ostrym dźwięku hejnałów i w poważnych uderzeniach zygmunrowskiego dzwonu. On oddychał prochem, unoszącym się z wielkiego mogilnika narodowego, ocierał się o trumny, w których leżały kości tych, co wypisali swymi czynami pasmo długich wieków jednego z najdziwniejszych bytów państwowych. Tam też, wśród królów i hetmanów, którym duchem był równy, śmiertelne jego szczątki znaleźć się powinny.

On oczami artysty widział to, czego nie dostrzegał zwykły śmiertelnik, widział, że naród, który miał taką przeszłość, zginąć nie może, dlatego też wiarą tą owiany, służył Bogu i pracował dla Polski.

W setną rocznicę jego urodzin my, żołnierze Polski odrodzonej, pomni zasług dla państwa tego wielkiego człowieka, w dniu tym zwróćmy się duchem ku jego trumnie i hołd żołnierski jemu złożymy!

Człowiek umiera — wielkość po nim żyje.

Cichy Joachim, plutonowy

W 20-tą rocznicę powstania syberyjskiego pułku strzelców im. Tadeusza Kościuszki*)

(ZARYS DZIEJÓW PUŁKU)

W 20-lecie powstania syberyjskiego pułku strzelców oraz w 18-lecie powrotu do kraju podaję garść wspomnień o syberyjskim pułku strzelców.

Chociaż w ostatnich czasach ukazywały się artykuły, opisujące bohaterskie dzieje V Dywizji Syberyjskiej — to jednak materiały te, nieraz bardzo cenne, zazwyczaj ginęły bez echa.

Dlatego też każdy, który swą ofiarną pracą i krwawym wysiłkiem na obczyźnie kładł cegiełkę pod budowę gmachu niepodległej Polski, powinien starać się, aby te walki o wolność i zjednoczenie Ojczyzny były znane szerszemu ogółowi i zajęły należne miejsce w historii, gdyż mało kto wie dokładnie o tym, co się działo w latach 1918 — 1920 na dalekiej Syberii. Społeczeństwo, zajęte odbudową odrodzonej Ojczyzny i obroną jej granic, nie miało czasu na zajmowanie się tym, co się działo hen daleko na Wschodzie, o tych bohaterskich żołnierzach, którzy walczyli daleko na Syberii w V Dywizji Syberyjskiej, a siłą ich był entuzjazm, wiara w zwycięstwo i pogarda śmierci, w ofiarności dla Ojczyzny, mało kto o tym wie.

„...Piszcie — powiedział Marszałek Piłsudski — niech inni nie fałszują naszej historii...”

Dlatego też powinniśmy pójść po linii wskazań Wielkiego Wodza narodu. Boć mamy przecież chlubną, choć mało wszystkim znaną historię syberyjskiego pułku strzelców im. Tadeusza Kościuszki.

Przed 20 laty w lipcu na Syberii zaszedł fakt niezwykle. W kraju obcym, w kraju wygnania, w kraju, w którym przez szeregi lat Polacy brzękiem kajdan przypominali światu o swej wierności dla sprawy słusznej — choć przegranej, — w kraju tym rozległ się chrzęst broni w ręku żołnierzy polskich, którzy stanęli na ziemi syberyjskiej do walki w imię zjednoczenia i niepodległości polskiej, w myśl wskazań wieszczka: „Polska to jest wielka rzecz i w pracy dla niej nigdy nie należy ustawać” (Wyspiański).

W kraju tym, zbroczonym krwią męczeńską naszych praojców, założone zostały podwaliny pod syberyjski pułk strzelców im. Tadeusza Kościuszki, a potem — pod całą V Dywizję Syberyjską.

W lipcu 1918 roku sformowała się 1 kompania w Samarze, która w końcu tegoż miesiąca wyruszyła do m. Ufy, gdzie w tym czasie zorganizowano 4 kompanie, a później 4 pułki piechoty, pułk artylerii, kawalerię, batalion szturmowy itd., wchodzące w skład V Dywizji Syberyjskiej.

Zapał wstępujących do wojska polskiego był wielki. Zgłaszali się ojcowie razem z synami, nie zwracając uwagi na poprzednie swe stopnie wojskowe, zaczęli służyć od zwykłego strzelca. Do komend i biur trudno było znaleźć chętnych, gdyż każdy uważał siebie za hańbę służyć w nieliniowym oddziale.

W krytycznej chwili dla armii białej wojsk rosyjskich, walczących przeciwko bolszewikom, syberyjski pułk strzelców, nie całkowicie skompletowany i wyposażony w sprzęt wojenny, jako zaczątek V Dywizji Syberyjskiej, został przydzielony do pomocy dowódcy armii białej (rosyjskiej) generałowi Kappelowi. W ciągu dwóch tygodni bojów syberyjski pułk strzelców im. T. Kościuszki odniósł szereg zwycięstw. Dnia 15.XI.1918 roku syberyjski pułk strzelców śmiałym uderzeniem wyparł bolszewików z wioski Bajraki, którzy zaskoczeni brawurowym atakiem na bagnety żołnierzy polskich, opuścili miejscowość, pozostawiając wiele zdobyczy wojennej.

W uznaniu zasług syberyjskiego pułku strzelców, generał Kappel wysłał depeszę do pułkownika Rumszy, dowódcy syberyjskiego pułku strzelców, w języku rosyjskim następującej treści:

„Dziękuję Panu i Pańskim mężnym oddziałom za wybitną pracę bojową i wyrażam uznanie dla waszego porywu, którego celem było ostateczne zgniecenie przeciwnika, rozbitego na froncie naszej grupy. Jestem szczęśliwy pracując z takim rycerzem obowiązku. — A po polsku dodane słowa: —, „wiwat Polacy! Kappel gen.”.

Chyba do tej depeszy zbyteczne są komentarze.

I tak wśród tegiej zimy 1918—1919 roku pułk staczał uciążliwe walki, okrywając się walecznością.

W lecie 1919 roku syberyjski pułk strzelców wyruszył na dalsze boje. W dzień paleni słońcem, pokryci kurzem, w nocy dzwoniąc zębami od chłodu, przemierzali żołnierze polscy setki kilometrów, niespodzianie uderzając na wroga to tu, to tam, otrzymując od bolszewików nazwę: „Lotnaja komanda”. Stacza żołnierz pułku wiele krwawych bitew pod miejscowościami: Kamieniem, Spirynem i pod Sidorko, gdzie wielu oficerów, podoficerów i żołnierzy odznaczyło się nieustraszoną odwagą. Tutaj zostali ranni: major Ankowicz, porucznik Sztarejko, plutonowy Sowiński i wielu innych.

Wreszcie naddciągnęła zima, w czasie której syberyjski pułk strzelców przebywał w bardzo ciężkich warunkach, okrywając się chwałą w licznych bitwach. 18 miesięcy walk syberyjskiego pułku strzelców dodały kilka pięknych kart do historii polskich walk o niepodległość.

Przy 30 — 40 stopniowym mrozie pułk uganiał się za bolszewikami na tatarskich podwodach, w nędznych i podartych płaszczach, w takichże trzewikach o czarnych od odmrożeń twarzach. Przez śnieżne zasy idzie żołnierz ochotczo do ataku, walcząc z niezwykłą zaciętością o wioski: Sartupily, Wierchni i Nizni Sartyk, Bachmiejewo, Bajraki, Belebaj i wiele innych, mając takich dowódców, jak majora Ankowicza, spokojnego i niewzruszonego w walce, wciąż z nieodstępną fajką w ustach, o którym żołnierze już pod Ochlebinem mówili: „ten nie kłania się kulom bolszewickim”, lub majora Werobeja, który z sekcją zwiadowców przekrada się do m. Belebaj, szercząc popłoch w sztabie bolszewickim, oraz kapitana Dojana, odwódcę słynnego batalionu szturmowego i wielu innych dowódców, do których żołnierz miał głęboką ufność i szczere przywiązanie.

Zima 1919 roku... Odwrót wojsk sprzymierzonych, odwrót, który można porównać z odwrotem Napoleona spod Moskwy w 1812 r., gdyż w tak trudnych odbywał się warunkach. V Dywizja Syberyjska, staczając szereg walk pod Litwinowo—Tutulskaia i w końcu słynną bitwę pod Tajgą, przedziera się na wschód do coraz ciasniejszego pierścienia wojsk czerwonych. Bitwa pod Tajgą była przedostatnim aktem wielkiego dramatu polskiego na Syberii. Trudno opisać bohaterstwa poszczególnych jej uczestników, gdyż bohaterów było wielu tak wśród oficerów, podoficerów jak i żołnierzy. Żołnierze V Dywizji Syberyjskiej uważają bitwę pod Tajgą za wielkie zwycięstwo. Szczególna to była bitwa — szczególne zwycięstwo... Choć placu boju nie utrzymało się, bo nie było to celem, zwyciężyliśmy jednak wroga. Bolszewicy mówili, „że takiej drugiej Tajgi nie wytrzymaliby”.

W końcu nadszedł dzień 10.I.1920 roku, kiedy na rozkaz władz wyższych nastąpiła kapitulacja V Dywizji Syberyjskiej pod Klukwienną. Z dniem tym skończyły się chlubne dzieje wojska polskiego na Syberii, a zaczęła się gehenna dla pozostałych tam żołnierzy, których setki zginęło po więzieniach i zostało rozstrzelanych przez bolszewików tylko dlatego, że byli Polakami i należeli do V Dywizji Syberyjskiej.

Cześć ich pamięci!

Do ostatecznej kapitulacji przyczynili się Czesi, którzy w sposób niegodny honoru żołnierskiego, opuścili front bolszewicki. V Dywizja Syberyjska nie poszła tą drogą i chociaż nie uratowała swego istnienia, uratowała jednak honor, stosując się do wydanego rozkazu przez Marszałka Piłsudskiego do V Dywizji Syberyjskiej w roku 1919:

„Chcę, żebyście pamiętali, że w cudzych krajach i wśród obcych ludzi jesteście przedstawicielami żołnierstwa polskiego, że stanowicie cześć wojska polskiego i że we wszystkich najcięższych nawet chwilach macie dbać o honor armii polskiej”.

V Dywizja Syberyjska pamiętała o tym i dbając o swój honor, zajaśniała wzorem cnót rycerskich, stając w szeregach pośród niezłomnych, których czyny w wiekowych tradycjach oręża polskiego budziły powszechny szacunek i podziw na świecie...

Losu kapitulacji nie podzielił w większej ilości żołnierz syberyjskiego pułku strzelców, żołnierz, którego dotąd los nie złamał nigdy; o kawałku suchego chleba, z bronią w ręku, powędrował setki kilometrów pieszo wśród twardej zimy, wśród nieprzyjaźni i egoistycznie usposobionych Czechów ku Dalekiemu Wschodowi. Dnia 21.II dotarł piechur do miasta Charbina w Mandżurii, skąd wraz z rodzinami zostali przewiezieni okrętem „Jarosław” do Polski.

1.VII.1920 roku okręt przybył z Polakami do Gdańska, gdzie przywitał powracających żołnierzy w imieniu Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza admirał Borowski. Żołnierz ze iza w oku przy dźwiękach hymnu narodowego oglądał i całował ziemię ojców, ziemię rodzinną.

W dwa tygodnie po przybyciu do Polski, w myśl rozkazu MSWojsk., została zarządzona organizacja Brygad Syberyjskiej. Wszyscy bez względu na tęsknotę za domem rodzinnym wstąpili znów w szeregi i pod dowództwem majora Ankowicza ruszyli na front, oblewając krwią szlak bojowy: Borkowo, Zawady, Słustowo, Nasielsk, Prusinowice, Gzy, Przewodowo, Maków, Przasnysz, Myszyniec i Chorzele.

Bitwą krwawą, upartą pod m. Chorzele, niedaleko od granicy Prus Wschodnich, pułk kończy chlubnie kartę bojów w kraju.

*) Artykuł oparty na książce Wojstomskiego.

Polski

Minister spraw zagranicznych Józef Beck udał się z oficjalną wizytą do stolicy Norwegii Oslo.

Wizyta ta ma duże znaczenie, gdyż zamyka ona cykl nawiązywania kontaktu szefa polskiej polityki zagranicznej z państwami bałtyckimi i skandynawskimi. W przeciągu bowiem półtora roku minister Beck był gościem wszystkich stolic skandynawskich i bałtyckich.

Dnia 30 lipca b. r. odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo z powodu setnej rocznicy urodzin Jana Matejki. Mszę św. celebrował J. E. ks. arcybiskup St. Gall, w otoczeniu licznych duchowieństwa.

Na nabożeństwo przybył Marszałek Edward Śmigły-Rydz, władze administracyjne reprezentował wojewoda Jaroszewicz.

Obecni byli przedstawiciele Zachęty Sztuk Pięknych, Muzeum Narodowego, Instytutu Propagandy Sztuki, Polskiego Towarzystwa Artystycznego, liczni artyści-malarze i szerokie rzesze publiczności.

Wielkie inwestycje energetyczne w Rożnowie i Mościcach oraz podstawowe urządzenia przemysłowe w Rzeszowie, Dębicy, Stalowej Woli, dokonane przez państwo, miały na celu uzbrojenie i przygotowanie dla rozbudowy przemysłu prywatnego.

Inwestycje prywatne w poszczególnych ośrodkach COP rozwijają się w pełni. W najbliższym czasie powstaną tartaki, stalownie, fabryki mebli itp.

Bawiący w Krakowie ambasador Japonii w Warszawie, p. Sakoh, w towarzystwie sekretarza p. Noguchi Joskis udał się na Wawel, gdzie w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów oddał hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, składając u trumny wieniec z białych dali i czerwonych róż, przepasany wstęgą o barwach narodowych japońskich z napisem: „Wielkiemu Marszałkowi Polski — Ambasador cesarstwa Japonii“.

Dnia 2 bieżącego miesiąca odbył się w ramach wewnętrznych beliniacko-szwależerskich obchód 24-ej rocznicy wymarszu „Siódemki“ Beliny na wojnę.

Ministerstwo Komunikacji projektuje budowę nowej kolei, która połączy w linii prostej Łuków ze Skierniewicami. Roboty mają być podjęte wczesną wiosną roku przyszłego.

Połączone komisje polska i rumuńska, badające przyczyny katastrofy samolotu polskiego pod Czerniowcami, która pociągnęła za sobą śmierć 14 osób, zakończyły swe prace.

Na podstawie zebranych materiałów można przypuszczać, że katastrofa nastąpiła wskutek wyjątkowych warunków atmosferycznych. Żadnych uszkodzeń silników, płatowca, ani sprzętu nie stwierdzono. Samolot wykazał w powietrzu nadzwyczajną trwałość i rozbił się dopiero przy uderzeniu o ziemię.

Raduńska rada gminna na uroczystym posiedzeniu postanowiła złożyć wyrazy podziękowania za nadanie gminie przez pułk im. Ludwika Narbutta odznaki pułkowe z okazji 75-lecia śmierci bohatera, urodzonego na obszarze gminy raduńskiej. Rada gminna uchwaliła zakupić pułkowi im. L. Narbutta fanfarę z haftowanymi płomykiem. Obecnie w tym celu zbierane są ofiary wśród ludności poszczególnych wsi gminy raduńskiej.

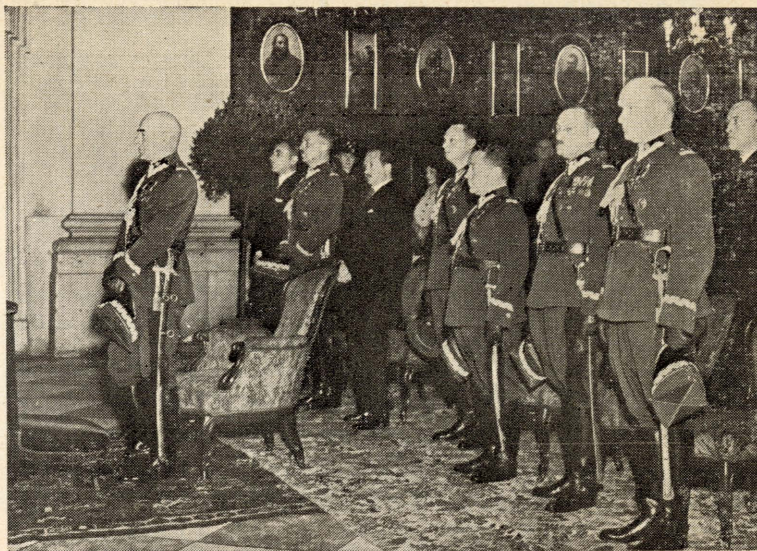
Pan prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski przyjął delegację Zrzeszenia Producentów Przędzy Bawełnianej w Polsce w sprawie obniżki cen przędzy.

W wyniku tej konferencji zarząd zrzeszenia powiadomił pana premiera, że polecił swym członkom zastosowanie 8% zniżki cen przędzy bawełnianej.

W Warszawie w cerkwi metropolitalnej odprawione zostało nabożeństwo żałobne za spójność duszy ś. p. królowej Marii rumuńskiej.

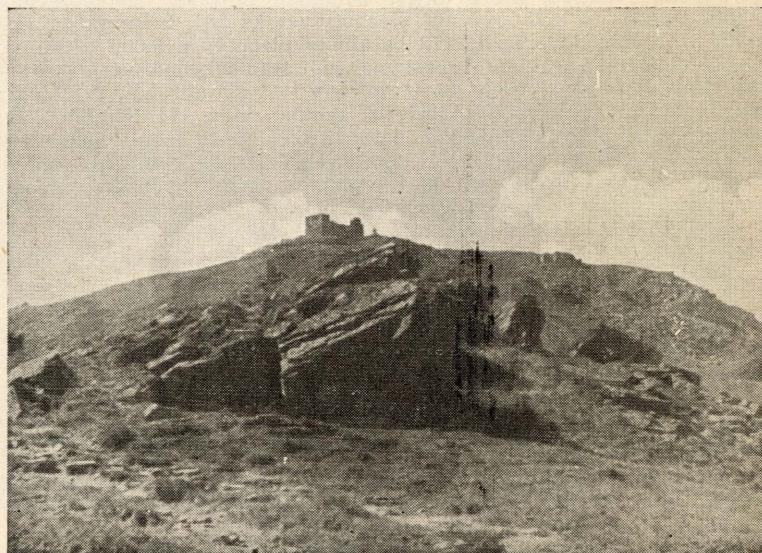
Pana Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Pierwszym attaché wojskowym Litwy w Warszawie został mianowany pułkownik Alojzy Valusis. Pułkownik Valusis mając lat 18 wstąpił jako ochotnik do armii litewskiej i brał udział w walkach o niepodległość Litwy. Pułkownik Valusis wstąpił następnie do akademii wojskowej i był drugim z kolei jej dyplomantem. Swe studia wojskowe uzupełnił jeszcze, kończąc szkołę kawalerii w St. Cyr we Francji oraz akademię wojskową w Brukseli. Jako kapitan był adiutantem prezydenta Smetony. W roku 1934 pułkownik Valusis został mianowany dowódcą 2 pułku huzarów.



30.VII.1938 r. Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu przedstawicieli władz na uroczystej mszy św., odprawionej przez arcybiskupa Galla w kościele Świętego Krzyża, za spójność duszy ś. p. Jana Matejki w setną rocznicę jego urodzin.

Fot. W. Pikiel



27.VII b. r. otwarte zostało obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne na Pop Iwanie w Czarnohorze. Obserwatorium to wybudowane kosztem LOPP, jest położone na wysokości 2.020 metrów nad poziomem morza.

Fot. A. Horowicz



Obserwatorium na Pop Iwanie

PAT.

Możliwości obronne Czechosłowacji

Uwaga całego świata, a przede wszystkim Europy, skupiona jest od szeregu miesięcy na Czechosłowacji, której wewnętrzne trudności z mniejszościami narodowymi (będącymi większością w stosunku do Czechów), w pierwszym zaś rzędzie zagadnienie Niemców sudeckich i wiszący w powietrzu konflikt zbrojny z Trzecią Rzeszą — grożą stałym niebezpieczeństwem zatargu zbrojnego. My zaś nie możemy zapominać o tym, że graniczy z Czechosłowacją, i że ten nasz „pobratymcy“ sąsiad gnębi u siebie po dragońsku naszych rodaków, odciętych od macierzy podstępnie przez Czechów zdobytą granicą.

Wojskowa siła każdego kraju da się zawsze obliczyć na podstawie cyfr i szeregu momentów natury psychicznej, politycznej, gospodarczej oraz geograficznej. Stałe wojsko Republiki Czechosłowackiej oparte jest na powszechnej 2-letniej służbie wojskowej, czerpiąc swe kontyngenty z 15 milionów mieszkańców. Normalny kontyngent poborowy wynosi 70.000, co przy 2-letniej służbie, plus 60.000 nadterminowych, daje 200.000 ludzi w szeregach. W okresie ostatniego naprężenia politycznego do owych dwustu tysięcy powołano jeszcze siedem roczników rezerwy, co podniosło „pokojowy“ stan armii czechosłowackiej do 750—800.000 ludzi. Wojenną siłę wojska Republiki Czeskiej można obliczać na około 2 milionów, czyli dziesięć razy tyle, ile wynosi jej normalny stan pokojowy, ale należy się liczyć z teoretyczną możliwością zwiększenia tej liczby do 3½ milionów, gdyż mniej więcej tylu przeszkolonych ludzi jest w tej chwili do rozporządzenia. To jednak stanowi największy ostateczny wysiłek.

Wojsko czeskie wygląda, według danych z początku 1937 roku, a więc danych, które uległy zmianom in plus, następująco: armia składa się z 12 dywizji piechoty (teraz 18), 2 brygad górskich, 4 brygad kawalerii; 172 bataliony piechoty z 9.000 lekkimi i 3.500 ciężkimi karabinami maszynowymi stanowią jądro tego wojska. Kawaleria ma łącznie 44 szwadrony i 11 szwadronów ciężkich karabinów maszynowych. Artyleria składa się z 174 lekkich, 71 ciężkich i 24 przeciwlotniczych baterii, co daje w sumie 800 lekkich, 450 ciężkich i 200 przeciwlotniczych dział. 29 kompanii saperów, 6 kompanii kolejowych, 20 kompanii zwiadowczych, 2 kompanie przeciwgazowe — uzupełniają siłę pokojową wojska. Obok tego 3 pułki, to jest 24 kompanie czołgów i około 1.300 samolotów (liczono wszystkie samoloty, w pierwszej linii jest ich około 700), zgrupowanych w 6 pułkach.

Warto scharakteryzować ewolucję, jakiej uległa, dawniej traktowana po macoszemu przez społeczeństwo i rząd, armia czechosłowacka, od przyjsia do władzy kanclerza Hitlera i odrodzenia się Niemiec.

Przed 1933 rokiem 130.000 armia, 14 miesięczna służba i miliard 400 tysięczny (korony) budżet. Obecnie normalny stan 200.000, 24 miesięczna służba, budżet 5 miliardów koron.

Do 1937 roku armia czechosłowacka dzieliła się na 4 okręgi wojskowe: I Praga, z 5 dywizjami, stojącymi w Pradze, Pilźnie, Litomierzycach, Hrodzu Królewskim i Budziejowicach; II Brno — z 3 — Brno, Olomuniec, Morawska Ostrawa; III — Bratysława — 2 dywizje, stojące w Trnawie, Branska Bystrzyca; IV — 2 dywizje Koszyce, Užhorod.

Od roku 1937 zwiększono liczbę okręgów wojskowych do siedmiu — V Hradec Królewski, VI Olomuniec, VII Trenčyn. Dwa nacie dywizji rozbudowano w końcu roku do szesnastu, nie tworząc nowych pułków, a jedynie przeorganizując 4 pułkowe dywizje, liczące 2 pułki artylerii na trzypułkowe. Wyposażenie w artylerię i siłę ogniową dywizji czeskiej podobna jest do dywizji niemieckiej, a brakujące do takich norm organizacyjnych pułki artylerii zorganizowano już w pierwszej połowie bieżącego roku.

Motoryzacja armii czechosłowackiej robi niesłychanie szybkie postępy. To samo dotyczy uzbrojenia i materiału wojennego. Nie napotyka to na trudności techniczne, gdyż przemysł czeski, a zwłaszcza przemysł wojenny, jest bardzo rozbudowany. Jednak Czesi muszą nadrobić szybko zaniedbania dawnego okresu. Dotyczy to przede wszystkim lotnictwa, które w niektórych kategoriach maszyn jest przestarzałe, zwłaszcza jeśli chodzi o trzysilnikowe bombowce Fokkera.

Jedną trzecią wydatków na obronę narodową pochłaniały fortyfikacje, możliwe, że po wcieleniu Austrii do Rzeszy, wobec konieczności fortyfikowania tamtejszej otwartej granicy, koszty na ten cel wzrosły jeszcze w dużym stopniu. Faktycznie, geopolityczna sytuacja Czechosłowacji wymaga bardzo silnego umocnienia granic, gdyż w przeciwnym wypadku cienka i długa kreska tego kraju mogłaby być w najżywniejszych miejscach przeciętana przez uderzeniowe, zmotoryzowane jednostki nieprzyjaciela. Mogłoby to w zupełności uniemożliwić mobilizację, a przez to oczywiście i obronę.

Musimy sobie zdać sprawę, że trzy czwarte wszystkich granic Czechosłowacji stanowią granice z Niemcami i Węgrami, a obydwa te narody są zdecydowanymi wrogami Czechów.

Również niezbyt dobrze przedstawia się struktura gospodarcza Czechosłowacji. Ich zachodnia część jest bardzo silnie uprzemysłowiona — gdyż 42% luności żyje tam z górnictwa i przemysłu. Tu na Morawach i Śląsku są najbogatsze złoża skarbów ziemi, a jednocześnie mamy największą kulturę rolniczą. Tymczasem Ruś Podkarpacka i Słowaczyna, a więc wschodnie i najwięcej militarnie zagrożone połacie kraju, są bardzo słabo zaludnione, uprzemysłowione — prawie wyłącznie rolnicze, ale za to o ekstensywnej kulturze rolnej.

Bezwątpienia przemysł czechosłowacki może dostarczyć swej armii wszystkiego, co dusza zapagnie i w każdej chwili. Jednak fatalnie wygląda geostrategiczna dyzlokacja tego przemysłu, gdyż jest on w większości zgrupowany w pasie przygranicznym z wielkimi Niemcami i zamieszkałym przez zwartą ludność niemiecką.

Nad granicą północno-wschodnią leży okręg kopalniany, węgielno-żelazny i maszynowo hutniczy. Słynne zakłady Skody (broń, samochody, traktory, tabor kolejowy) leżą w Pilźnie. Również nad samą granicą mamy — nieliczne zresztą — szyby naftowe. Na Śląsku mamy podobne skupiska kopalniano-przemysłowe, a również b. potężny przemysł bawełniany. W zagłębiu ostrawsko-karwińskim mamy jeszcze obok tego ośrodek przemysłu chemicznego. Jeśli chodzi o dawną granicę z Austrią, a więc obecnie z Niemcami, to w Brnie jest skupisko przemysłu zbrojeniowego, żelaznego i cukrowniczego.

Jeżeli z cyrklem w rękę odmierzymy odległość najważniejszych czeskich centrów przemysłowych od granicy, to przekonamy się, że większość z nich — ze Skodą na czele — leży w zasięgu nowoczesnych dalekonośnych dział niemieckich.

Jednym z najcięższych problemów wojennych dla Czechów jest zagadnienie materiałów pędnych, jak również brakujących surowców. Przecież kraj ten nie ma dostępu do morza, a jeśli chodzi o siadadów, to Praga jedynie z Rumunią nie popsuła sobie jeszcze zupełnie, swą krótkowzroczną polityką, stosunków. Jeśli chodzi o materiały pędne, to Czechosłowacja jest prawie wyłącznie zdana na import. Produkcja benzyny syntetycznej z węgla jest dopiero w stadium doświadczeń. Wwóz benzyny wzrósł z 179.000 ton w roku 1935 na 210.000 w 1937 r., a dziś wynosi zapewne powyżej 300.000 ton. Dostawcami jest w pierwszym rzędzie Rumunia, a następnie — jak do niedawna — Polska.

Pozostaje jeszcze do omówienia jeden czynnik, nie mniej ważny od poprzednich, a jeśli chodzi o wszelką próbę wojny — na pewno decydujący. Jest nim człowiek.

Przed wszystkim weźmy sylwetki trzech dowódców, którzy w zagadnieniach obrony mają największą do powiedzenia i którzy nadają ton życiu wojska republiki. Są to: generał armii Jan Syrowy, generalny inspektor armii — generał armii Ludwik Krejczy, szef sztabu generalnego i generał armii Sergiusz Wojciechowski, dowódca okręgu wojskowego, obejmującego teren Sudetów, najbardziej w tej chwili zapalnego miejsca w Czechosłowacji. Wszyscy trzej generałowie są legionistami, mającymi swą kartę bojową w walkach legionów czeskich w Rosji.

Wszyscy trzej generałowie są zaciętymi szowinistami czeski i ostatnio coraz większymi sympatykami Sowietów. Są to ludzie, którzy na pewno potrafią bronić w sposób najbardziej zdecydowany nienaruszalności granic Czechosłowacji.

Tak wygląda charakterystyka kilku najwybitniejszych dowódców. Natomiast jeśli chodzi o wojsko, to jest ono dalekie od jednolitości. Musimy pamiętać o tym, że rdzennie czeska ludność nie stanowi nawet połowy całej ludności państwa. Żołnierze bezwzględnie narodowości czeskiej będą się bili dobrze. Czesi wykazali w czasie wielkiej wojny, że pod własnymi sztandarami potrafią być dobrymi żołnierzami. Ale na 100 żołnierzy armii czechosłowackiej przypada tylko około 50 Czechów, 20 Słowaków, Polaków i Rusinów, a 23 Niemców i 7 Węgrów, to jest narodowości, zdecydowanie wrogo nastawionych do Czechosłowacji (razem 30%).

Jeśli przeto obliczać będziemy siłę zbrojną armii czechosłowackiej, musimy od niej odjąć na pewno owe 30% Węgrów i Niemców, którzy się bić nie będą. Jeśli chodzi o 20% mniejszości słowiańskiej, to ich postawa żołnierska będzie oczywiście zależna od stosunku Czechów do danej mniejszości i od tego, przeciwko komu będzie walczyć armia czechosłowacka.

Jeżeli teraz streścimy wszystkie elementy, które składają się na obronność Czechosłowacji, to będą one przedstawiały się następująco: położenie geopolityczne złe — długa cienka kreska Czechosłowacji, wzięta w kleszcze wielkich Niemiec. Sąsiedzi, z wyjątkiem może Rumunii, mniej lub bardziej niechętnie nastawieni do Czechów, dzięki ich krótkowzrocznej szowinistycznej polityce. Element ludzki w 30% wrogi. Wojsko stałe w stosunku do ogółu ludności b. silne, wydatki na obronę narodową proporcjonalnie b. duże. Wzrost i uzbrojenie doskonałe. Przemysł potężny, mogący zaspokoić wszystkie potrzeby, ale położony tuż nad najbardziej zagrożonymi granicami i nie mający zapewnionych wszystkich potrzebnych surowców. Brak materiałów pędnych. Granice ufortyfikowane, ale jeszcze nie od strony, zagarniętej przez Niemcy Austrii. Sieć kolejowa łatwa do uszkodzenia przez nieprzyjaciela.

Z e ś w i a t a

Pierwszy lord admiralicji brytyjskiej Duff Cooper odbędzie w ciągu sierpnia jachtem admiralicji „Enchantress“ podróż do portów morza Bałtyckiego.

Pierwszy lord admiralicji odwiedzi Gdynię, Kilonię, Gdańsk, Helsinki, Sztokholm i Kopenhagę.

W Haifie doszło do poważnych zająć na tle zamachu terrorystycznego. Mianowicie na placu targowym w Haifie wybuchła maszyną piekielna, która zabiła 45 Arabów oraz raniła około 100 osób. Po tym zamachu doszło do krwawych zająć w mieście, przy czym wojska brytyjskie musiały strzec dzielnic żydowskich przed zemstą Arabów, ustawiając posterunki i zasieki z drutów kolczastych.

W Boulogne we Francji obchodzono wielkie uroczystości religijne z okazji trzechsetnej rocznicy oddania Francji pod opiekę Matki Boskiej przez króla Ludwika XIII.

W uroczystym pochodzie przez miasto kroczyły także dzieci emigrantów polskich w strojach ludowych, budząc wyglądem swym powszechne zainteresowanie.

Litewska rada ministrów obradowała nad tak zwanym projektem „Litwy murowanej“, którego celem jest rozwój budownictwa murowanego.

Prasa podaje, że na radzie ministrów rozpatrywano projekt zwolnienia nowopowstałych cegielni na przeciąg 5-ciu lat z wszelkich podatków, by obniżyć cenę cegły i dachówki.

W czasie pobytu we Francji ministra obrony narodowej Wielkiej Brytanii Hore Belisha, odsłonięty został na cmentarzu w Villers-Bretonneux pomnik poległych w czasie wielkiej wojny żołnierzy australijskich.

Księżę Lichtensteinu, Franciszek I, który w marcu b. r. powierzył swemu stryjecznemu wnukowi, Franciszkowi Józefowi, sprawowanie władzy i swe konstytucyjne uprawnienia, zmarł w dniu 25 lipca b. r. na zamku Feldberg, przeżywszy 85 lat.

Król Jerzy VI przyjął na audiencji b. posła austriackiego w Londynie barona von Franckensteina, który ostatnio przyjął obywatelstwo brytyjskie.

Król Jerzy udzielił baronowi Franckensteinowi szlachectwa angielskiego.

Król belgijski Leopold III w otoczeniu członków rodziny królewskiej dokonał odsłonięcia pomnika króla Alberta I, wzniesionego przez b. kombatanów koło Nieuport na nizinie Ypres.

24 lipca obchodzono na Czerwonym Placu w Moskwie doroczne święto sportowe, w którym według oficjalnych danych z 9 milionów zorganizowanych sportowców wzięło udział 35.000.

Tegoroczne święto odbyło się pod znakiem gloryfikacji Stalina. Na transparentach widniały napisy: „Stalin, wybraniec całego narodu“, „Dzięki Stalinowi za szczęśliwą młodość“, „Stalin, najlepszy przyjaciel sportowców“, „Stalin — nasze słońce“.

Z okazji czwartej rocznicy zamachu narodowo-socjalistycznego kanclerz Hitler nadał miastu Graz, z którego wyszedł ruch narodowo-socjalistyczny w Austrii, godność miasta powstania narodowego.

Projektowana jest w związku z tym rozbudowa Grazu, który oprócz budynków monumentalnych otrzyma także olbrzymie koszary wojskowe.

Projekt rządowy w Anglii przewiduje utworzenie nowych rezerw królewskiego lotnictwa wojskowego przez zorganizowanie ogólnokrajowej „cywilnej straży lotniczej“.

Ochotnicza ta organizacja oparta będzie na 60 istniejących cywilnych klubach lotniczych. Kluby lotnicze zobowiążą się urządzać stałe kursy pilotażu dla członków „straży lotniczej“. Każdy członek straży podpisze zobowiązanie stawienia się do służby na wypadek mobilizacji.

Dekretem królewskim zmieniony został paragraf regulaminu wewnętrznego służby wojskowej w Rumunii. Dekret znosi obowiązek krótkiego strzyżenia włosów dla żołnierzy.

Jednocześnie zabrania noszenia w wojsku monokłów, z wyjątkiem wypadków, w których lekarz wojskowy stwierdzi konieczność używania jednego szkła.

Władze Austrii Dolnej postanowiły przystąpić do zupełnego odkopania rzymskiego miasta i warowni Carnuntum pod Wiedniem.

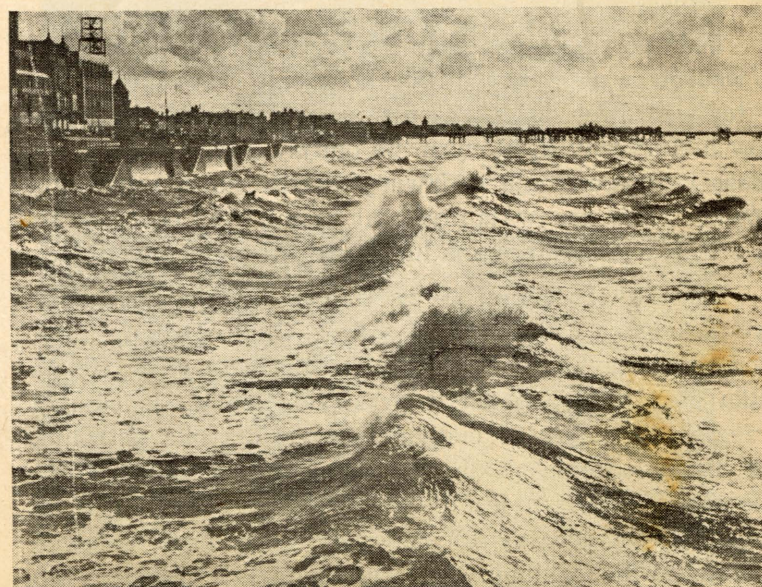
Istniejące dotychczas wykopaliska, utrzymane w dobrym stanie, przedstawiają tylko część dawnego wielkiego miasta rzymskiego.



Z wojny hiszpańskiej. Wciąż postępujące naprzód wojska generała Franco zorganizowały ośrodki zaopatrywania w żywność ludności zdobywanych terenów, wyciągających ręce po chleb PAT



12.VII. r. b. Japonię dotknęła wielka katastrofa powodzi. Zdjęcie przedstawia plac przed dworcem kolejowym w mieście Kobe, zalany niszczycielskimi falami PAT



Silne wiatry i burze nawiedziły w lipcu wybrzeże Anglii. Na zdjęciu fale wzburzonego morza atakują bulwar w Blackpool. PrPhS.

Ku uwadze samotnym kolegom na urlopie

Kiedy na ziemiach naszych panuje wszechwładnie sędziwa zima, omotawszy w biały puszysty kożuch świat przyrody lub chlupie dniem i nocą deszczem z domieszką śniegu po załzawionych szybach, chodzimy smętni i nieprzystępni dla otoczenia, wyczekując z utęsknieniem cieplejszych dni lata. A kiedy znowu nadejdzie młodziutki i tchnący ciepłem życia maj, przybrany w zieloną, nakrapianą kwiatkami sukienkę, to nadstawiając leniwie grzbiet na promienie słońka, włóczymy się bezradnie romantycznymi drożynami, nie wiedząc co zrobić z wolnym czasem urlopowym. A przecież jest tyle pięknych, niedrogich i pożytecznych sposobów spędzenia krótkich tygodni urlopu, dających zupełny wypoczynek dla ciała i ducha, czy to latem, czy w porze zimowej.

Omówimy przede wszystkim urlop letni. O zimowym pogadamy kiedy indziej.

Jesteśmy w szczęśliwym położeniu klimatycznym, dającym nam sześć miesięcy ciepłych (w tym trzy upalne). W tych sześciu miesiącach połowa z nas ma urlop wypoczynkowy. Jak go wykorzystać z pożytkiem własnym, a poniekąd z pożytkiem dla kraju? Bo życie nasze do Polski należy i każdy nasz krok w tę lub ową stronę, każde nasze poczynania pojedyncze czy zbiorowe, dla przyjemności czy pracy służbowej, powinno łączyć się z dobrem państwa. Inaczej nie wyobrażam sobie mocy Polski bez powyższych zalet cechujących każdego lojalnego obywatela.

Więc gdy urlop mieć będziesz, miły czytelniku, to nie gnuśnij w garnizonie, ani nie zasklepiaj się w rodzinnej miejscowości. Dla ciebie, zwłaszcza gdyś jeszcze kawalerem, jest przestrzeń, jest „piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i niemała“. By ciało utrzymać w formie, poznać gruntownie to, o czym czytało się w „nauce obywatelskiej“, nakarmić duszę przepychem darów natury, które u nas są najpiękniejsze, zabierz do bagażnika najpotrzebniejsze przybory na trzy lub cztery tygodnie podróży, zwerbuj do siebie kolegę, siadaj na rower i machaj „w świat“.

Jedź po trasie poprzednio wytyczonej na mapie. Jest to wędrowka nie męcząca i nieskończenie przyjemna. Masz w tej wędrowce do zwiedzenia nakreślone punkty zabytków historycznych, których nie omijaj, gdyż kształcą one duszę i przypominają o dawnej potędze narodu twojego. Równocześnie nasuwają myśl, jak mamy żyć i postępować, by stać się godnymi miana ludzi o wielkiej kulturze ducha.

Rano, skoro budzić się zacznie życie dnia, trzeba już być na nogach i wyruszać w podróż. Około godziny 9-tej, kiedy rozpoczyna się spiekota, można zatrzymać się na kilka godzin, czy to dla wygrzewania się w słońcu nad brzegiem strumyka w cichym i miłym dla oka ustroniu, lub dla zwiedzenia jakiegoś historycznego zabytku czy miejscowości. Dzień jest długi — starczy więc czasu na niejedno. Od godziny 15-tej, gdy tylko słońce spływać zacznie po nieboskłonie i żar ciepła zmaleje, jedziemy do następnego punktu noclegowego.

Rower ma tę piękną zaletę, że wjechać nim możemy

w każdy teren i przebyć najbardziej niedostępne przeszkody. Ma on również i brzydką wadę, że — w dobie powszechnej „motoryzacji“ — jest za drogi. Ale, pomijając wygórowaną cenę, możemy go nabyć na dostępnych warunkach w Państwowej Wytwórni Uzbrojenia, płacąc raty 10 złotych miesięcznie. Na taki wydatek stać chyba kawalera.

Pieniędzy na życie i różne inne potrzeby wędrowki, dużo nie potrzebujemy. Wystarczy suma, którą zużywamy miesięcznie na opłacenie życia w garnizonie, plus kilkadziesiąt złotych na poboczne przyjemności. Tych kilkadziesiąt złotych, jeśli nie mamy zaoszczędzonych, zawsze wypożyczy nam przyjaciel lub koleżeńska kasa samopomocy. A zapewniam was, czytelnicy, że po pierwszej takiej wycieczce, na rok przyszły nawet z koleżeńskiej kasy samopomocy brać nie będziecie, gdyż zwabieni pożytecznym spędzeniem urlopu, zrodzi się w was przykładowy objaw oszczędzania ze skromnych miesięcznych poborów. Wystarczy odkładać 5 złotych miesięcznie i po roku mamy 60 złotych do dyspozycji. Więcej nie potrzebujemy.

Życie w wojażerkach rowerowych kosztuje taniej niż w garnizonie. A nocować nie potrzebujemy w luksusowych hotelach. Dla nas żołnierzy wystarczy chata wieśniacza lub stodołka z nieprzeciekającym dachem i wiązka pachnącego siana. Taki nocleg kosztuje: „Bóg zapłać“, w ostatcznym i najdroższym wypadku — 20 groszy od osoby. Więcej wieśniak od żołnierza nie bierze. Twierdzę to z własnego doświadczenia, bo mam poza sobą kilkanaście podobnych wycieczek.

To dla nas przyjemność, — a dla państwa?

Jest to fakt dowiedziony, że gdy do obejścia wieśniaka zbliża się żołnierz, ten wita go szczerym uśmiechem gościnności i w niedługim czasie rodzi się między nimi nić sympatii i otwartości. Wieśniak z sercem na dłoni opowiada swoje bolączki i zarzuca przyjaźnie uśmiechnięty „mundur“ tysiącem pytań.

Tu, proszę was, mili czytelnicy, macie wielkie pole do popisu, aby przynieść korzyść Polsce. Albowiem rzeczowe pogawędki na postojach z rolnikiem, mało uświadomionym państwowo, przyniosą nieoczekiwany plon. Tak sądzę i jestem tego pewien. A teraz proszę obliczyć, ilu nas jest? — ilu nas jedzie na podobny urlop? — i ile pożytecznego dla ogółu, a dającego moralne zadowolenie nam, zrobić możemy?!

Drugim, nie mniej przyjemnym sposobem spędzenia urlopu jest kajak. Ma on tylko tę wadę, że trzymać się trzeba stale wodnego szlaku i do startu przewieźć pociągłem, by puścić się z prądem wody. Jazda pod prąd jest zbyt uciążliwa. I wydatki materialne są większe.

Wobec tego, smarujcie koledzy rowery i jazda w teren. Mam nadzieję, że zwolenników będzie sporo.

Powodzenia życzę.

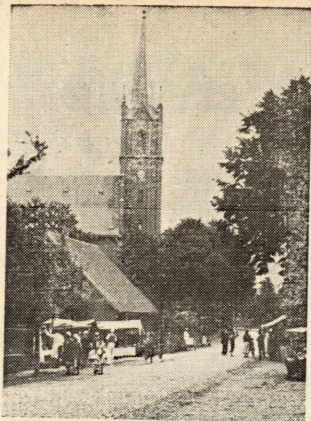
Goliczewski Władysław, chorąży

WYBRZEŻE POLSKIE. IV. Zatoka Gdańska

Wynurzona z wód, piaszczysta grobla helskiego półwyspu odcina od pełnego morza zachodnią ptać zatoki gdańskiej. Sąsiadująca z nią część polskiego wybrzeża zmienny i urozmaicony ma wygląd. U wylotów szerokich dolin Piaśnicy, Redy i Chyleńskiego Potoku brzeg niski jest i płaski, fala szarpie tu stare torfy, zanurzające się pod poziom morza i zasypuje je piaskiem, może wciska się głębiej. Ale gdzie wysokie „kępy”: swarzewska, pucka, oksywska i redłowska dotykają brzegu, tam ukazują się strome urwiska, lesiste przylądki przeglądają się w toni i świecą u podnóża nagimi zboczami, które podgryza napór wód, zafituje w malownicze odcinki. U południowej granicy nad wsią Kolibkami, która niegdyś była własnością Jana Sobieskiego, a po jego zgonie królowej Marysienki, lubiącej tu przebywać, dźwiga się nadbrzeże w Górze Zamkowej wyżej 40 m. Zarastają je gęsto dęby i buki. U wylotu sąsiedniej doliny Kaczego Potoku zaciśna przylądek orłowski, bukowym zacięziony lasem i wysoki, stromy, parowami pocięty brzeg radłowskiej kępy. Jej niespokojna, wzniosła powierzchnia piętrzy się do 91 m — najwyższe to wzniesienie nad naszym wybrzeżem, a zarazem jedna z najpiękniejszych jego części.

Z Rzućewa, które było własnością Jana III i gdzie wielki król często przebywał, biegnie w stronę Osłonina słynna „Aleja Sobieskiego”; czterema szeregami ciągną się tu przez dwa kilometry ogromne, rozłożyste lipy, królewską jeszcze ponoć ręką sadzone.

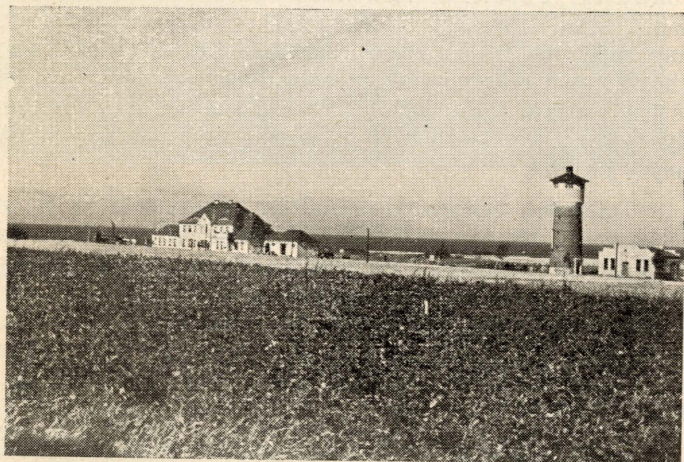
(Fotografie H. Poddebskiego)



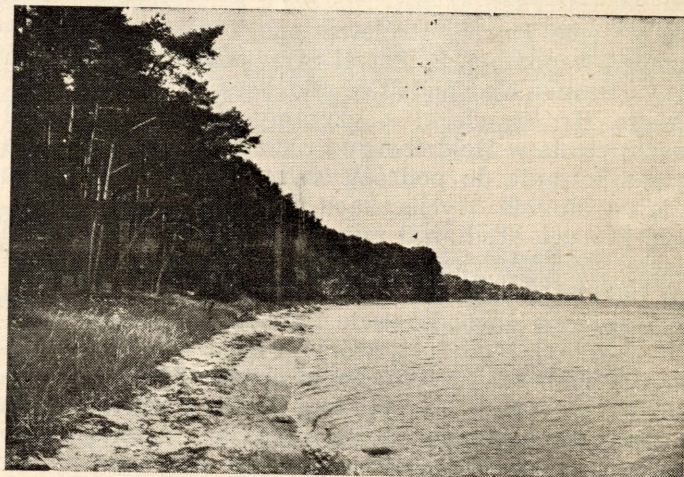
Swarzewo. Kościół



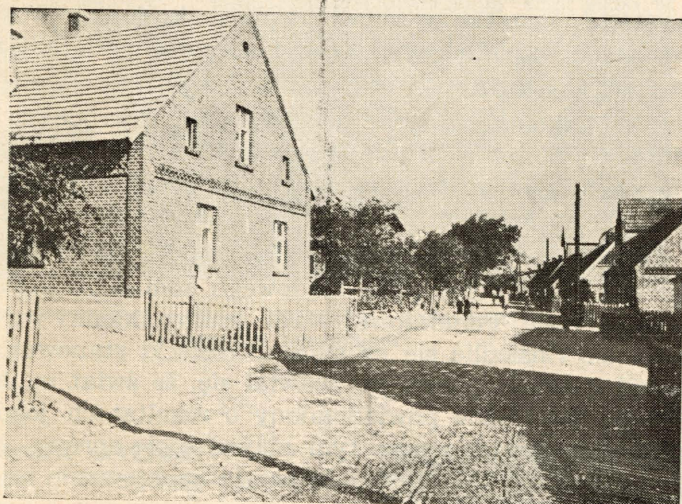
Cetniewo. Kościół



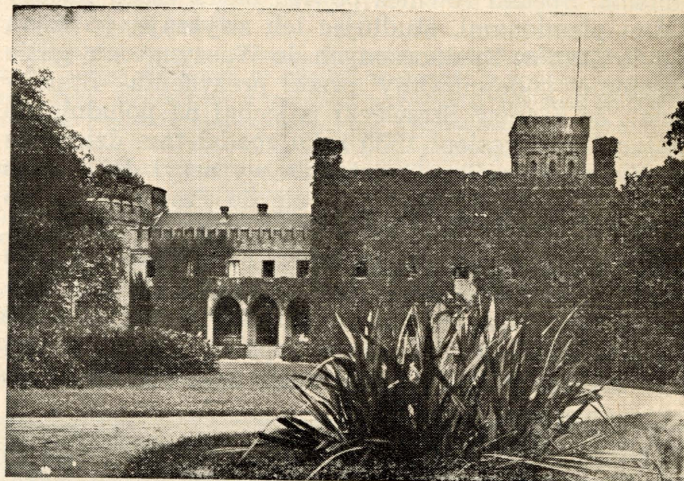
Wielka Wieś Hallerowo. Dworzec



Rzućewo. Zatoka Pucka



Wielka Wieś. Ulica



Rzućewo. Pałac



Wielka Wieś. Sieci rybackie



Rzućewo. Aleja Sobieskiego

Wspomnienia o Pawle Edmundzie Strzeleckim

odkrywcy i badaczu polskim

W pobliżu Albert Hall, w zachodniej części metropolii brytyjskiej, znajduje się rezydencja królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Między setkami tomów znajdujemy journal Towarzystwa Geograficznego z roku 1874, a więc w rok po zgonie wielkiego odkrywcy i badacza Australii, Pawła Edmunda hr. Strzeleckiego. W pożółkłych kartach tomu z 1874 roku odnajdujemy wspomnienia pośmiertne o Strzeleckim i współczesnym mu dr Livingstone, badaczu Afryki.

Na wstępie journal Królewskiego Towarzystwa Geograficznego wspomina, iż Paweł Strzelecki był członkiem tego towarzystwa i pochodził ze szlacheckiej rodziny z Poznańskiego. Hr. Strzelecki — czytamy dalej — studiował na uniwersytecie w Heidelbergu i okazywał już w młodym wieku zamiłowanie do podróży zagranicznych, spędzając wakacje na długich wycieczkach do Szwajcarii i Włoch, w czasie których studiował mineralogię i botanikę. Przed podjęciem podróży dookoła globu, odwiedził Strzelecki w roku 1830 północną Szkocję, zapoznając się ze wzorową hodowlą owiec w gospodarstwie Patricka Sellara w hrabstwie Sutherland. Metody, z którymi zapoznał się w Szkocji, okazały się bardzo pożyteczne w czasie późniejszego jego pobytu w Nowej Południowej Walii, gdzie hodowla owiec jest największym tego rodzaju przemysłem w świecie.

W roku 1832 Paweł Strzelecki podjął swą podróż dookoła świata, udając się do Kanady, gdzie odkrył bogate złoża miedzi. Spędził również pewien okres czasu między indyjskimi plemionami, studiując ich zwyczaje, po czym udał się do Stanów Zjednoczonych do Waszyngtonu, gdzie był gościnnie podejmowany przez prezydenta Stanów Jacksona. Ze Stanów Strzelecki pojechał na południe do Rio de Janeiro, w jesieni 1835 roku zbadał tam dziewicze puszcze Sierra Estrella, a następnie wyruszył do Buenos Aires. Potem rzeką Parana udał się do Paragwaju i do Chile. W Valparaiso korzystał z gościny kapitana G. Grey'a i zwiedził w jego towarzystwie na pokładzie statku „Cleopatra“ wybrzeże oceanu Spokojnego na odcinku między Chile i Kalifornią, lądując po drodze w Meksyku, gdzie badał „Baja California“ i odkrył kopalnie złota i srebra w Sierra Madres. Kopalnie te do dziś dnia należą do rodziny Strzeleckich.

Journal notuje, że wszędzie Strzelecki spotykał na wybrzeżu Pacyfiku ludzi spokojnych i gościnnych, zdrowych i zadowolonych z życia. Po powrocie do Valparaiso Strzelecki przyjął zaproszenie od kapitana Russell Elliota i udał się z nim na Friendly Islands. W listopadzie 1838 roku rozstał się z Elliottem na Tahiti i wyruszył na statku handlowym do Nowej Zelandii, a następnie do Nowej Południowej Walii, lądując w Sydney w kwietniu 1839 r.

Strzelecki przybył do Nowej Walii głównie w celu zdobycia dla Polski ziemi na zamorskie kolonie.

Gubernator Nowej Walii, George Gipps, zachęcał Strzeleckiego, by w „interesie wiedzy i kolonistów“ podjął się zadania systematycznego zbadania tej części Australii między 30 a 39 stopniem południowej szerokości geograficznej. Badania te pochłonęły Strzeleckiemu 5 lat życia. Przemierzył on wówczas piechotą 7 tysięcy mil, dokonał pomiarów i sporządził mapę geologiczną Nowej Południowej Walii i ziem Van Diemesa (Tasmanii). Badania swe

rozszerzył do South Cape w ziemi Van Diemesa i połączył Nową Południową Walię z ziemią Van Diemesa w jednym geologicznym pomiarze. Strzelecki objechał naokoło całą Australię i wydał pierwszą mapę piątej części świata, dotychczas oznaczoną przez geografów białą plamą.

Ze wszystkich odkryć, dokonanych przez Strzeleckiego — podaje dalej journal — najważniejsze były odkrycia w Nowej Południowej Walii. Tutaj w październiku 1839 roku odkrył rozległe pola złotodajne w Bathurst, Welling-ton, Hartley i innych okolicach, o czym powiadomił gubernatora Gipps'a, który jednak prosił Strzeleckiego, aby zachował swe odkrycia w tajemnicy ze względu na to, „iż w razie ujawnienia byłoby rzeczą niemożliwą utrzymanie dyscypliny wśród 45 tysięcy więźniów przesłanych z wysp brytyjskich“.

Dalszych odkryć dokonał hr. Strzelecki w początku 1840 roku. W Australijskich Alpach, w potężnym łańcuchu górskim odkrył i nazwał najwyższą górę „Górą Kościuszki“. Na szczycie góry, która wznosi się na wysokość 7328 stóp, w dniu 15 lutego 1840 roku Strzelecki zbudował kamienny most, a na jego wierzchołku zawiesił banderę Białego Orła, mówiąc: „Imieniem Polski zwę cię górą Kościuszki“.

Gubernator kolonii sir G. Gipps, nakłaniając Strzeleckiego do podjęcia się żmudnych prac mierniczych w Nowej Walii, zapewnił go, że gdy badania doprowadzą do korzystnych rezultatów, zaleci rządowi królowej Wiktorii zwrócenie wszelkich wydatków i kosztów, jakie pociągną za sobą ekspedycje Strzeleckiego.

Po zakończeniu prac hr. Strzelecki powrócił do Anglii przez Egipt w drugiej połowie 1843 roku. W Londynie zaskoczyła go wiadomość o niespodziewanym zgonie Gipps'a, na którego interwencję liczył w Colonial Office.

Zamiast odszkodowania Colonial Office zaofiarowało Strzeleckiemu stanowisko rządowego komisarza kolonialnego w Nowej Południowej Walii, jeśliby skłonny był tam powrócić i osiedlić się na stałe. Strzelecki stanowczo odmówił z dwóch powodów: obawiał się, że świat naukowy Europy nie będzie powiadomiony o rezultatach jego odkryć w Australii, a poza tym zdawał sobie sprawę, że legalnie W. Brytania nie miała prawa anektowanie tej części świata.

W dwa lata później, w roku 1845, pojawia się pierwsze dzieło Strzeleckiego pod tytułem „Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi Van Diemesa“ i od razu nazwisko autora pojawia się w rzędzie czołowych geografów świata. Pionierskie prace kolonizacyjne Strzeleckiego, oraz pierwsze odkrycia złota w Australii, znajdują najwyższe uznanie w uchwale powziętej przez Radę Ustawodawczą Sydney (Legislative Council of N. S. W.), na posiedzeniu 5 października 1853 roku, która ustaliła, że Strzelecki był bez wątpienia pierwszym odkrywcą pól złota w kolonii australijskiej w roku 1839.

Na polecenie królowej Wiktorii otrzymał Paweł Strzelecki godność kawalera orderu św. Michała i św. Jerzego w uznaniu wielkich zasług, oddanych Wielkiej Brytanii na Antypodach.

J. M.

Oświata i kultura

NAUKA OBYWATELSKA

Na okres letni, do czasu ukończenia ćwiczeń letnich, wstrzymujemy druk dalszych lekcji „Nauki obywatelskiej”, aby dać możliwość wszystkim Czytelnikom kontynuowania nauki w normalnym czasie.

Nauka obywatelska, prowadzona w „Wiarusie” z rozkazu Pana I Wiceministra Spraw Wojskowych, dobiega końca. Pozostało już tylko kilkanaście lekcji i materiał zostanie w całości wyczerpany. Przeprowadzimy jeszcze krótką repetycję przed egzaminami, które odbędą się prawdopodobnie przed komisjami oddziałowymi.

Wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziła wśród naszych Czytelników „Nauka obywatelska”, świadczy wymownie, iż korpus podoficerski docenia ważność dopełniania wiadomości z dziedziny współczesnego życia Polski.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Nakładem F. Hoesicka w Warszawie ukazała się książka pod tytułem „Dziennikarz na prowincji”. Jest to podręcznik dla korespondentów dzienników, który w sposób bardzo ciekawy informuje o pracy dziennikarza na prowincji. Broszura, której autorem jest redaktor A. Trepiński, porusza odpowiedzialną rolę dziennikarza oraz wynikającą z tejże funkcji odpowiedzialność.

Wszystkim korespondentom pism i tygodników polecamy niniejszą pracę, zwłaszcza iż z tej dziedziny zawodowej brak było dotychczas jakiegokolwiek publikacji.

ZŁOTE MYŚLI

Jest niesłychaną dumą i największym despotyzmem chcieć, dla uleczenia z przesądów powszechnych, własne przesady gwałtem wszystkim narzucać.

A. Mickiewicz

„MĄDROŚĆ MUSISZ SAM Z SIEBIE WŁASNĄ DOBYĆ PRACĄ”— MICKIEWICZ.

Nie ma dziś chyba człowieka dorosłego, który by nie rozumiał, jak ważną jest rzeczą mieć wykształcenie. Nikomu nie trzeba już tłumaczyć, że umiejętność poprawnego czytania i pisania jest rzeczą nie mniej ważną, niż odpowiednie ubranie czy jedzenie.

Trudno sobie poradzić w życiu, nie umiając dobrze się wysłuchiwać lub napisać listu, podania itp. Trudno też być dobrym kupcem, nie znając zasad handlu.

Różnymi drogami starają się ludzie zdobyć wykształcenie. Nie wszyscy mogą się uczyć w szkole; większość z trudem kształci się sama. Tym samoukom z pomocą przychodzi Stowarzyszenie Powszechna Uczelnia Korespondencyjna (Warszawa, ul. Mokotowska 19 m. 6), które za niewielką opłatą za pomocą swych kursów dokształca planowo i pod kompetentnym kierunkiem wszystkich, żadnych wiedzy, oraz przygotowuje metodą korespondencyjną do egzaminów państwowych z zakresu szkoły powszechnej, gimnazjum ogólnokształcącego i kupieckiego.

Naukę rozpocząć można w każdej chwili. Szczegółowe informacje o samokształceniu się metodą korespondencyjną udzielane są bezpłatnie.

Kazanie Skargi. Malowane w roku 1864.

ARCYDZIEŁA MATEJKI

(W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN)

„Będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządziłi, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom waszym. Język swój, w którym samym to królestwo między owymi słowiańskimi wolne ostało i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie rozkwitłego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się innym przydało. Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez obierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnani wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą.”

(Skarga: Kazania sejmowe)

Puszczenie tej wróżby-groźby mimo uszu, zapłaciła Polska długą niewolą, ale śnać pokuta jej była szczerą, głęboką, skoro trzykroć rozgromiona, dźwignęła się i dziś jest wolna!



Jak wyglądać będzie Dworzec Główny w Warszawie

W rozważaniach na temat będącego w budowie gmachu Dworca Głównego w Warszawie, gdy chodzi o jego sytuację, kompozycję, przyszły wygląd zewnętrzny, funkcjonalność, czy wreszcie o tempo i postępy pracy przy jego budowie — należy pamiętać o wyjątkowych warunkach tej budowy, które powodują nieprzewidywalne wprost trudności w realizowaniu.

Przy oglądaniu dworców zagranicznych uderza nas pewne podobieństwo założeń lub wyglądu zewnętrznego do widzianych już w tym lub innym kraju dworców, co świadczy o wzorowaniu się na obiektach istniejących, funkcjonalnie sprawdzonych, o przyjęciu pewnego schematu, czego przykładem są dworce niemieckie. Spotykamy więc najelektrowniejsze, z budynkiem dworcowym na uboczu toru przy dworcach przelotowych i na ich zakończeniu przy dworcach czołowych. Pierwsze z nich są połączone najczęściej z peronami za pomocą tuneli podtorowych.

Projekt profesora Przybylskiego, według którego realizuje się w zasadzie budowę dworca warszawskiego, jest koncepcją zupełnie oryginalną, wynikającą ze specyficznych warunków terenowych Warszawy, a co za tym idzie — z konieczności do nich przystosowaną.

Usytuowanie dworca warszawskiego przypomina w pewnej mierze sytuację starego dworca kopenhaskiego, ze względu na swe położenie nad torami. Rzeczą ważną i wymagającą specjalnego uwzględnienia jest fakt, że dworzec w Kopenhadze powstał w tych samych warunkach terenowych, co warszawski, a więc ze względu na szczupłość miejsca w zabudowanym mieście i niskie położenie torów, zbudowany został ponad torami. Takie położenie budynku dworcowego daje pewne wygody pod względem funkcjonalnym, jak na przykład krótkie połączenie z peronami dla publiczności, ale jednocześnie stwarza wiele innych trudności tak, że należy je zaliczyć raczej do wyjątkowo niekorzystnych przy realizowaniu budowy.

W warunkach budowy dworca warszawskiego trudności te wzrosły jeszcze ze względu na tę okoliczność, że wszystkie tory są czynne podczas realizacji budowy. W dodatku z trakcją elektryczną na wszystkich torach, o napięciu 3.000 volt. Biorąc pod uwagę fakt, że komunikacja poprzeczna zamiast tunelami podtorowymi odbywa się w przestrzeni między podłogą parteru a stropem, położonym bezpośrednio, bo zaledwie w odległości 20 cm nad przewodami wysokiego napięcia, budowa takiego stropu wraz z galeriami naraża na ciągłe obawy zwarcia z siecią wysokiego napięcia, co spowodować mogłoby nieobliczalne straty materialne i zagrożić poważnie warunkom bezpieczeństwa. Wniosek prosty — prowadzenie budowy może odbywać się tylko po wyłączeniu prądu (czas wyłączenia jest ograniczony — od odejścia ostatniego pociągu nocnego, do nadejścia pierwszego pociągu w rozkładzie dziennym, a więc wynosi praktycznie 2 godziny na dobę).

Następna trudność: strop, przykrywający halę peronową dolną, stale wypełnioną publicznością, ma wytrzymałość, potrzebną dla funkcjonalności dworca i dopuszczalną w obciążeniu teoretycznie 400 kilogramów na 1 metr kwadratowy. Na stropie tym trzeba dla montażu umieszczać podnośniki, dźwigi, żurawie, słowem narzędzia, podnoszące wszystkie elementy konstrukcji żelaznej, sięgające często 20 ton wagi. Należy sobie zdać sprawę, że ciężar taki ciśnię na podstawę wyciągu żurawia, nie może być przeniesiony na strop, który służy za osłonę dla ludzi, znajdujących się na dolnych peronach i tak dużego ciśnienia nie wytrzyma. Wyobraźmy sobie, że ten kilkutonowy ciężar urywa się z podnośnika z dużej wysokości (dwudziestu kilku metrów) nad stropem. Katastrofa dla

obserwującego montaż — możliwa, dla kierownictwa robót nawet nie może być przypuszczalna.

W tych warunkach zmontowano w ciągu paru miesięcy około 3.000 ton konstrukcji, składającej się z jednostek o wadze przeciętnej od 1 do 20 ton, bez wypadku, bez narażenia życia ludzkiego. Ile pokonano przy tym trudności, aby zapewnić należyte bezpieczeństwo, przyjmując je za zadanie ważne i jedno z pierwszych przy budowie — można by o tym pisać czy mówić bardzo długo.

Przejdźmy teraz do innej dziedziny trudności, nie wiążącej się z bezpieczeństwem i obawą o wypadki, lecz mającej na celu troskę o dobro budowy, o dobro planu, pojemność i funkcjonalność poszczególnych wnętrz, wygodę i piękno, bo przecież budujemy reprezentacyjny dworzec w stolicy.

Ze względu na zdecydowaną rozbudowę dworca na 12 torów, zamiast dotychczasowych ośmiu, ze względu dalej na rozrost ruchu masowego, turystyki, na konieczność umieszczenia biur „Lotu” i innych instytucji, ze względu na konieczność skoordynowania ruchu przesyłek z sąsiednim dworcem pocztowym — w projekcie pierwotnym, opracowanym przez profesora Przybylskiego, należało wprowadzić szereg drobnych uzupełnień.

Zwiększono pojemność dworca przez dodanie nowych galerii, antresol, częściowo inaczej rozmieszczono biura itp. Każda taka, nawet najdrobniejsza zmiana, powoduje trudności w dostosowaniu się do wyliczonej pierwotnie konstrukcji, której ponad normę przeciążać nie wolno.

Ukończono montaż konstrukcji stalowej, żelbetu, stropy, ścian oporowe zewnętrzne, częściowo i wewnętrzne, wykonano dach i pokryto go. W szybkim tempie wykonywa się obecnie: ścianki działowe, okna, drzwi, roboty instalacyjne, kanalizację, wody deszczowej, ścieków zwykłych, elektryczności oświetleniowej i ogrzewczej, sygnalizacji, telefonów, dźwigów itp. Buduje się galerie, wykonywa się stropy szkło-żelazo-betonowe dla oświetlenia wnętrz tych pomieszczeń, których nie da się oświetlić za pomocą okien zwykłych. Niebawem — zgodnie z programem — będzie się wykonywać: tynki i kamienne okładziny zewnętrzne, szklenia, wejścia, markizy itp., aby tempo robót, wyznaczone z góry, było dotrzymane — pomimo napotykaných trudności.

A teraz chcemy naszym Czytelnikom podać garść szczegółów, odnoszących się do instalacji na nowobudującym się dworcu.

Gmach Dworca Głównego będzie ogrzewany elektrycznością, a więc zamiast popularnych grzejników wodnych lub parowych będą zainstalowane w pomieszczeniach biurowych i hotelowych grzejniki elektryczne, natomiast wielkie hale, jak na przykład hala odjazdowa, przyjazdowa i hall kasowy będą ogrzewane i równocześnie wentylowane powietrzem, włączanym przez wentylatory, ogrzewane elektrycznymi nagrzewaczami. Obok wyżej wymienionych źródeł ciepła wielkie hale i poczekalnie, restauracja - bar, salony recepcyjne, będą ogrzewane za pomocą elektrycznych podłóg grzejnych. Jest to najnowszy i najciekawszy system ogrzewania, stosowany w wielu krajach zachodniej Europy (między innymi w Anglii, Holandii, Szwajcarii), gdzie spotyka się często — obok ogrzanych podłóg — również ogrzewane ściany, sufity, drzwi, a nawet meble.

Temperatura ogrzewanej podłogi jest przewidziana nie wiele wyższa od temperatury otaczającego powietrza. Ma ona wynosić niecałe 25° C, nie ma więc obawy o nadmierne nagrzewanie osób i o spiekanie kurzu, co tak często ma miejsce przy ogrzewaniu masowym w wysokiej temperaturze. Ogrzewanie pomieszczeń za pomocą płaszczyzn (w tym wypadku za pomocą podłogi grzejnej) jest równocześnie najbardziej racjonalnym i higienicznym sposobem ogrzewania, gdyż ciepło promieniuje równomiernie, nie wytwarzając miejsc przegrzanych lub niedogrzanych.

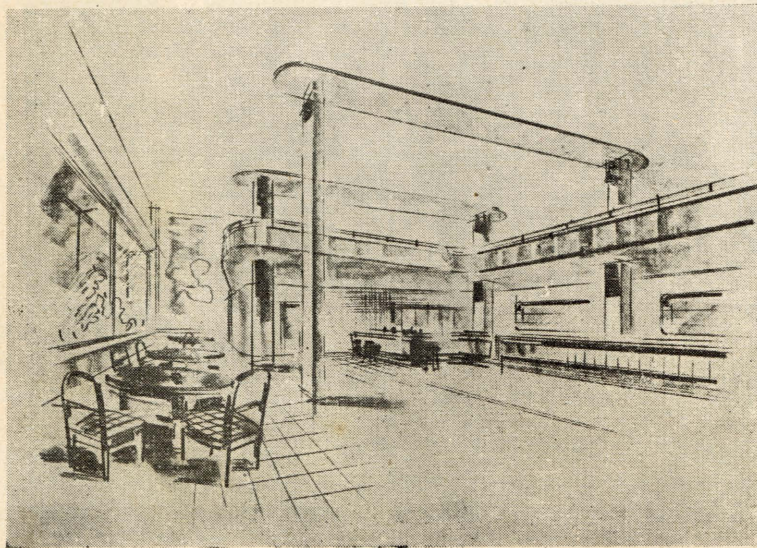
We wszystkich większych pomieszczeniach dworca, skupiających większe masy podróżnych, jest przewidziana wentylacja mechaniczna, przy tym dopływ świeżego powietrza będzie odbywał się poprzez filtry olejowe, chwytające kurz. Równocześnie inne wentylatory będą szybko usuwały zużyte powietrze. W zimie dostarczane powietrze będzie podgrzewane za pomocą elektrycznych nagrzewnic, w lecie — ochładzane w specjalnych chłodnicach. Dzięki zastosowaniu ogrzewania elektrycznego stała się możliwa najbardziej precyzyjna automatyczna regulacja temperatur, w zależności od temperatury zewnętrznej, wpływów atmosferycznych, pory dnia, stron świata itp. Regulację będzie można wykonywać centralnie z jednego pomieszczenia, przy tym temperatury mogą być regulowane niezależnie w każdym poszczególnym pomieszczeniu.

W wielu pomieszczeniach, szczególnie tam, gdzie publiczność przebywa przez dłuższy czas, a więc w restauracjach, barze, poczekalniach projektuje się oświetlenie pośrednie, które łagodnie i równomiernie oświetli wnętrze. Poza tym — jako źródło światła — są wyzyskane kioski i gabloty reklamowe.

W wielu pomieszczeniach, w których wnętrza będą zawierały dzieła malarskie i rzeźbiarskie, oświetlonych przez świetliki w stropach, zostaną zainstalowane reflektory elektryczne, oświetlające te pomieszczenia przez te same świetliki, wskutek czego będą wyglądały jednakowo przy świetle dziennym i sztucznym.

Perony dworca — dzięki podwieszeniu stropów, dzięki zwięk-

Projekt wnętrza dworca warszawskiego



szeniu i racjonalnemu rozmieszczeniu oświetlenia, wreszcie dzięki obłożeniu konstrukcji kamieniem szlachetnym — zmienia się nie do poznania.

Informowanie podróżnych o odjazdach i przyjazdach pociągów będzie rozwiązane na Dworcu Głównym wzorowo: oprócz rozkładów jazdy i tablic w wielu punktach dworca, będą rozmieszczone tablice świetlne, na których zostaną wyświetlone pociągi odjeżdżające. Napisy na tych tablicach będą zmieniane i nadawane z centrali. Ponadto w hali przyjazdowej jest projektowana tablica, sygnalizująca przyjazdy i opóźnienia pociągów. Instalacja megafonowa będzie ograniczona do roli informacji zapasowej, przy tym ilość megafonów zostanie znacznie zwiększona, natomiast moc każdego megafonu będzie zcisniona, wskutek czego głos zapowiadającego będzie wyraźniejszy i mniej hałaśliwy.

We wszystkich pomieszczeniach będą zawieszane zegary elektryczne, połączone z zegarem „matką“, kontrolowanym stale przez obserwatorium astronomiczne.

Z innych ciekawszych urządzeń instalacyjnych zasługują na uwagę pierwsze w Polsce schody ruchome, umieszczone na końcu każdego peronu. Schody będą umożliwiały jak najszybsze opuszczenie peronów wprost na plac przed dworcem, bez potrzeby przechodzenia przez budynek dworcowy. Ma to szczególne znaczenie dla podróżnych podmiejskich. Przy wejściu na schody na peronach jest projektowane umieszczenie foto-komórki, uruchamiającej samoczynnie schody wtedy, gdy podróżny będzie się zbliżał do schodów ruchomych. W godzinach dużego ruchu schody będą posuwały się stale, natomiast w pozostałej części dnia będą się często zatrzymywały, dzięki czemu oszczędność na prądzie wyniesie przeszło 30% w porównaniu ze schodami, działającymi bez przerwy.

Na obu końcach każdego peronu będą zainstalowane trzy dźwigi bagażowe, służące do przewożenia bagażu z miejsca nadania na parterze poprzez galerie bagażowe bezpośrednio do wagonów, bez skrzyżowania z ruchem osobowym.

Warunki higieniczne na nowym dworcu będą ściśle przestrzegane. Nawet spłuwaczki będą połączone z siecią kanalizacyjną i spłukiwane automatycznie.

Kuchnie restauracyjne będą wyposażone we wszystkie urządzenia elektryczne, a więc: kotły, piekarniki, ruszty, podgrzewacze, maszyny do automatycznego zmywania i suszenia naczyń itp.

W hotelu i w biurach dworcowych zostanie zainstalowana nowoczesna sygnalizacja świetlna zamiast dzwonekowej, dla zapewnienia jak największej ciszy.

Poza hotelem są projektowane na dworcu pomieszczenia, odpowiadające popularnym we Włoszech hotelom dziennym. Obejmują one boksy z umywalkami, wannami i prysznicami, które za niewielką opłatą będzie można wynajmować choćby na przeciąg krótkiego czasu i które niewątpliwie będą chętnie używane przez podróżnych, przyjeżdżających do Warszawy na jeden dzień i nie wynajmujących hotelu. W sąsiedztwie hotelu dziennego znajdują się pomieszczenia, przeznaczone do czyszczenia, reperowania i prasowania ubrań, do czyszczenia obuwia, kioski z bielizną.

Radikalnie zmienia swój wygląd pomieszczenia na kasy biletowe: zamiast osiatkowanych, ciemnych i ciasnych boksów kasowych powstanie jedno, wspólne dla wszystkich kasjerów, obszerne pomieszczenie. Zamiast ternionów, zawierających setki relacji i obszernych składów na zapasy biletowe, staną maszyny, drukujące bilety. Praca kasjerów będzie odciążona i łatwiejsza, błędy będą wykluczone, gdyż drukarka biletowa sama drukuje, sama liczy wpływy i prowadzi kontrolę wydanych biletów i otrzymanych pieniędzy.

Całkowite ukończenie budowy przewiduje się na koniec 1939 r.

Dworzec Główny bezwzględnie można uważać za taki, który zadania swe spełni całkowicie i zaspokoi potrzeby Polski, a Warszawy w szczególności.

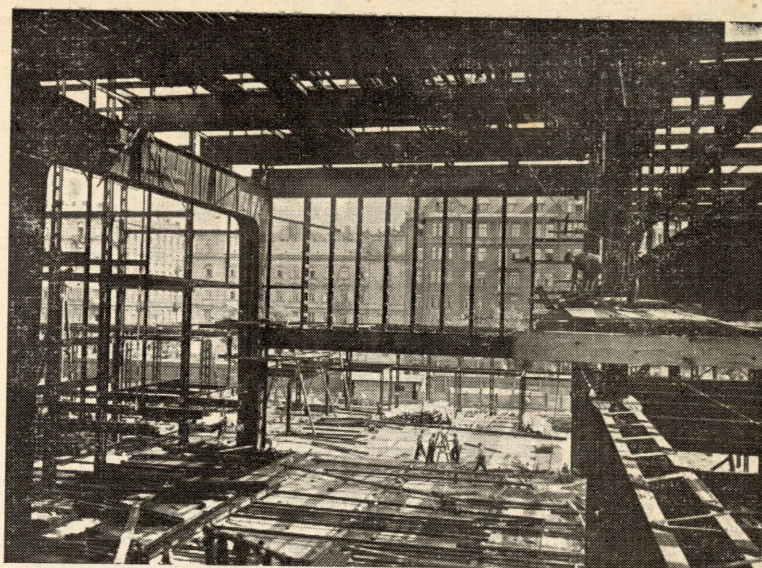
Położony w centrum milionowego szybko rozwijającego się miasta, będzie obsługiwać tysiące podróżnych, przyjeżdżających i odjeżdżających we wszystkich kierunkach, tym samym więc nabiera dominującego znaczenia, lecz nie będzie jedynym dworcem Warszawy.

Usytuowany na stacji przechodniej, będzie współpracował z dwiema stacjami, położonymi w odległych dzielnicach miasta w kierunku wschodnim i zachodnim, to jest ze stacjami Warszawa—Wschodnia i Warszawa—Zachodnia, które pod względem wyposażenia technicznego nie ustępują Dworcowi Głównemu.

Dworzec Główny tak w chwili obecnej, jak i w przyszłości będzie obsługiwał przyjeżdżających, odjeżdżających i zamieszkałych w centrum miasta. Dworce zaś na stacjach Warszawa—Wschodnia i Warszawa—Zachodnia przeznaczone są dla podróżnych dzielnic, sąsiadujących z tym dworcami.

Oprócz Dworca Głównego i wymienionych Warszawy—Wschodniej i Warszawy—Zachodniej, do czasu należytej rozbudowy węzła warszawskiego, korzystać będziemy jeszcze z dworców na stacjach Warszawa—Gdańska i Warszawa—Wileńska, jako pomocniczych. Poza tym jest w projekcie budowa zupełnie nowej stacji dla Warszawy — Warszawa Południe.

Przyszły Dworzec Główny nie będzie ustępował najlepiej wyposażonym dworcem w Europie.



Budowa konstrukcji żelaznej dworca warszawskiego

K o m u n i k a t y

LECZENIE B. LEGIONISTÓW I ICH RODZIN

Ustawa z dnia 2.VII.1937 roku o „zatrudnieniu i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego“ w artykuł 14 ustawy (1) gwarantuje bezpłatne leczenie we wszelkich chorobach tym tylko b. legionistom, którym przez Ministerstwo Skarbu zostało już przyznane zaopatrzenie pieniężne.

a) Ci wszyscy zatem b. legionieści, którzy zaopatrzenie to już pobierają, w sprawach leczenia samego siebie, powinni z dekretem Ministerstwa Skarbu, przyznającym im zaopatrzenie, zwracać się do przynależnej Ubezpieczalni Społecznej. Leczenie natomiast rodzin, tej kategorii osób na koszt skarbu państwa nie przysługuje;

b) Rodziny b. legionistów, pobierających zaopatrzenie pieniężne z tytułu odznaczenia „krzyżem niepodległości“, mogą korzystać z pomocy lekarskiej i leczenia Ubezpieczalni Społecznej tylko wówczas, jeżeli przez pobierającego zaopatrzenie zostaną zgłoszone do ubezpieczalni na jego koszt własny za opłatą 3 zł miesięcznie.

3) Ci natomiast b. legionieści, którzy z tytułu odznaczenia „krzyżem niepodległości“ zaopatrzenia nie pobierają i nie posiadają żadnego prawa do leczenia i pomocy leczniczej z tytułu innych ustaw, o ile ich dochód miesięczny brutto z wszelkich źródeł nie przekracza dwukrotnie kwoty zaopatrzenia, jakie by im przysługiwało z ustawy z dnia 2.VII.1937 roku mają prawo i mogą na koszt własny za opłatą zł 3.50 miesięcznie zgłosić do ubezpieczenia do Ubezpieczalni Społecznej siebie i swoją rodzinę i w ten sposób zagwarantować sobie i swojej rodzinie prawo korzystania z leczenia tej instytucji;

g) B. legionieści, którzy pragną korzystać z ubezpieczenia na koszt własny, a tym samym z pomocy lekarskiej i leczenia Ubezpieczalni Społecznej, powinni zwrócić się z ustną lub pisemną prośbą do przynależnego starostwa o wydanie im zaświadczenia, przewidzianego w ustępie 2-gim § 40 rozporządzenia wykonawczego do tejże ustawy. Starostwo przeprowadza niezwłocznie odpowiednie dochodzenia na okoliczność dochodów i następnie do rąk zainteresowanego wydaje to zaświadczenie, względnie w drodze służbowej przesyła go właściwej Ubezpieczalni Społecznej. Tryb postępowania do ubezpieczenia zawiera rozporządzenie wykonawcze w §§ 35 — 49.

Osoby, wyszczególnione w punktach a, b, c, d, e, oraz wszystkie inne osoby, które mają prawo do leczenia z innych tytułów prawnych, jak na przykład z ustawy inwalidzkiej, ustawy o skazańcach politycznych, z tytułu czynnej służby w instytucjach państwowych, samorządowych lub publiczno - prawnych, nie mogą być kierowane na leczenie do szpitali i zakładów na koszt Komendy Naczelnej.

Sierżant Witkowski Leon w dłuższym liście do Redakcji wyraża swą wdzięczność za zorganizowanie II konkursu fotograficznego i omawia znaczenie i oddziaływanie podobnych imprez w terenie, przytaczając konkretne fakty zainteresowania i podziwu wśród ludności cywilnej dla poczyniń ogółu podoficerów.

Przegląd prasy

Tygodnik „Akcja Narodowo-Państwowa“ zamieszcza artykuł p. t. „Idee i cele pokolenia“, w którym czytamy:

„Bywają okresy historyczne i bywają zadania do spełnienia mniej, lub więcej efektowne i mniej, lub bardziej rozbudzające wyobraźnię młodzieży. Zasady moralne jednak i poczucie obowiązku nie pozwalają na targowanie się z historią, rzeczywistością i przeznaczeniami narodu o rodzaj tych celów, których osiągnięcie przypadło każdemu z pokoleń do spełnienia.

Tym zadaniem, które stoi przed nami, jest na stworzonych w epoce Józefa Piłsudskiego fundamentach prawa i siły budować i wzmocnić wewnętrzną potęgę naszego państwa...

Jest rzeczą jasną, że położeni między Niemcami a Rosją musimy przede wszystkim wzmocnić się wewnątrz i uczynić z naszego państwa organizm zwarty, spójny i odporny, musimy wzrosnąć liczebnie, podnieść się gospodarczo i pogłębić naszą jedność narodową. Musimy podnieść poziom naszego życia cywilizacyjnego na wyższy szczebel, godny wielkiego narodu i dopiero po spełnieniu tych zadań wewnętrznych, stworzymy sobie podstawy oraz uzyskamy realną możliwość osiągania dalszych i nowych celów.

Ten program wewnętrznego wzmocnienia, zagospodarowania, zjednoczenia i podniesienia na wyższy poziom życia polskiego, czyli prawdę historyczną naszych celów dzisiejszych, sformułowała deklaracja ideowo-polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Jest to program, którego realizacja wymaga dostosowanych do jego natury cech moralnych. Wymaga ducha wytrwałości i twórczej konstruktywnej pasji, wymaga zdolności współdziałania i dyscypliny, wymaga wreszcie nie utopijnych marzycieli, lecz skupionych i twardych realizatorów.“

„Robotnik“ omawia nastroje w Niemczech, powołując się na system nauki geografii w Rzeszy.

Jak wynika z niemieckiego czasopisma naukowego „Zeitschrift für Geopolitik“ („Czasopismo geopolityczne“), geografia w niemieckiej pedagogice jest traktowana bardzo swoiście.

„Geografia Niemiec“ obejmuje wszelkie tereny, gdzie zamieszkuje ludność, mówiąca językiem niemieckim, a także dawne kolonie niemieckie.

W geografii politycznej znika pojęcie terytoriów państwowych (Staatsräume), zastępuje je pojęciem „terytorium ludu“ (Volksraum), to jest „przestrzeni życiowej“, niezbędnej (w rozumieniu hitlerowców) dla danej grupy etnicznej... I oczywiście w ramach „przestrzeni życiowej“ zmieści się i Gdańsk i Sudety i, stopniowo, Alzacja i Lotaryngia, a także inne tereny, należące do niemieckiego „terytorium ludowego“ (Volksraum).

Prócz tego istnieje specjalny przedmiot, który — zdaniem „uczzonego“ Waltera Jantzena — winien być nauczany w szkołach. Jest to „Wehrgeopolitik“ — geopolityka wojenna, która przyczyni się do wychowania młodzieży w duchu wojennym i oddziała na imaginację młodocianą.

O Wiśle, jako prastarej rzece słowiańskiej, pisze „Kurier Poranny“.

Zanim zaczniemy w ogóle mówić o rzeczonym trakcie: Warszawa — Gdynia, trzeba się pokłonić Wiśle. Żaden kraj nie posiada tak cudnej wodnej wstęgi, wiążącej wszystkie jego dzielnice, wytyczającej wszystkie jego cele, marzenia, przeszłość i przyszłość, jak my, lekkomyślni posiadacze Wisły. Powiadam: lekkomyślni, bośmy do dziś nie wyzyskali jej wspaniałych walorów, ani pod kątem kanału: Bałtyk — Czarne Morze — ani pod kątem spławności handlowej (śląsk — Bałtyk), ani nawet pod kątem żeglugi turystycznej.

Wisła od Karpat aż ku morzu to rzeka, wzdłuż której rozwija się potęga Polski, polityczna i gospodarcza. Niestety, Wisła wciąż jeszcze jest zaniedbana. Sprawę tę omawia tygodnik „Naród i Wojsko“.

Budowa zapory wodnej w Rożnowie podniesie niewątpliwie wartość żeglugową Wisły od ujścia Dunajca. Jednakże na skutek nieuregulowania biegu Wisły żegluga napotykać będzie na duże trudności. Dostatecznie wymowne są cyfry, które wskazują na dotychczasową rolę średniego biegu Wisły. Pomimo że w tej części jej biegu znajdują się żyzne obszary Sandomierskiego i Lubelskiego oraz tak wielki ośrodek komunikacyjny jak Warszawa — wskutek braku dróg oraz niskiego stanu żeglugi, roczny tonaż na tym odcinku wynosi zaledwie 170.000 ton.

A przecież Wisła — to linia wypadowa dla żeglugi śródlądowej. Poprzez San, Dniestr, Bug, Narew, Prypeć, Noteć — sięgnąć może do najdalszych krańców naszej ziemi, powiązać zaniedbane obszary z bogato uprzemysłowionymi, przekroczyć granice i połączyć morza...

W „Kurierze Porannym“ czytamy o zwalczaniu Żydów w w. m. Gdańsku:

Obecnie wytworzona została tego rodzaju sytuacja, iż członek partii albo ktoś z jego najbliższej rodziny nie może zawrzeć związku małżeńskiego bez wykazania się rodowodem strony drugiej, udowodniającym, iż rodzina do trzeciego pokolenia włącznie nie miała nic wspólnego z Żydami. Niezastosowanie się do tych przepisów powoduje wykluczenie z partii oraz całą gamę środków, które mają stanowić przykład dla innych o niewłaściwości postępowania. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do członków partii lub ich najbliższych — utrzymujących stosunki towarzyskie itd. z osobami niearyjskiego pochodzenia. Usunięcie z partii i puszczenie w ruch rozmaitych przepisów do ustawy o sterylizacji włącznie stoją do dyspozycji władz NSDAP jako środek kary względem jednostek nie podporządkowujących się hasłom i rozkazom partii, a więc interesom społeczności.

W akcji tępienia Żydów i ich wpływów na terytorium wolnego miasta dwa czynniki posłuszne woli NSDAP biorą udział. Jeden to policja, drugi urząd podatkowy. Odpowiednio realizowana akcja daje wyniki, dzięki którym Żydzi z miesiąca na miesiąc tracą coraz to bardziej wpływy w handlu i przemyśle, nie wytrzymując naporu machiny administracyjno-partijnej. Wyteżona akcja wykrywania w przedsiębiorstwach żydowskich niedokładności w księgach buchalteryjnych, oszustw podatkowych i dewizowych, udziału w akcji przemysłowej, przestępstw politycznych, wreszcie stosowanie bojkotu ekonomicznego — musiały w rezultacie doprowadzić do samolikwidacji większości przedsiębiorstw, sklepów i zakładów przemysłowych, których właścicielami byli Żydzi.

Poznański „Nowy Kurier“ w artykule wstępnym p. t. „Nawracanie katolików na chrześcijaństwo“ przytacza ujemną opinię sfer kościelnych o poziomie młodzieży i religijności dzisiejszego społeczeństwa:

„Nic dziwnego, że ks. dr Jan Stepa określił współczesność ulegającą wpływom obniżonych zainteresowań i powierzchowności zjawisk jako „Kuszenie nowoczesnego człowieka“. Taki tytuł nosi jego ostatnia publikacja. Znajdujemy u niego taką uwagę:

„...Ogólne obniżanie się z roku na rok poziomu intelektualnego naszej młodzieży, pomimo starań ze strony władz szkolnych o jego podniesienie, jest dziś objawem powszechnie znanym.“

I dalej stwierdza:

„powszechny upadek wiary i obojętność na sprawy boże“...

Zatem obserwator katolicki życia współczesnego stwierdza także cechę właściwą naszemu okresowi życia. Widzą to samo władze kościelne. Wynikiem obrad polskich biskupów jest uruchomienie dużego aparatu propagandowego — Akcja Katolicka Instytutu Wiedzy Katolickiej — i propagowanie hasła „nawracania katolików na chrześcijaństwo“. Hasło to jest wiele mówiące, a wydaje się, jakoby to była pomyłka. Nie! Duża jest rozpiętość między oficjalnym przyznawaniem się do organizacji Kościoła a stosowaniem jego wskazań w życiu prywatnym i publicznym. Ludzie zwykli utożsamiać formę zewnętrzną religii z jej duchem, którym się zresztą zupełnie nie interesują. Cóż z tego, że istnieją „katolicy z imienia“, kiedy po uczynkach ich poznać jakoś trudno. To jest kłopot nie mały nie tylko dla Kościoła, ale także dla organizmów społecznych, których zdrowie jest przecież zależne nie od form organizacyjnych, ale od treści, która wypełnia życie społeczeństw. Istnieją w życiu przerosty najróżniejsze. Papież sam zwraca na to uwagę, napominając, że skrajność każda niezgodna jest z zasadami Kościoła katolickiego.“

W „Gazecie Polskiej“ znajdujemy reportaż z pobytu na koloniach letnich w Polsce dzieci polskich z Niemiec. Jakże uszczęśliwione są te dzieciaki, które nareszcie znalazły się w kraju własnej mowy, własnych ludzi. Wszystko im się tu podoba. Korzystają sporo i dużo się uczą.

Ale jakże tam bywa po powrocie?

„Kiedy w ubiegłym roku opuszczaliśmy Polskę — opowiada dwunastoletni Zygmunt Grzełak z Królewca — umieliśmy dwadzieścia ładnych piosenek polskich. Dzieci niemieckie są bardzo ciekawe jak to jest w Polsce i musimy im zawsze długo opowiadać. Johann od młynarza nauczył się nawet na pamięć wiersza „A za tego króla Jana“. Jo go nauczył. Jo sam. Tylko go na końcu za ten wiersz ojciec sprzął pasem. I mnie też. A teraz znowu do Polski przyjechałem.“

Przycost naturalny może stać się siłą Polski

Jednym z bogactw Polski, stawiającym ją w pierwszym rzędzie wśród innych państw świata, jest nasz przyrost naturalny. Jesteśmy narodem młodych, takim, gdzie przewaga narastających pokoleń jest dominująca. Świadczy to o prężności naszego narodu, o jego wielkich możliwościach i jest słuszną dumą naszą, stanowiąc trwałe zabezpieczenie naszego państwa.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że gęstość zaludnienia w Polsce osiągnęła swoje maximum. Jeśli porównamy odpowiednie dane, aktualne dla nas i dla innych państw europejskich, widzimy w wielu wypadkach, że liczba mieszkańców na kilometr kwadratowy w Polsce jest kilkakrotnie mniejsza, niż w niektórych, zwłaszcza przemysłowych dzielnicach państw zachodnich.

Polska, w swej obecnej strukturze ekonomicznej jest krajem rolniczym. Wieś tymczasem, właśnie w Polsce jest najwięcej przeludniona, najwięcej tam rąk do pracy i najniższy poziom i standard życiowy.

Równocześnie widzimy i drugie zjawisko, a mianowicie, że potencjał uprzemysłowienia naszego kraju nie tylko, że nie stoi w żadnym stopniu porównawczym do Niemiec, Anglii czy nawet Belgii, ale jest niedostateczny nawet jeśli chodzi o potrzeby naszego rynku wewnętrznego. Postulat więc uprzemysłowienia kraju, przekształcenia jego struktury ekonomicznej na przemysłowo-rolniczą nasuwa się z nieodpartą koniecznością.

Jednym z naważniejszych sposobów odciążenia przeludnionej dziś wsi polskiej, jest skierowanie ludności wiejskiej do miast, do fabryk i warsztatów rzemieślniczych. Sama bowiem przebudowa ustroju rolnego, a więc reforma rolna, komasacja, melioracja itp. nie rozwiążą, a przynajmniej nie rozwiążą na dłuższy okres czasu zagadnienia ludnościowego wsi polskiej. Nawet przy całkowitym przeprowadzeniu reformy rolnej wieś polska nie zdoła pomieścić więcej jak kilka milionów ludzi, a tymczasem nowe pokolenia narastają i po kilkunastu latach problem, który dziś przeżywamy, stać się może znów aktualny.

Trzeba więc szukać rozwiązań w płaszczyźnie jakiegoś stałego środka, który by zapewnił ujście dla naszego przyrostu naturalnego. Zagadnienie to jest tym bardziej aktualne, że przed wojną, kiedy ludność zamieszkująca ziemie polskie, była znacznie mniej liczna niż obecnie, przyrost znajdował przecież w znacznym stopniu ujście w emigracji zamorskiej, która rozwijała się pomyślnie. Dziś tereny emigracyjne są niemal zamknięte, a te kontynenty, które są do wyzyskania, nie stoją w każdym stopniu w stosunku do potrzeb naszego kraju.

Uprzemysłowienie Polski, a co za tym idzie rozwój i rozbudowa miast i skierowanie do nich znacznej części naszego przyrostu naturalnego, to nie tylko konieczność, nie tylko rozwiązanie trudności demograficznych, w jakich Polska się znajduje, nie tylko podniesienie poziomu naszego życia gospodarczego, ale również zwiększenie naszego potencjału obronnego, uniezależnienie się od wytwórczości obcej. Polska jest w tym położeniu geograficznym, że zdana jest całkowicie na własne siły i musi tak zorganizować swój przemysł, aby być całkowicie samowystarczalna na wypadek wojny.

Widzimy więc, że istnieją realne możliwości rozwiązania zagadnień ludnościowych w Polsce z jednoczesną korzystną rozbudową naszego życia gospodarczego.

Skierowanie ludności wiejskiej do miasta będzie miało jeszcze jedną dobrą stronę, a mianowicie, że przyczyni się do unarodowienia naszego rzemiosła i drobnego handlu, które znajdują się obecnie w znacznej części w rękach żywiołów etnicznie obcych, a niejednokrotnie wręcz nam wrogich.

O reformę działu „Z naszego życia”

Czytelnicy „Wiarusa” napewno podzielą mój pogląd, że kronika podoficerska w „Wiarusie”, w której są wiadomości z naszego życia drukowane, jest nie tylko słabym odzwierciedleniem tego, co powinno być w tym dziale pisane, ale ponadto wiadomości podawane są że się tak wyrażę, „na jedno kopyto” pisane.

Jeśli się pisze o jakimś przyjęciu, to na pewno się zacznie od słów: „dnia odbyło się w naszym ognisku, kasyńce to czy tamto. Przybywającego dowódcę powitał X—Y przemówieniem, a witany z kolei podkreślał działalność korpusu podoficerskiego... itd.”.

Proponuję kolegom, abyśmy zmienili sposób informowania samych siebie. Przecież jeśli się pisze o czymś w „Wiarusie”, to pisze się dla poinformowania kolegów o tym, co się dzieje, po to, aby z tej informacji mógł skorzystać inny korpus.

Jeśli się zaś całą sprawę ogranicza do podawania wiadomości o przebiegu świąt pułkowych, przysięgi młodszych rocznika, zabawy, przeniesieniu któregoś z podoficerów na inne miejsce, nadaniu członkostwa honorowego (uroczystość, niestety, dość zresztą powszechna w kasynach podoficerskich), następnie przeniesienia w stan spoczynku itd. — to musimy przyznać, że to nie są rzeczy, którymi powinniśmy się karmić.

Idę o zakład, że w tym chaosie informacyjnym sprawy daleko ważniejsze nie zostają podane do wiadomości, bo dla informującego przedstawiają z jego punktu widzenia mniejszą wartość, aniżeli sprawozdanie ze święta pułkowego, przysięgi, zabawy itp. Bo proszę sobie wyobrazić, że bardzo rzadko piszę się na przykład o świętach WF i PW, choć chodzi tu o przedstawienie wysiłków w dziedzinie podniesienia tężyzny fizycznej korpusu podoficerskiego, który w każdym takim święcie gra pierwszorzędną rolę, nie piszemy nic lub niewiele o wysiłkach podoficerów w dziedzinie społecznej, choć praca nasza daleko wybiega poza granice dnia codziennego i może mieć znaczenie propagandowe na wypadek, gdy „Wiarus” dotrze pod „strzechę”. Słabo informujemy się w dziedzinie ulepszeń naszej własnej społeczności, choć taka wiadomość byłaby dla nas bardzo pożyteczna. Mało piszemy o swych wysiłkach w dziedzinie kulturalnej, choć w tej dziedzinie są bardzo pozytywne wyniki, a to jest również propagandą korpusu podoficerskiego.

Kronika musi być tylko kroniką. Sprawozdanie jeśli już jest, powinno być czymś takim, aby było nie tylko dla piszącego cenne, ale by było cenne również i dla czytającego. Tę zasadę pielęgnuje każdy dziennik i każde czasopismo. „Polska Zbrojna” przestała informować swych czytelników o wewnętrznych przemianach pułków, bo każdy wojskowy wie, jak się zaczyna i jaki jest przebieg święta pułkowego, lub przysięgi. Gdyby nasz „Wiarus” siedł poza wojsko, to te wiadomości miałyby charakter informacyjny, gdy idzie tylko pomiędzy nas, podoficerów, nikt tych wiadomości poza piszącym i jego zwolennikami w pułku nie czyta.

W dziale „Z naszego życia” będziemy odąd pisali tylko to, co podoficer robi dla społeczności. Sprawozdania muszą mieć charakter propagandowy.

Piszmy sprawozdania treściwie. Czasem rzecz naprawdę nie zbyt ważna, a zajmuję w „Wiarusie” prawie kolumnę, gdy mogła by się zmieścić w 20 wierszach. Wyeliminujmy sprawozdania z przebiegu świąt pułkowych i składania przysięgi przez żołnierzy młodszych rocznika, jeśli uroczystości te nie są połączone ze sprawami, które wychodzą poza ramy wewnętrzne pułku, znieśmy zupełnie opisy uroczystości wręczania broni młodszym rocznikom. Przecież my, podoficerowie, wiemy od a do z jak się to wszystko odbywa.

W miejsce to wprowadźmy w szerszych rozmiarach sprawozdania z wyczynów podoficerskich w dziedzinie społecznej lub kulturalnej. Róbmy to rzeczowo. Niech opis przedstawienia danego przez podoficerów nosi w sobie charakter rzeczowej krytyki, a nie samych peanów pochwalnych na cześć grających i organizatorów. Piszmy ile i jak zorganizował korpus podoficerski danego pułku lub garnizonu konkursów o charakterze wartościowym dla swych członków, lub innych ugrupowań społecznych — to jest propaganda. Piszmy nie to co robi pułk, ale to co robimy my. Na to mamy „Wiarusa”.

Te dwie kolumny działu „Z naszego życia” są zbyt szczupłe, jak na korpus podoficerski, aby zapełnić je uroczystościami. One powinny służyć do propagandy naszej pracy. One zastępują nam wymianę poglądów na charakter naszej pracy. Dlatego nie sądzę, że dobrze się dzieje, jeśli oddajemy tę kolumnę prawie w całości dla naszych formacji. Pułki nie potrzebują reklamy. To co się w wojsku robi jako w jednostce, jest albo dobrze znane, albo jest tajemnicą wojska. Dlatego też nie jest rzeczą słuszną, jeśli się zaczyna dużo o tych sprawach mówić, bo — jak już wspomniałem — wiemy co i jak się robi, bez pisanie o tym.

Już kilkakrotnie podnosiliśmy na posiedzeniach komitetu redakcyjnego rozwiękłość sprawozdań, zamieszczanych w dziale „Z naszego życia”. Podaję to do wiadomości piszących dlatego, że Redakcja nie jest w stanie dokonywać skrótów, gdyż sprawozdawca na pewno uczułby się takim okrojeniem dotknięty. Zwracam się więc z apelem do sprawozdawców, aby oszczędzali na czasie i papierze w tych wypadkach, gdy idzie o rzeczy każdemu znane.

Wojnicki, st. sierżant

Odrodzenie Kajcia

(PRZYPISANE DO „HISTORII ODDZIAŁYWANIA WOJSKA NA CYWILÓW“)

Pan Kajetan Podawczykowski była to osoba w tzw. średnim wieku, skromna i nie mająca na większą skalę zakrojonych pretensji do świata. Nikomu nic złego nie czynił, muchy nie skrzywdził, wprost przeciwnie nawet — muchy go krzywdziły — jeżeli tak można powiedzieć. Wzrostu był średniego, niezbyt szczupły, niezbyt gruby, tak sobie średnio, jednym słowem i nie na jeża wcale. Małżonka jego dbała o jego zdrowie, ale o niego samego nie. Tym się też wybitnie odznaczał, że bardzo mało uwagi poświęcał swej powierzchowności. Zasadniczo golił się raz na tydzień, ale nie wiadomo którego dnia, bo obrosnięty był zawsze. Świątek i piątek paradował w sztucznych ineksprimablach i w sukiennej (w zimie) lub alpagowej (latem) marynarce, poplamionej, pełnej pierza, jakby ją dopiero co spod pierzyny wyjął. Do tego stopnia był „przynależny“ do swojego biurka, że nie mógł go sobie wyobrazić inaczej, jak siedzącego z przekrzywioną na bok głową i wysuniętym cokolwiek językiem i skrzypiącego po papierze. Czasami zresztą, z piórem czy ołówkiem w ustach, wpatrywał się w kaloryfer. Gdy go było zagadnąć w takiej chwili marzeń: — Panie Kajciu, o czym pan myśli? — odpowiadał: — Myślę, że za dużo jem nabiału. Od kilku dni jem jajka na miękko na śniadanie i piję mleko. Żona mi mówi, że to zdrowo, ale ja się zastanawiam czy by tak nie zjeść kotleta wieprzowego?

I z miną pokrzywdzonego i pytająco patrzył na tego, kto pytał.

Nie od razu spotrzegliśmy, że z Kajciem dzieje się coś dziwnego. Działo się jednak i nie mieliśmy pojęcia, czemu to przypisać. Stopniowo, powoli zmienił się wreszcie do nie poznania, nie tylko zewnętrznie. Przede wszystkim zaczął się golić częściej, bardzo często nawet. Przyzwyczailiśmy się już tak do obrosniętego Kajcia, że z początku czegoś nam brakowało, przestrzennie było, kiedyśmy na jego gładkie oblicze patrzyli.



Nikomu nic złego nie czynił — muchy nie skrzywdził...

Panna Zuzia, istota wrażliwa, pierwsza to odczuła.

— Tak jakoś dziś pusto w biurze — powiedziała tęsknie.

Poza tym Kajcio przychodzić zaczął w idealnie wyczyszczonym ubraniu. Ani jednego puszku, ani kruszynki. „Sztylety“ jego lśniły tak, jak lakiery pana Arabkiewicza. Krawat też miał nowy, a kiedy wreszcie przyszedł w jasnym letnim garniturze zamiast w swej odwiecznej, poważnej czerni — otworzyliśmy szeroko oczy.

Panna Zuzia szczebiotała cały dzień, że pan Kajcio robi się przystojny.

Sam pan zastępca kierownika wypowiedział się w tej kwestii następująco:

— Zmuszony jestem do wyrażenia przypuszczenia, że pan kolega Podawczykowski zamierza złamać zaprzysiężoną wiarę małżeńską.

Gumkiewicz przypuszczał, że to spadek zagraniczny, a Arabkiewicz szeptał, że Kajcio wygrał na loterii.

Najciekawsze zaś było, że wszystko to najwidoczniej przynę-

biało Kajcia i tak wyglądał, jakby codzień większe miał zmartwienie. Odruchowo jakoś większy porządek zaczął utrzymywać na swym biurku, a i w sprawach, które załatwiał. Lecz poznać było można, że go to nie bardzo cieszy.

— Czy pan kolega wie, że ja się gimnastykuję codzień rano? — zwierzył mi się pewnego razu i westchnął tragicznie.

Najbardziej nas intrygował tym, że nic więcej nie mówił. Na wszystkie nasze pytania załamywał tylko ręce i smutnie a tajemniczo kiwał głową... Pomału jednak, jakby się zżył i przyzwyczaił. Przestał wzdychać, chodził sprężysiej, zaczął się tym i owym w życiu interesować.

Kiedys, ni stąd ni zowąd zanucił:

*Szabla, karabinek i lanca,
Czy do tańca, czy różańca,
Czy to na wesele, czy na bój.*

Spojrzeliliśmy na siebie wszyscy, a Arabkiewicz stuknął się w czoło.

Innym znów razem wprowadził nas w osłupienie, przyszedłszy do biura z rakieta tenisową.

— Zaraz po biurze jadę na kort — powiedział. — Dobrze jest pograć przed obiadem.

Świat się kończy.

— Panie Kajciu — spróbowałem — a jakże tam pański przewód pokarmowy?

— Gwiżdżę na to! — powiedział.

Ośłupieliliśmy znowu, a Kajcio, przytupując do taktu, nucił dalej:

*Dzyń, dzyń, dzyń — ostrogi,
Błysk — kolorowe wyłogi,
To pana ulana piękny strój.*

Po prostu nie ten człowiek!

Zdrowiej też, trzeba przyznać, wyglądał.

Całe biuro zachodziło w głowę, co się mogło stać Kajciowi... aż wreszcie Arabkiewicz całą rzecz wysłedził:

— Nie wiem, czy pamiętacie syna Kajcia? Przychodził tu kiedyś przed laty do tatusia parę razy. Nie tak dawno, uważacie, z wojska powrócił. Taki to sam był mniej więcej bukszpan jak i jego rodziciel, ale że wysoki, to do ułanów go wzięli! Tak się tam do wojskowego porządku przyzwyczaił, że jak tylko powrócił — kurs przeszkolenia rodzicielskiego założył. Byłem u nich wczoraj i nie macie pojęcia co za przewrót! Mieszkania ich poznać nie mogłem. Podawczykowska już trzeciego wielkiego konia wyszywa na kanwie! Wszystkie zapasowe buty stoją na baczność, a wszystko co tylko gdzie luźno leżało — poukładane w kostki!

Piątak



— Zaraz po biurze jadę na kort...

Szkoły pod opieką wojska

WYCIECZKA KRESOWEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ Z PEPIŁOWA POWIATU MŁAWSKIEGO W GOSZCINIE WOJSK PANCERNYCH GARNIZONU WARSZAWSKIEGO

Wojska pancerne garnizonu warszawskiego gościły w dniach od 11 do 14 czerwca bieżącego roku dzieci kresowej szkoły powszechnej z Pepiłow, powiatu mławskiego, oddane pod ich opiekę w ilości 77, w wieku od 8 do 14 lat, 5 osób z grona rodzicielskiego i kierownika tej szkoły, p. Bienieckiego Bolesława.

Wycieczka odbyła podróż z Pepiłowa do Warszawy i z powrotem samochodami.

Przybyłą działwę powitał komitet opieki szkolnej w osobach: kapitana Chrościelewskiego Stanisława, chorążego Szczesnińskiego Juliana i starszego sierżanta Szkudlarskiego Władysława, po czym wycieczka zajęła przygotowane dla niej kwatery, a następnie spożyła przy dźwiękach melodii, nadawanych z aparatury samochodu radio-kinowego, przyrządzoną kolację.

Dni następne upłynęły na zwiedzaniu grobu Nieznanego Żołnierza, Zamku Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Belwederu, Łazienek i innych zabytków Warszawy.

Wycieczka była na przedstawieniu w kinie Roma, jak również zwiedziła ogrody Sto Pociągów i zoologiczny, które spotęgowały jeszcze bardziej ogólny zachwyt małych gości.

W dniu 13.VI b. r. podczas obiadu byli obecni: podpułkownik Meyer i delegacja pp. oficerów, których wycieczka owacyjnie powitała.

W ostatnim dniu pobytu w Warszawie działwa zwiedziła szkołę powszechną przy ul. Bema i była obecna na jeździe pokazowej czołgów na terenie koszarowym warszawskiego batalionu pancernego.

Obiad pożegnalny odbył się w obecności Komitetu Opieki Szkolnej, który obdarował działwę łakociami i zaopatrzył ją w żywność na drogę. Bezpośrednio po tym kierownik szkoły p. Bieniecki Bolesław zarządził ogólną zbiórke działwy, spośród której jedna z dziewczynek wypowiedziała wiersz i wręczyła przewodniczącemu Komitetu oprawioną laurkę z podpisami wszystkich dzieci, jako podziękowanie dla wojska za serdeczną i rodzicielską opiekę.

Po przybyciu do wsi rodzinnej przedstawicielom wojska pancernego i kierownikowi szkoły ludność Pepiłowa i okolicznych wsi Pepiłówka i Bonisławia, zgotowała nad wyraz miłą i gorącą manifestację przy udziale kapeli wiejskiej.

Przedstawiciele władz gminnych powitali gości wojskowych serdecznymi przemówieniami, zakończonymi okrzykami na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Polski Śmigłego-Rydza i wojska.

Dla upamiętnienia pobytu działwy w stolicy, każde dziecko otrzymało po dwa zdjęcia fotograficzne.

Szkudlarski Władysław, starszy sierżant

SZKOŁA PODOFICERSKA PIECHOTY W ŚREMIE DZIECIOM SZKOŁY POWSZECHNEJ Z TARNOWEJ ŁĄKI W ŚREMIE

Zgodnie z akcją rozwinięcia opieki nad dziećmi ze szkół powszechnych przez wojsko, śremska szkoła podoficerska piechoty, która od szeregu lat przodującą prowadzi wśród oddziałów wojskowych akcję wychowawczą w opiekowanych przez siebie 4-ch szko-

Wycieczka dzieci szkoły powszechnej z Pepiłowa po zwiedzeniu Belwederu w dniu 14.VI.1938 roku

Fot. sierżant A. Bartoszewicz



łach powszechnych, zaprosiła dzieci szkolne z Kresów Zachodnich.

Powitanie dzieci przez komendanta garnizonu w otoczeniu kadry nastąpiło w sposób uroczysty. W odpowiedzi kierownik szkoły wyraził radość z powodu przybycia, a uczennica Teresa Pikujka wręczyła komendantowi szkoły wiązaną kwiatów, jako przedstawicielowi wojska.

Po nabożeństwie nastąpił przemarsz wojska w kolumnie ósemkowej, dla uwpuklenia tężyzny wojskowej, po czym dzieci partiami udały się do poszczególnych kompanii dla zwiedzenia urządzeń wewnętrznych, gdzie obdarowano je upominkami o charakterze wychowawczym.

Z kolei dzieci zwiedziły miasto, muzeum Sałacińskich, szkoły powszechne oraz pomniki powstańców.

Wielkim przeżyciem dnia było goszczenie dzieci przez „Rodzinę Wojskową“, gdzie przygotowano dla nich szereg atrakcji przez dzieci miejscowe. Rozochoceni i rozbawieni goście chwilami zamierzali brać inicjatywę w swoje ręce, co świadczyło o ich dobrym poczuciu.

Na zakończenie komendant garnizonu żegnając odjeżdżające dzieci, podkreślił znaczenie ich wycieczki. W odpowiedzi kierownik szkoły dziękował za tak serdeczną i szeroką w swojej rozpiętości gościnność w znaczeniu nie tyle materialnym, ile moralnym i patriotycznym.

Widz

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 7.VIII. 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik (reportaż i nabożeństwo). 12.03 Apel do strzelców — wygłosi ppłk. Marian Frydrych, komendant główny Zw. Strzeleckiego. 12.06 Poranek muzyczny z Torunia. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa“ — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 „Gałązka rozmarynu“ Z. Nowakowskiego. 17.30 Koncert rozrywkowy. 20.05 Margerita Long gra z towarzyszeniem orkiestry — koncert. 21.00 „Wesoła Syrena“: „Cyrk zajechał na podwórze“. 22.00 „W letni wieczór“ — audycja muzyczna.

Poniedziałek 8.VIII. 16.00 Muzyka lekka w wyk. orkiestry salonowej (z Poznania). 16.45 „Nowa Zelandia“ — felieton. 18.10 Recital fortepianowy Zygmunta Dygata. 18.50 Audycja strzelecka. 19.30 „Kalejdoskop“ — koncert rozrywkowy. 20.30 Transmisja z mety Marszu Szlakiem Kadrówki. 21.10 Trio salonowe — koncert z Łodzi. 21.55 Koncert symfoniczny.

Wtorek 9.VIII. 16.00 Koncert orkiestry rozrywkowej. 16.45 Wędrowki po Polesiu. 18.10 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Polskiego. 18.45 „Gody życia“ Adolfa Dygasińskiego (I-szy fragm.). 19.00 Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego. 19.30 „W krainie baśni“ — koncert rozrywkowy. 21.10 „Na wozie i pod wozem“ — audycja słowno muzyczna. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki“ — X audycja.

Środa 10.VIII. 16.00 „Melodie egzotyczne“ — koncert. 16.45 Odczyt wojskowy. 18.10 Recital śpiewaczy Eugenii Łossowskiej. 18.45 „Gody życia“ — Adolfa Dygasińskiego (II fragm.). 19.00 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 19.30 „Przy stoliku kawiarnianym — wczoraj i dziś“ — koncert rozrywkowy. 21.10 „Chopin a polska ziemia“ — audycja VII. 22.00 Muzyka baletowa Strawińskiego — koncert.

Czwartek 11.VIII. 16.00 Koncert solistów. 16.40 Odbiórnik w samochodzie — pogadanka. 16.45 Sztuka odżywiania — pogadanka. 18.00 „Królewska choroba“ — pogadanka. 18.10 Teatr Wyobraźni — „Wesele księżackie“ — słuchowisko. 18.50 Recital węgierskiej śpiewaczki. 19.25 „Od shimmy do karioki“ koncert rozrywkowy. 21.10 „Rozśpiewane auto“ — lekka audycja. 22.00 Koncert kameralny.

Piątek 12.VIII. 15.15 „Skrzydłata plotkarka“ — słuchowisko dla dzieci. 16.00 „Kalejdoskop“ — koncert rozrywkowy. 16.45 „Szwajcaria kaszubska“ — felieton. 18.00 Rzeczy ciekawe z przyrody i techniki — pogadanka. 18.10 Recital fortepianowy. 19.00 Arie w wyk. Cezarego Kowalskiego. 19.30 „Łoża rodzinna“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert w wyk. chóru męskiego. 21.55 Koncert symfoniczny orkiestry Polskiego Radia.

Sobota 13.VIII. 15.15 „Jantar“ — bajka kaszubska. 16.00 „Wesołe migawki“ — koncert rozrywkowy. 18.10 Recital wiolonczelowy Gaspara Cassado. 18.45 „Podole“ — kwadrans poetycki. 19.00 Arie i pieśni w wyk. Olgi Olginy. 19.30 Z pieśnią i tańcem przez COP — audycja muzyczna. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 22.00 Godzina niespodzianek.

W PRZEDEDNIU DOROCZNEJ WYSTAWY RADIOWEJ

Dnia 25 sierpnia otworzy swoje podwoje Doroczna Wystawa Radiowa, która odbędzie się w pięknych salach Polskiej YMCA w Warszawie.

Doroczna Wystawa Radiowa jest wynikiem potrzeb zarówno radiofonii, dla której będzie miała duże znaczenie propagandowe, jak i radiosłuchaczy, którzy będą mogli się zorientować w najnowszych typach aparatów radiowych, wypuszczonych na rynek krajowy. Wystawa będzie jednocześnie wskaźnikiem dla kupców, zajmujących się radiosprzętem, którzy na wystawie znajdą jak najdokładniejszy przegląd najnowszych produkcji odbiorników radiowych.

Doceniając znaczenie Dorocznej Wystawy Radiowej, protektorat nad nią objęli: minister przemysłu i handlu Antoni Roman i minister poczt i telegrafów Emil Kaliński.

Doroczna Wystawa Radiowa będzie pierwszą w Polsce periodyczną imprezą wystawową, której dobrze wybrany termin zagwarantuje niewątpliwie dużą ilość zwiedzających, przybywających z całego kraju, co ułatwią specjalne pociągi popularne z większych miast Polski.

KONCERT NA SZKLANYCH SKRZYPCACH

Sensacja Dorocznej Wystawy Radiowej

Na Dorocznej Wystawie Radiowej publiczność poza przeglądem przemysłu radiowego i pomocniczego — zobaczy wiele ciekawych rzeczy, dotąd w Polsce nie widzianych. Taką „ciekawostką” będą szklane skrzypce z „plexiglasu”, na których wykonany będzie koncert w studio radiowym. Wielką sensacją będą również przyrządy elektromusyczne „treutonium” i przyrząd profesora Teremina, na którym każdy ze zwiedzających będzie mógł grać na odległość, bez dotykania tego radiowego przyrządu muzycznego. Poczta polska na wystawie reprezentowana będzie przez urząd pocztowy, posiadający specjalny datownik, poza tym przez bogaty dział techniczno-pocztowy, w którym wystawiona zostanie zegarynka, dalekopisy i tak dalej.

CALY SWIAT W RADIOWYM TYGODNIKU DŹWIĘKOWYM

Radiowy tygodnik dźwiękowy, nadawany w każdą niedzielę, rozszerza obecnie swój program. Oprócz wydarzeń krajowych tygodnik zawierać będzie również fragmenty najciekawszych uroczystości i aktualności z całego świata, dzięki nawiązaniu przez Polskie Radio kontaktu z rozgłośniami europejskimi i amerykańskimi.

Dzięki tej współpracy, tygodnik dźwiękowy Polskiego Radia stanie się audycją, analogiczną do filmowych tygodników dźwiękowych, które przynoszą prócz aktualnych zdjęć krajowych również najciekawsze fragmenty wydarzeń światowych. W tygodniku radiowym współpracują wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia, posiadające aparaty do nagrywania płyt gramofonowych, oraz specjaliści reporterzy Polskiego Radia w różnych stolicach europejskich, którzy w porozumieniu z odpowiednimi radiofoniami nagrywają na miejscu płyty z reportażami polskimi i następnie nadsyłają je do Warszawy, gdzie włączane są do tygodnika. Niektóre płyty nagrane bezpośrednio przez radiofonie zagraniczne i otrzymane w drodze wymiany, zaopatrywane są w odpowiednie objaśnienia polskie.

Ciekawą inowacją tygodnika radiowego jest porozumienie, zawarte między Polskim Radiem a jednym z kierowników programów polskich, nadawanych przez radiostacje amerykańskie w Nowym Jorku, dzięki czemu słuchacze polscy będą otrzymywać bezpośrednio nagrane w Nowym Jorku reportaże w języku polskim. Reportaże te dotyczyć będą ciekawego, a mało znanego w naszym kraju, życia Polonii amerykańskiej.

RADIO ORĘŻEM W CZASIE WOJNY

Prasa niemiecka podchwyciła skwapliwie twierdzenie jednego z dzienników włoskich, że radio jest poważną bronią w czasie wojny. Tak na przykład jedna z gazet nadreńskich uważa, że w przyszłej wojnie głośniki radiowe będą należały do zaopatrzenia okopów, tak samo, jak karabiny maszynowe i armaty.

Każda radiostacja będzie odgrywała rolę twierdzy, zwalczającej nieprzyjaciela bronią, groźniejszą od pocisków. Zmuszenie radiostacji do milczenia będzie równie wielkim zwycięstwem, jak zmuszenie do milczenia baterii nieprzyjacielskiej. Dlatego też przemysł radiotechniczny każdego kraju powinien być zupełnie niezależny od zagranicy i każdy kraj powinien rozporządzać odpowiednio przygotowanymi speakerami oraz agentami propagandy radiofonicznej.

Tacy speakerzy powinni znać doskonale język i psychikę wroga, jego historię, organizację polityczną, społeczną i wojskową. Powinni być nie tylko mówcami, pisarzami i dziennikarzami, lecz również znać stan umysłów żołnierzy i opinie szerokiej mas. W czasie wojny taki speaker wart jest tyle, co dywizja wojsk.

W Bristolu (Anglia) zademonstrowano aparat zwany „Tele-sonic”, który umożliwia osobom o przytępionym słuchu pełne korzystanie z przedstawień teatralnych itp. przyjemności. Sprawa polega właściwie na zwykłym nadaniu radiowym, które ma jednak zasięg ograniczony do jednej sali. Sale koncertowe czy teatralne dla przyścia z pomocą osobom niedosłyszącym, powinny być zaopatrzone w specjalne urządzenie. Wokół całej sali należy przeprowadzić wstęgę miedzianą, która służy jako antena i połączona jest z aparaturą nadawczą, zaopatrzoną w mikrofon. Osoby niedosłyszące otrzymują małe odbiorniki, które można trzymać na kolanach; mają one 3 lampy i są tak skonstruowane, że odbierają nie normalne fale radiowe, lecz fale wypromieniowane przez wstęgę miedzianą. Przy każdym odbiorniku jest rodzaj tuby, którą przykładają się do ucha, przy czym można regulować siłę otrzymanego dźwięku. Próby z nowym aparatem dały dobre wyniki: odbiornik przekazywał dźwięki nieuchwytne nawet dla osób cieszących się zupełnie dobrym słuchem. Londyński Teatr Liryczny oraz Princes-Theatre w Bristolu otrzymają wkrótce odpowiednie instalacje, dzięki którym osoby niedosłyszące będą mogły uczęszczać do tych teatrów.

TELEFON W SAMOCHODZIE

Na targach paryskich można oglądać wiele ciekawych wynalazków, wśród których jednym z bardziej interesujących jest telefon w samochodzie, lub t. zw. „telemobile”. Jest to aparat radiotelefoniczny, który pozwala na komunikowanie się z dowolnego punktu w danej części kraju z miejską siecią telefoniczną.

Automobilista, który jest zarazem abonentem telefonicznym, może w swoim samochodzie rozmawiać z innym samochodem. Można również uzyskać komunikację z nim samym, choćby jechał z szybkością 100 kilometrów na godzinę. Aparat w samochodzie jest bowiem połączony z nadajnikiem krótkofalowym, odbieranym przez telefony miejskie.

Wynalazca tego aparatu liczy na to, że ministerstwo poczt i telegrafów przyjmie życzliwie jego wynalazek, w każdym razie jednak ze względu na swą kosztowność byłby on dostępny dla niewielu osób.

CZY WIECIE, ŻE...

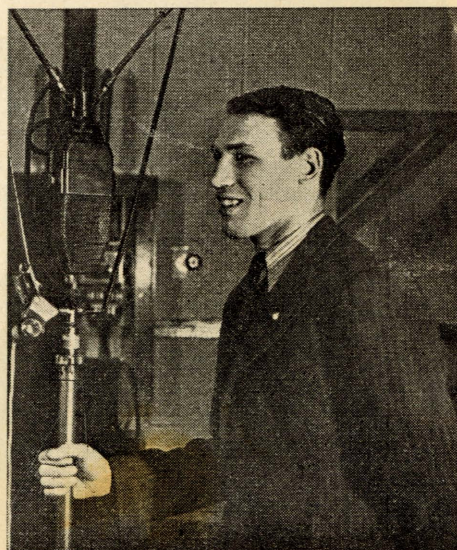
Lotnik amerykański Hughes posiadał na swoim aparacie całkowite wyposażenie radiowe, aby zapewnić kontakt z lądem podczas swego słynnego lotu. Nadajnik jego pracował na 8 różnych falach, drugi nadajnik zaś mógł nadawać aż na 17 częstotliwościach. Prócz tych dwóch stacji, znajdowała się w samolocie jeszcze jedna stacja nadawcza zapasowa, z której mogły być nadawane reportaże do różnych europejskich stacji.

Jeden z kościołów w Stanach Zjednoczonych, przeznaczony specjalnie do nabożeństw żałobnych i pogrzebów, został zmegafonizowany. Mikrofony i wzmacniacze nadają na zewnątrz kazania, modły, śpiewy i muzykę organową przy każdym pogrzebie.

Jak gdyby to jeszcze było niewystarczające, specjalne urządzenie pozwala na przekazywanie uroczystości żałobnych przez telefon. Dzięki temu osoby, które nie mogą osobiście uczestniczyć w pogrzebie, nie wychodząc z domu, do pewnego stopnia jednak biorą w nim udział.

Koło Baltimore, w St. Zjedn., pies uratował swego tonącego pana. Ponieważ zdarzenie to nabrało wielkiego rozgłosu, radiostacja WBAL w Baltimore zaprosiła do swego mikrofonu ocalonego i wybawcę, celem przeprowadzenia z nim wywiadu. Człowiek opowiadał o tym, jak został uratowany, zaś jego pies ograniczył się do wesołego poszczekiwania na widok kawałka cukru.

Popularny dziś sportowiec polski, bokser Antoni Koleczyński, przed mikrofonem w studio Polskiego Radia w Warszawie



Wiarus szachista Dział fotograficzny

WIADOMOŚCI SZACHOWE

W dniu 28 czerwca roku bieżącego odbyło się walne zgromadzenie delegatów Warszawskiego Okręgowego Związku Szachowego. Ustępujący zarząd złożył sprawozdanie z działalności, po czym na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono absolutorium.

Na zebraniu tym wybrano nowy zarząd, który ukonstytuował się następująco: prezes — Stanisław Siarkiewicz (ponownie), I wiceprezes redaktor „Wiadomości szachowych” — Stanisław Łękowski, II wiceprezes i kierownik propagandy — Władysław Deperskiński, sekretarz zarządu — Janowicz, sekretarz „Wiadomości szachowych” — Janina Pawłowska, skarbnik — Jan Manczarski (ponownie), kierownik techniczny — Suchoński.

Nowowyszany zarząd, pragnąc zacieśnić kontakt z poszczególnymi klubami szachowymi, postawił wniosek, ażeby kluby szachowe, należące do tegoż związku, nadsyłały co kwartał wypełnione kwestionariusze na specjalnych formularzach, ilustrujące działalność klubu w danym okresie. Wniosek ten został przyjęty.

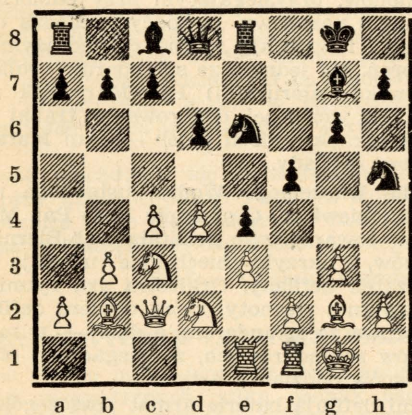
PARTIA GRANA NA MISTRZOSTWACH NORWEGII W R. B.

Białe: Guldbrandsen - Moss. Czarne: Rojehn - Tönsberg.

- 1) e2—e4, e7—e5. 2) Sg1—f3, Sb8—c6. 3) Gf1—b5, a7—a6. 4) Gb5—a4, Sg8—f6. 5) 0—0, d7—d6. 6) Ga4xc6, b7xc6. 7) d2—d4, Gc8—g4. 8) d4xe5, Sf6xe4. 9) h2—h3, Gg4xf3. 10) Hxf3, d6—d5. 11) Sb1—c3, Se4xc3. 12) Hxc3, Hd7. 13) Gc1—e3, Gf8—e7. 14) f4, 0—0. 15) f4—f5, Wf8—d8. 16) Wa1—d1, Ge7—f8. 17) Ge3—d4, Wa8—b8. 18) Hc3—g3! Wd8—e8. 19) e5—e6, f7xe6. 20) f5—f6, We8—c8. 21) f6—f7+, Kg8—h8. 22) Wf1—f4, Hd7—d6. 23) Hg3—g5, Wb8—b4. 24) Wf4—h4, e6—e5. 25) Hg5—f5 i czarne poddały się.

Nie osłabiaj roszady!

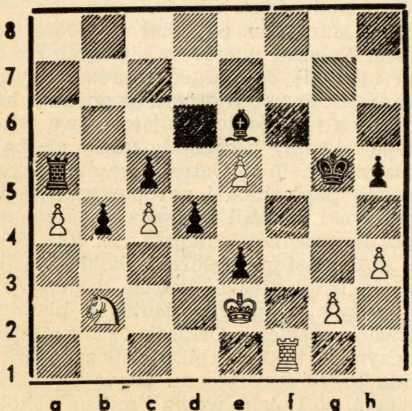
Na turnieju o mistrzostwo Z. S. R. R. doszło do pozycji jak na diagramie:



Białe zagrały tu f2—f3?, po czym czarne wygrały za pomocą bardzo zręcznej i ładnej kombinacji:

- 14) f2—f3?, Se6xd4! 15) e3xd4, Gg7xd4+. 16) Kg1—h1. (Na 16) Wf2, nastąpiłoby e4—e3). 16)... Sh5xg3+! 17) h2xg3, Hd8—g5. 18) Kh1—h2, f5—f4. 19) g3—g4, Hg5—h4+ i białe partię poddały.

Piony przeciwko wieży



W partii Dake — Rzeszewski, granej na ostatnim turnieju o mistrzostwo U. S. A., po długotrwałej walce powstała bardzo ciekawa końcówka, której rezultat był następujący (patrz diagram):

- 59)... Wa5xa4!!, nieoczekiwane posunięcie, które zawiera w sobie ofiarę całej wieży. 60) h4+, Kg4. 61) Sxa4, Gxc4+. 62) Ke1, d3!! 63) Wh1, d2+. 64) Kd1, Gb3+. 65) Ke2, Gxa4. 66) e6, Kf5. 67) e7, Ke4. 68) Wa1, Gb5+. 69) Kd1, Kd3 i białe się poddały.

E. D.

TECHNICZNA OCENA ZDJĘĆ KONKURSOWYCH

W dalszej serii zdjęć na czoło wysuwa się „Plan” sierżanta Czesława Jabłonowskiego z Sokółki koło Grodna.

Prosty ale bardzo ładny motyw uchwycony jest ładnie i technicznie wykonany jest bez zarzutu. Tego rodzaju motywy można też bardzo łatwo urozmaicić przez ustawienie w bocznym planie drzewa, lub drabiniastego wozu. Boczne oświetlenie w taki sposób, ażeby na przednim planie były widoczne cienie, daje równie bardzo ładne efekty. Zaznaczyć przy tym wypada, że zdjęcia tego rodzaju są dość trudne, szczególnie przy technicznej obróbce.

O jakości zdjęcia w danym wypadku decyduje dobra wszechbarwoczość klisza, filtr i odpowiednie dobranie papieru. Z reguły najlepsze obrazy tego rodzaju otrzymuje się na papierze jasno-kremowym.

Spośród zdjęć wyróżnionych uwagę zwraca „Marmurowy puchar” kaprala Edwarda Janika z Warszawy. Jest to jedno z lepszych zdjęć z kategorii zdjęć architektonicznych. Przez bardziej boczne oświetlenie można by wywołać więcej efektów świetlnych. Poza tym zdjęcie wykonane jest bez zarzutu.

„Apasz” chorążego Henryka Malinowskiego i „Lila” starszego sierżanta Kazimierza Ćwirko należą do kategorii zdjęć dobrze udanych. Bardzo naturalne pozy i odpowiednio dobrane tła podnoszą wartość tych zdjęć. Serię zdjęć wyróżnionych zamykają dwa krajoobrazy „Zachód słońca” starszego sierżanta Jana Milczarka z KOP i „W Bieszczadach” plutonowego Tadeusza Wiatrowskiego z Bydgoszczy. „Zachód słońca” należy do zdjęć trudnych i wykonany jest tak pod względem technicznym, jak i konstrukcyjnym dobrze. „W Bieszczadach” razi do pewnego stopnia duży plan nieba, który można było częściowo zająć zwisającą gałęzią drzewa. Technicznie zdjęcie wykonane jest bez zarzutu.

A. E. R.

OD REDAKCJI

Plutonowy zawodowy Braśławski Feliks, Baranowicze. — Aparat możemy Panu wysłać za zaliczeniem po cenie fabrycznej. Prosimy przysłać zamówienie.

Kącik filatelisty

St. wachm. Stanisław Marszałek, Łódź, ul. Południowa 44, prosi o zamieszczenie następującego ogłoszenia:

„Koledzy filatelisci, poszukuję zamiany. Zbieram i daję cały świat. Proszę o propozycje lub przesyłki polecone”.

Sierżant P. Ostr. w Rów., KOP.: Niestety, łaskawie nadesłana nam 30.IV b. r. karta żałobna nie dała się reprodukować.

St. sierżant Jan Kubas, KOP, Dederk.: Stosownie do życzenia podajemy Panu adresy paru wychodzących w Polsce pism filatelistycznych: 1) „Ilustrowany Kurier Filatelistyczny”, Tarnowskie Góry, Gliwicka 24. 2) „Ikaros”, Białystok, Bron. Pierackiego 127.

I nasi filatelisci mieli nielada gratkę: Samolot „SP. LMK”, pilotowany przez majora Makowskiego, przywiózł pierwszy bezpośredni ładunek pocztu lotniczej z Ameryki Południowej do Polski. Polskie Linie Lotnicze „Lot” przygotowały specjalną pieczętkę, którą stemplowane były wszystkie listy przywiezione przez ten samolot.

Listy te z łatwością osiągnęły cenę 50 złotych.

Nowe stemple. W związku z uroczystym poświęceniem kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego, które odbyło się w dniu 15 maja we wsi Zawady — Majówka, w powiecie siedleckim, pocztowy obwód siedlecki w porozumieniu z dyrekcją Poczty i Telegrafów w Warszawie, uruchomił w tym dniu w tej wsi dział nadawczy pocztowo-telekomunikacyjny, łącznie z pocztą obchodową. Używany był specjalny datownik z napisem: „Odświeżenie Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego w Zawadach, pow. siedleckiego 15.5.38”.

Z okazji targów meblowych, które odbywały się w Nowem na Pomorzu w czasie od 26.IV do 10.VII r. b., urząd pocztowo-telekomunikacyjny Nowe i urząd pocztowy Grudziądz I, używał w czasie od 1.V do 30.VI r. b. (dlaczego tylko do 30.VI, a nie do końca targów?!), do stemplowania przesyłek listowych okolicznościowych datowników propagandowych z napisem: „Pierwsze Targi Meblowe w Nowem n. Wisłą od 26.VI do 10.VII 1938”.

Poza tym w Katowicach datownik „X Targi Katowickie 1938. 22.V—6.VI”.

W Gdańsku: „4 — 6.VI.38 Ogólnopolski Zjazd Śpiewaczy Gdański”.

Wiedeński urząd dewizowy ogłosił rozporządzenie, na którego mocy handel zamienny znaczkami pocztowymi z zagranicą będzie wymagał odpowiedniego zezwolenia tego urzędu, a nawet odnośnego urzędu w Berlinie. To samo tyczyć się będzie importu do Austrii książek, gazet, nut, obrazów, fotografii, a nawet szkiców ołówkowych na papierze.

Z naszego życia

DZIATWA SZKOLNA W KRESOWYM PUŁKU ARTYLERII

Rówieński pułk artylerii gościł u siebie 69 dzieci szkolnych z Rokitnianki, powiatu Równe, nad którymi pułk objął opiekę.

Wchodzące do koszar dzieci, z kierowniczką p. Jadwigą Dereniówną na czele, trębaczce powitali marszem pułkowym, oraz dowódca pułku wraz z komitetem opieki nad szkołami i rodzinami oficerów i podoficerów. Następnie dzieci zostały podzielone na grupy, które pod przewodnictwem opiekunów i pań zwiedziły koszary oraz zapoznały się z życiem i ćwiczeniami żołnierzy.

Po obiedzie, który odbył się w kasynie oficerskim pułku, udali się dzieci do „Domu Żołnierza“, gdzie został wyświetlony film polski p. t. „Piętro wyżej“.

Z kina powróciły dzieci z powrotem do koszar, gdzie odbyła się zbiorowa fotografia, a następnie podwieczorek. W czasie obiadu i podwieczorku przygrywali trębaczce pułku, a dzieci wykonały kilka piosenek.

Przed odjazdem dzieci złożyły serdeczne podziękowanie za przyjęcie i opiekowanie się ich szkołą. Jedna z dziewczynek wypowiedziała bardzo miły wierszyk, który poniżej podaję:

„My, dzieci z Rokitnianki, dziękujemy szczerze,
Za wszystko, złożone dla szkoły w ofierze,
Za obrazy, pomoce i tak liczne książki,
Z których wiedzę rozwiniemy, jak z metrowej wstążki,
Za wycieczkę tak miłą i dla nas przyjemną.
Ciesz się bardzo wszyscy — razem ze mną,
Że opiekę nad nami objął twardy jak stal,
Ukochany pan dowódca i kresowy Pal!“

W końcu zaznaczyć wypada, że $\frac{1}{3}$ dzieci — to dzieci obrońców Ojczyzny, których po odzyskaniu niepodległości los rzucił na Kresy Wschodnie, $\frac{2}{3}$ zaś to dzieci biednych chłopów wołyńskich, które poza swoją wioską nigdzie nie były i nic nie widziały. To też pobyt w gościnie w pułku i przeżyte wrażenia pozostaną im na pewno długo w pamięci.

Oprócz powyższej szkoły pułk ma pod swoją opieką jeszcze jedną w Majdanie Mokwińskim, powiat Kostopol, liczącą ponad 90 dzieci, przeważnie dawnej szlachty zaściankowej (obecnie bardzo biednej), która przybędzie w odwiedzin do pułku we wrześniu bieżącego roku.

Sobór Józef, starszy ogniomistrz

WRĘCZENIE SZTANDARÓW ODDZIAŁOM ARTYLERII W WILNIE

W dniu 3 lipca 1938 roku Wilno przeżywało rzadką uroczystość mającą wyraz w wielkiej ofiarności dla wojska, przez ofiarowanie pułkom i dywizjom artylerii sztandarów, ufundowanych ze składek społeczeństwa ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej, oraz Lublina i Płocka.

Na tę doniosłą i ważną chwilę przybył do Wilna Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Mieszkańcy zostali powiadomieni już dnia 2 lipca o mającym nastąpić przyjeździe pana Marszałka. To też już o godzinie 8 rano dnia 3 lipca całe miasto wyległo na ulice, dążąc luźno czy organizacjami na dworzec. Obszerny dziedziniec dworcowy zapełniły organizacje byłych wojskowych z chorągwiami, a tuż przy wyjściu z salonu recepcyjnego ustawiała się młodzież z kwiatami. Szwadron honorowy ułanów i bateria honorowa artylerii ze sztandarami dopełniły ścian utworzonego prostokąta. Publiczność wypełniła dziedziniec po brzegi.

Dziatwa szkolna z Rokitnianki w gościnie u kresowego pułku artylerii



Na peronie Pana Marszałka oczekiwali: kompania honorowa piechoty ze sztandarem, pan generał Dąb-Biernacki, dowódca Okręgu Korpusu, generalicja i wyżsi oficerowie sztabowi, pan wojewoda wileński Bociański oraz przedstawiciele władz cywilnych, komitetów fundacyjnych i społeczeństwa.

O godzinie 8.40 zajeżdżał pociąg, wiozący Naczelnego Wodza. Za chwilę Pan Marszałek przy dźwiękach hymnu narodowego przeszedł przed frontem kompanii honorowej.

Ze strony wojska powitał Pana Marszałka generał Dąb-Biernacki, ze strony społeczeństwa cywilnego wojewoda, po czym po przywitaniu się z dowódcami wyższych jednostek i przedstawicielami społeczeństwa cywilnego — Pan Marszałek przeszedł dziedziniec zewnętrzny dworca, entuzjastycznie witany przez ludność.

Z dworca Pan Marszałek odjechał samochodem na plac im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie o godzinie 9 rozpoczęło się nabożeństwo polowe, odprawione przez J. E. biskupa polowego Gawlinę w asyście J. E. arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Okolicznościowe kazanie wygłosił dziekan Okręgu Korpusu ks. Walenty Pączek, rozwijając temat: „Niech wysoko lecą orły wasze i nigdy nie zniżają lotu, a na skrzydłach ich ponieście dusze wasze“.

Po kazaniu J. E. ks. biskup Gawlina poświęcił sztandary, a Pan Marszałek przemówił do zebranych żołnierzy i publiczności o ofiarności społeczeństwa wileńskiego, że społeczeństwo w Wilnie widziało niektóre z obecnych tu oddziałów artylerii, walczące w murach Wilna i że dzisiejsza uroczystość jest właśnie „nawiązaniem do tradycji wojennej“. Składając zaś swoje życzenia artylerzystom podkreślił, iż „sztandary te będą surowymi sędziami i świadkami“ wywiązywania się z przyjętych na siebie obowiązków żołnierskich.

Bezpośrednio po przemówieniu zbliżył się Pan Marszałek do sztandarów, ułożonych na stołach i począł wbić gwoździe, wpisując się równocześnie do księgi pamiątkowej. Przy każdym sztandarze stali rodzice chrzestni i przewodniczący komitetów fundacyjnych. Nastąpił moment przekazywania sztandarów Panu Marszałkowi. Pan Marszałek wręczył je z kolei poszczególnym dowódcom pułków i dywizjonów, przysięgającym przy odbiorze na wierność. Orkiestra gra hymn narodowy, dowódcy odchodzą do swych pocztów chorągwiowych i wręczają sztandary chorągwiom pocztów, wojsko prezentuje broń. Na jednym ze sztandarów (pułk artylerii dawnej dywizji litewsko-białoruskiej) Pan Marszałek zawiesza order „virtuti militari“ z wcześniej dekorowanej trąbki pułkowej. Publiczność wznosi okrzyki „niech żyje“ — Pan Marszałek odchodzi na miejsce odbioru defilady.

Trybuna dla Naczelnego Wodza, ustawiona u wylotu ulicy Ofiarnej na ul. Mickiewicza. O godzinie 10.45 Pan Marszałek wchodzi na trybunę w towarzystwie generała Dąb-Biernackiego. Zrywa się burza oklasków, a okrzyki „niech żyje“ ucisza dopiero werble, zwiastujące początek defilady. Orkiestra gra rytmicznego marsza kompanii chorągwiowej piechoty, która otwiera defiladę, w ślad za nią bateria honorowa ze sztandarem, a dalej — w marszu zwartym 7 nowych pocztów sztandarowych, z delegacjami oficerów, podoficerów i szeregowców oddziałów artylerii.

Za pocztami defilują baterie armat poszczególnych oddziałów artylerii.

Radowały się oczy spod czarnych brwi Marszałka, zachwycało się społeczeństwo postawą dzielnych artylerzystów, świetnie wyekwipowanymi bateriami, pięknymi końmi, połykającymi w słońcu jak dojrzałe jabłka. Ale najbardziej chyba radowały się oczy żołnierskie, widząc tyle miłości do armii i Wodza Naczelnego. Radoności bije serce w piersi żołnierza, gdy czuje, że ma za sobą Wodza i cały naród i że będzie mieć skąd czerpać moc, gdy przyjdzie potrzeba „sztandary pod wicher nieść“.

Z defilady Pan Marszałek odjechał na Rosse, gdzie złożył hołd Sercu Wskrzesiciela Polski i wieniec z pięknych róż na płycie mauzoleum, po czym udał się do pałacu reprezentacyjnego. Tam wobec tłumnie zebranych obywateli otrzymał godność honorowego obywatela gmin miejskich i wiejskich województwa wileńskiego.

W tym czasie oddziały z defilady udały się na Rosse, zatrzymując się o godzinie 11.40 w Ostrej Bramie, przybranej zielenią i flagami o barwach papieskich i narodowych, gdzie J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski udzielił błogosławieństwa sztandarom, poprzedzonego krótkim przemówieniem J. E. ks. biskupa polowego.

O godzinie 12.10 nastąpiło złożenie hołdu Wielkiemu Marszałkowi. Odezwały się symboliczne werble, oddziały szperegowały broń, delegacja złożyła wspólny wieniec z białą-czerwonych róż z szarfami o barwach artylerii. Orkiestra odegrała hymn narodowy i I Brygadę, po czym w takt werbli, z milczącą orkiestrą na czele, odbyła się defilada przed mauzoleum. Chyłą się kornie po trzykroć sztandary przed Tym, co Polskę wolną i mocną pokoleniom zostawił.

Nawrot Marian, starszy sierżant

DWULECIE OPIEKI KORPUSU PODOFICERSKIEGO WARSZAWSKIEGO PUŁKU PIECHOTY NAD SZKOŁĄ POLESKĄ

Dwa lata już minęło, gdy pewnego dnia majowego w zapadłej wiosce poleskiej, w Borowej, zjawili się dwóch panów, ubranych w piękne mundury wojskowe, którzy z ramienia korpusu podoficerskiego swego pułku przyjechali tu, do najbiedniejszej wioski, by

tym, z którymi zetknęli się w czasie krwawych walk o Polskę, okazać swą opiekę.

Ponieważ trudno otoczyć opieką wszystkich, więc po porozumieniu z kierownikiem szkoły opieką została otoczona dziatwa szkolna miejscowej szkoły powszechnej. Opieką zostali otoczeni ci, którzy w przyszłości tworzyć tu mają wielką i silną Polskę. Fakt otoczenia opieką dziatwy szkolnej przez korpus podoficerski warszawskiego pułku piechoty wstrząsnął społeczeństwem miejscowym do głębi. Otworzył im oczy i kazał patrzeć szerzej na nasze wojsko, które nie tylko broni, ale i opiekuje się. A opieka panów podoficerów jest nadzwyczaj wydatna.

Dzieci zostały zaopatrzone nie tylko w podręczniki i materiały pisemne, ale także w znacznym procencie w bieliznę i ubrania. Grudzień 1936 roku był manifestacją uczuć opiekunów dla dziatwy i — na odwrót. Uroczystość choinkowa, urządzona staraniem opiekunów i kierownika szkoły, zadzierzgnęła mocny węzeł obopólnej sympatii. Dzieci, obdarowane szczerze przez swych opiekunów, spontanicznymi okrzykami wiwatowały na cześć opiekunów i wojska polskiego. W serduszkach tych małych obywateli zakiełkowały ziarna, które w przyszłości muszą wydać dobre plony.

Niecodziennym również zdarzeniem jest fakt darowania wiosce przez korpus podoficerów wspaniale zaopatrzonej apteczki, która miejscowej ludności, pozbawionej opieki lekarskiej, oddaje nieocenione usługi.

W roku bieżącym, dzięki pomocy opiekunów, miała możliwość wziąć udział w wycieczce do stolicy dziatwa szkolna w ilości 20 dzieci.

Wycieczka biednej dziatwy z odległych zakątków Polesia do stolicy posiada ogromne znaczenie. Poznanie stolicy, zwiedzenie jej, drogich sercu każdego Polaka, zabytków wyrzuciło w sercach małych Poleszuków znamiona głębokie. Oczy ich, szeroko rozwarte, chłonęły piękno stolicy, a w ich sercach budził się podziw i miłość dla Polski. Wycieczka do stolicy związała silnie Poleszuków z Polską, o której wielkości i potędze mieli mniej wyraźne wyobrażenie.

Gościna zaś u opiekunów, którzy przyjęli swych pupilów nadzwyczaj serdecznie, wywarła cześć i uwielbienie dla wojska.

Nie na tym jednakże koniec opieki korpusu podoficerskiego tego pułku. Opiekunowie chcą, by ten bastion polskości, jakim jest szkoła, głębiej i skuteczniej oddziaływał na środowisko, postanowili systematycznie zaopatrywać szkołę w najniezbędniejsze pomoce naukowe, bez których praca w tutejszych warunkach jest nadzwyczaj trudna.

I tak powoli wychowuje się obywatela, który w przyszłości ma pracować przy budowie potęgi Państwa Polskiego.

Obecna rocznica — to piękna karta w historii naszej wsi i jeszcze piękniejsza w historii korpusu podoficerskiego.

Stefan Tworek, kierownik szkoły

ŚWIĘTO PUŁKU ARTYLERII ZIEMI KALISKIEJ

Tegoroczne święto pułku artylerii ziemi kaliskiej obchodzono ściśle w ramach wewnętrznych pułku, jednak bardzo uroczystie, a co więcej, pod znakiem serdecznego nastroju patriotycznych uczuć i ofiarności społeczeństwa kaliskiego.

Do miłej tak uroczystości przyczynił się fakt przybycia w gościnę do pułku miłych beniaminków, uczniów szkoły powszechnej, pozostającej pod opieką pułku z miejscowości Miękoszyce.

26 orląt pogranicznych ze swym kierownikiem panem Wł. Mendiakiem przyniosło pułkowi w dani swe serduszka, pełne młodzieńczego optymizmu, szczerych i nigdy niezapomnianych uczuć prawdziwej sympatii, co żołnierze, oficerowie i podoficerowie pułku przyjęli z niekłamną radością, darząc za to dzieci pograniczne wielką miłością i sympatią.

Nie zapomniiała również o pułku szkoła Nr 12 z Kalisza, która także pozostaje pod opieką podoficerów naszego pułku.

W dowód życzliwości i serdecznych więzów, jakie zostały zadzierżgnięte pomiędzy dziatwą szkoły Nr 12 a podoficerami artylerii ziemi kaliskiej dziatwa ta złożyła na ręce dowódcy pułku szczerze życzenia oraz wiązanek ponsowych róż, jako symbol wielkiej miłości i przywiązania do jej opiekunów.

Sympatyczny ten zespół dziatwy pod kierownictwem pani Kasjanowej przyczynił się niezmiernie do urozmaicenia programu świątecznego pułku. Działwa szkolna wykonała bowiem bardzo udanie tańce: „Trojak“, „Obererek“ i wiele innych, co zostało nagrodzone rzesistymi oklaskami żołnierzy i wszystkich zebranych, biorących udział w obiedzie gości.

Na próżno siliłbym się określać skalę uczuć, która ogarnęła wszystkich uczestników tej niezwyklej uroczystości pułkowej.

Na placu opodal ołtarza polowego stanęły hufce zbrojne, niczym spod Grunwaldu. W głębokim milczeniu i w niezwykłym skupieniu słuchano mszy św., uroczystie celebrowanej przez księdza kapelana Rojka. Cisza panowała niczym niezmaczona. Jedynie od czasu do czasu można było usłyszeć sygnał trąbki, a po tym zaraz komendy i chrzęst broni. Zastygły oddziały w swej postawie — zamarło na chwilę wszelkie życie na znak, że żołnierz polski był, jest



Pożegnanie odchodzących w stan spoczynku

30 lipca 1938 roku w salonach kasyna podoficerów szwadronu ochronnego żandarmerii w Warszawie, podoficerowie szwadronu ochronnego żegnali kolegów przeniesionych w stan spoczynku: starszego wachmistrza Wawrzyniaka Wacława, wachmistrza Klawonn Bronisława, Nowakowskiego Franciszka i Korupczyńskiego Edmunda.

W imieniu dowódcy żegnał odchodzących w stan spoczynku zastępca dowódcy szwadronu, podkreślając ich cnoty żołnierskie, którymi odznaczali się w czasie pełnienia służby. Z kolei w imieniu podoficerów żegnał ich szef szwadronu, starszy wachmistrz Żołędowski Wiktor, który jednocześnie wręczył odchodzącym w stan spoczynku sygnety pamiątkowe, ofiarowane przez podoficerów zawodowych szwadronu ochronnego.

W imieniu żegnanych zabrał głos wachmistrz Klawonn Bronisław, który podziękował w imieniu odchodzących za miłe dla nich pożegnanie, które złagodziło tak przykrą dla każdego żołnierza chwilę, jaką jest rozstanie się z bronią.

Po przemówieniach wywiązała się serdeczna rozmowa, która trwała parę godzin.

i pozostanie wierny idei Chrystusowej, zawsze gotowy stanąć w jej obronie.

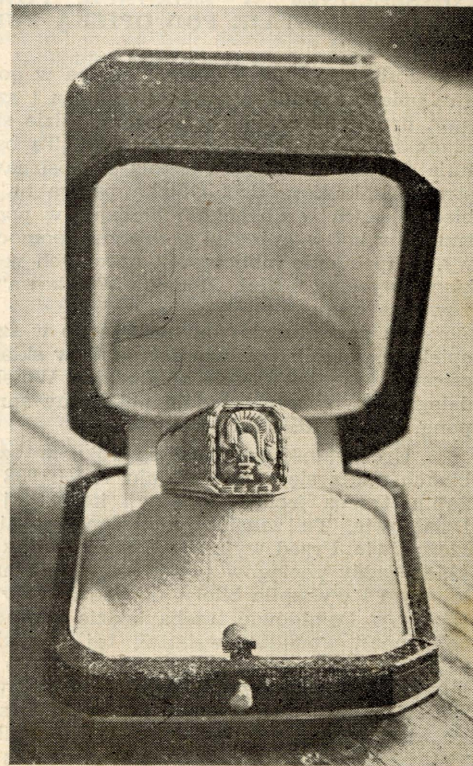
Msza święta skończona. Ksiądz kapelan zaintonował pieśń „Boże, coś Polskę“, a natychmiast z tysiąca piersi wyrwał się potężny głos, biegnący ku niebiosom, ku Temu, który we wszystkich okolicznościach naszych poczynił z myślą o własnej Ojczyźnie był, jest i pozostanie drogowskazem i rzecznikiem naszych zwycięstw.

Na podwyższeniu przed ołtarzem stał ksiądz kapelan i w podniosłych słowach wygłasza do żołnierzy i wszystkich zebranych płomienne kazanie.

Część oficjalna była wyraźnie nacechowana głębokim przywiązaniem społeczeństwa katolickiego do swego pułku, co przejawiało się ofiarowaniem przez pracowników 12-tu rzędów wierzch. kompl. wz. 36, ufundowanych z drobnych składek tygodniowych.

Aktu wręczenia dwunastu rzędów dokonał przedstawiciel komitetu wykonawczego pan Rybarski Antoni, który po odczy-

Pierścień ofiarowany odchodzącym podoficerom ze szwadronu ochronnego żandarmerii



taniu aktu erekcyjnego przekazał je w posiadanie pułku na ręce dowódcy.

Po tym nastąpiło przegrupowanie oddziałów pułku do defilady. Szyki gotowe. Pochód defilady otwiera kompania honorowa ze sztandarem zaproszonego pułku piechoty strzelców kaniowskich z orkiestrą i oddziały piesze pułku artylerii ziemi kaliskiej. Po przejściu oddziałów pieszych orkiestra gra „Kawaleria rustikana“, a bateria za baterią niczym huragan przemknęły przed oczyma widzów, pozostawiając po sobie burzę spontanicznych okrzyków i niezatarte wspomnienia.

Borusiak Józef, starszy ogniomistrz

HISTORYCZNY LASEK

Kilka kilometrów na południe od Brześcia nad Bugiem rozciąga się obszerna równina, usiana licznymi bagienkami, której monotony krajobraz urozmaicają kominy kilku cegielni, oraz widoczny z daleka las, zwany Laskiem Traugutta. Jest to tak uroczne miejsce, że nie ma ani jednego mieszkańca w Brześciu nad Bugiem, który by nie zwiedził tego historycznego zakątka.

Lasek Traugutta kiedyś nazywał się Les Pugaczowski. W nim miały wypoczynek i podstawę wyjściową do działań zaczepnych pierwsze oddziały powstańcze na Polesiu. Tu kryły się oddziały po walkach. Obchodzili przy ognisku zwycięstwa i trawiły gorycz klęski, rachując w jego trzaskającym płomieniu topniejące swoje szeregi. Tu pewnie zjawiali się nowi ochotnicy.

Gdyby drzewa umiały mówić, wiele by powiedziały.

Kiedy nici powstania bierze w swe ręce Romuald Traugutt, las ten staje się miejscem, gdzie wypracowuje swoje plany. Jednak zmuszony jest przenieść się w kierunku Kobrynia, niepokojony działalnością wzmocnionej załogi rosyjskiej w pobliskim mieście.

Po upadku w tych okolicach powstania, Moskałe wykonywali w tym lasku swe haniebne wyroki, wieszając na gałęziach naszych bohaterów — powstańców 1863 roku.

Ale historia biegła swoją drogą...

Obecnie już trzeci raz spędzam w tym lasku znojne a piękne dni instruktora. Szczególnie wieczorami, a nawet w noc ciepłe, nie mogę dostatecznie nasycić swych zmęczonych kurzem płuc powietrzem tego lasku. Nie tylko niesie on ulgę swym napelnionym życiwą powietrzem, ale także wspomnieniami historycznymi krzepi ducha.

W tym roku komendantem obozu jest pan major R. On, oprócz dobrze przygotowanych ćwiczeń programowych, ze swoimi „cenzusiakami“, organizuje świąteczne wieczorne ogniska, podczas których „cenzusiacy“, nawiązując do tradycji ognisk powstańczych i legionowych, wypowiadają myśli, pełne miłości Ojczyzny, przyrzekają naśladować czynem bohaterów z roku 1863, z czasów legionowych i POW.

Na zakończenie ogniska weszło w zwyczaj, że zabiera głos nasz dowódca, który żywym słowem wtłacza nam głęboko w dusze i serca historię Polski, pisaną krwią powstańców, legionistów i powoiaków.

Bartusik Stanisław, sierżant

UROCZYSTOŚĆ ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO W SZKOLE POWSZECHNEJ W ŻABINACH, POW. DZIAŁDOWSKIEGO, KTÓRA POZOSTAJE POD OPIEKĄ PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH

Pułk strzelców kaniowskich ma w powiecie działdowskim pod swą opieką 3 szkoły powszechne, oraz 1 szkołę we wsi Hostynnem, pow. hrubieszowskiego w miejscu, gdzie stoi pomnik ku czci poległych żołnierzy pułku w 1920 roku. Tą ostatnią szkołą pułk opiekuje się już od dawna i szkoła ta nosi nawet nazwę imienia pułku strzelców kaniowskich. Opieka polega na zaopatrzeniu dzieci najbiedniejszych w ubranka i bieliznę, w podręczniki szkolne, zaopatrzenie szkół w apteczki podręczne, pomoce szkolne, sprzęt sportowy, uzupełnienie bibliotek szkolnych w książki itp. W pracy tej bierze wybitny udział „Rodzina Wojskowa“ z pp. Rutkowską i Kurkową na czele.

Na zakończenie rok uszkolnego w szkołach, którymi pułk się opiekuje, zostały wysłane delegacje w składzie: po 1 oficerze i podoficerze oraz 1—3 panie z „Rodziny Wojskowej“. Podczas bytności delegacje wręczyły szkołom potrzebny sprzęt sportowy, jak: ping-pong, siatkówki, piłki ręczne itp.

Uroczystość zakończenia roku w szkole powszechnej w Żabinach miała się odbyć w dniu 19.VI.1938 roku. Aby dostać się do Żabin, trzeba jechać do stacji kolejowej Tuczek z przesiadką w Działdowie. Tu zaszło małe nieporozumienie, zakończone bardzo szczęśliwie. Przed wyjazdem omyłkowo skorzystano ze starego rozkładu jazdy pociągów i gdy delegacja znalazła się na dworcu kolejowym i wykupiła bilety, dowiedzieliśmy się, że na połączenie kolejowe w Działdowie trzeba będzie czekać około 10 godzin (przez całą noc). Ponadto, wskutek tej omyłki, zawiadomiono również mylnie kierownictwo szkoły, skąd miano wysłać na stację środki lokomocji. Ale cofnąć się było za późno, więc jedziemy, a w Działdowie „jakoś to się załatwi“. I tu się okazało, że nie ma tego złego, co by na lepsze nie wyszło. Kierownik szkoły w Żabinach pan Pol, bardzo dzielny człowiek, oraz prezes opieki szkolnej p. Rada-

szkiewicz otrzymawszy zawiadomienie o przyjeździe delegacji, zorientowali się, że tu jest coś nie w porządku i przyjechali na powitanie delegacji do Działdowa, czym sprawili nam na samym wstępie bardzo miłą niespodziankę.

Wieś Żabiny jest dużą osadą. W środku wsi leży piękne jezioro. Szkoła mieści się w budynku parterowym o 2 salach wykładowych, panuje tu ciasnota. W bieżącym roku budynek szkolny ma być podwyższony o jedno piętro. Przy szkole ogródek szkolny. Uroczystość zakończenia roku szkolnego połączono szczęśliwie ze świętem przysposobienia wojskowego w Żabinach. Uroczystość tę rozpoczęto nabożeństwem w pobliskim kościele parafialnym w Koszelewach. W nabożeństwie wzięli udział między innymi p. starosta działdowski, komendant powiatowy przysposobienia wojskowego, przedstawiciel straży granicznej oraz zaproszeni goście. Po wysłuchaniu mszy świętej i powrocie do Żabin, odbyła się defilada organizacji przysposobienia wojskowego, którą przyjął pan starosta. Wygląd defilujących organizacji dziarski, krok równy i silny. Bezpośrednio po defiladzie zaproszono wszystkich obecnych gości na wspólny obiad żołnierski, urządzony staraniem miejscowych organizacji przysposobienia wojskowego. Obiad ugotowano przepisowo w kotle i nalewano kolejno stojącym w ogniku strzelcom i rezerwistom. Po obiedzie rozpoczęły się zawody sportowe. Poziom zawodów stosunkowo wysoki. Zainteresowanie miejscowej ludności wielkie. Było rojno i gwarno. Przez cały czas zawodów przygrywał zespół orkiestrowy. Podczas zawodów funkcjonowała loteria fantowa, gdzie były do wygrania jajka, gołębie, króliki, papier listowy itp.

O godzinie 18-tej rozpoczęła się uroczysta akademia, na którą złożyły się piękne popisy działwy szkolnej. Słowo wstępne wygłosił kierownik miejscowej szkoły, p. Pol, który w gorących słowach delegacji za przybycie na uroczystości szkolne, oraz za opiekę nad szkołą i przywiezione przez delegację prezenty. W odpowiedzi zabrał głos przedstawiciel delegacji, p. kapitan M., który podziękował za serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano delegacji w Żabinach i zapewnił, że pułk strzelców kaniowskich dążyć będzie do jak najwydatniejszej pomocy działwie szkolnej, aby wyrosła na silnych obrońców Ojczyzny.

Po zakończeniu akademii rozpoczęła się zabawa ludowa, która wśród ogólnej ochoty przeciągnęła się do rana.

Pobyt w Żabinach pozostawił nam miłe i niezatarte wspomnienia. Delegacja podczas całego pobytu spotykała się niemal na każdym kroku z serdecznymi objawami ze strony komitetu przyjęcia jak i miejscowej ludności. Na szczególnie podkreślenie zasługuje serdeczna gościnność, jaką okazali nam pp. Polowie (oboje są nauczycielami w miejscowej szkole) i pp. Radaszkiewiczowie, za co w imieniu delegacji składam im staropolskie „Bóg zapłać“ i jednocześnie mogę ich zapewnić, że okazane uczucia będą dla nas bodźcem do dalszej wytężonej pracy w kierunku rozwinięcia jak najszerzej akcji niesienia pomocy szkole w Żabinach. A do zrobienia pozostało jeszcze dużo.

T. Kilen, st. sierżant

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Srodze dotknął nas los, wyrывая z jego szeregów w dniu 2 lipca 1938 roku jednego z najtęższych zarówno pod względem wiedzy wojskowej, jak zalet osobistych podoficera, jakim był s. p. starszy sierżant Lewandowski Józef.

S. p. starszy sierżant Lewandowski Józef, lat 38, służył w naszej formacji przez szereg lat, zdobywając stopniowo swe szlify podoficerskie pracą sumienną, twardą, żołnierską, przechodząc przez różne szczeble stanowisk w oddziale, pozostając ostatnio przez dłuższy okres czasu na stanowisku szefa, skąd też zabrała Go nieublagana śmierć. Padł na posterunku śmiercią żołnierza, jak padł jednocześnie z nim razem jego podwładni i wychowankowie: kapral nadterminowy Popiel Jan, kapral Wrona Jan i starszy strzelec Przebierała Stefan.

Umierałeś kolego jak rycerz, a ostatnie twoje tchnienie kierowałeś w stronę ukochanego przez nas wszystkich dowódcy, by mu zameldować: „Panie pułkowniku, jestem z twojej szkoły, więc wypełniłem wszystko“, a zwracając swe przygastę żrenice tam, skąd zawsze z pogodnej twarzy dowódcy spływała i spłynęła nań pewność, ukojenie i nagroda za dobrze spełniony obowiązek — skonał.

Józku! Odszedłeś razem ze swymi młodszymi rycerzami, okrywając przełożonych, kolegów, rodzinę i przyjaciół ciężką żałobą, lecz wierz, że przez ból i rozpacz rozdzielającą serce Twojej małżonki i Krysi, które przygarnęłaś pod swe ojcowskie ramię, jak i przez ogólny żal swych towarzyszy, położyłeś przez swą świeżą mogiłę nowy, niezdobyty szaniec na rubieżach tej, o której wolność w młodziennych latach walczyłeś. Niechaj Ci ta ziemia, po której polach przez długie wieki hucze jazdy pancernej swe polskie szlaki znały, lekka będzie i utuli na wieki.

Pogrzeb tragicznie zmarłych, odbył się w dniu 4 lipca 1938 roku w Dąbrowicy, przy masowym udziale miejscowego społeczeństwa bez względu na narodowość i wyznanie, które w ten sposób dało wyraz swej boleści i żalu przeżytych wraz z wojskiem i ostatnią, iście od serca pochodzącą przysługę swym zmarłym obrońcom.

T. Szczur, st. sierżant

Informator

(G.) Zainteresowany z Rakowie 04. — Sprzedaż zbędnych gruntów wojskowych jest prowadzona, jednak na ogół są to grunta bardzo drogie (na przykład w Warszawie) i niedostępne dla ludzi o skromnych zasobach pieniężnych; dochód z tej sprzedaży idzie na Fundusz Obrony Narodowej. W sprawie nabycia działki pod budowę domu, radzimy zasięgnąć informacji w miejscowym oddziale Banku Gospodarstwa Krajowego.

(G.) Kapral Jelani, Łódź. — Jak podaliśmy w Nr 21 „Wiarusa“ — zarządzenia o kursie korespondencyjnym i kursie internatowym dla kandydatów na oficerów służby stałej, zostaną podane później. Ogłosimy je niezwłocznie po otrzymaniu. Co do powołania na kurs internatowy, to warunkiem zasadniczym jest nie fakt odbycia kursu korespondencyjnego, lecz „zdanie egzaminu z zakresu kursu korespondencyjnego“.

(G.) I. S., starszy sierżant. — Zapytanie niejasne. Jako podoficer w służbie czynnej nie może Pan zajmować się dzierżawieniem majątku. Jeżeli zaś chodzi o zajęcie po skończeniu służby zawodowej, to niewątpliwie podane przez Pana kwalifikacje miałyby znaczenie przy porównaniu z innymi nie odznaczonymi kandydatami, jednak najważniejszym i rozstrzygającym czynnikiem są kwalifikacje fachowe (wykształcenie rolnicze itd.). O bliższe informacje należy się zwrócić do miejscowego starostwa.

(G.) A. B., Mołodeczno. — Odpowiedź, jak wyżej dla kaprała Jelana z Łodzi.

(G.) Starszy wachmistrz S. B., Krasne. — Z braku miejsca nie możemy tej sprawy szczegółowo omawiać. Należy ponowić prośbę złożoną do wymienionego w liście urzędu, ewentualnie zwrócić się tam osobiście (na przykład podczas urlopu).

(G.) Plutonowy Kalinowski Ad. — 1) Zapewne jakaś pomyłka, odnaczeni K. W. nie otrzymują ani stałej, ani honorowej pensji. 2) Odznaka honorowa za rany i kontuzje (gwiazdka) przysługuje tylko rannym w czasie działań wojennych.

(G.) Kowalski Kazimierz, Nowy Sącz. — Brak warunków do otrzymania medala 10-lecia niepodległości.

(G.) Plutonowy Gorczyński Marian. — 1) Tylko 17½ miesięcy rzeczywiście pełnionej służby podlega zaliczeniu. — 2) a) Takiego odnaczenia nie znamy. b) Można wnieść podanie do dowódcy pułku o nadanie medala pamiątkowego za wojnę 1918—21, o ile służba trwała co najmniej 5 miesięcy.

(G.) Stan - Wilno. — Redakcja tej sprawy nie może załatwić bezpośrednio, natomiast Pan może posłać zapytanie do komitetu krzyża i medala niepodległości, podając dane osobiste i krótki przebieg służby w Legionach.

(J.) Sierżant Sadowski Aleksander. — Medal za ratowanie ginących może Pan nabyć (kupić) tylko w Mennicy Państwowej, Warszawa, Markowska 18. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Cena ze wstążką 7 zł 50 gr.

(J.) A. K., Kosów Poleski. — Dziennik Ustaw 29/34 punkt 243 reguluje sprawę pomocy lekarskiej dla żołnierzy wojsk lądowych i marynarki i ich rodzin w ten sposób, że podoficerowie w stanie spoczynku mogą być zasadniczo leczeni wyłącznie w wojskowych zakładach leczniczych. Na tej podstawie może Pan odbywać leczenie w najbliższym szpitalu wojskowym. Lekarze wolnopraktykujący nie mają obowiązku bezpłatnego leczenia podoficera w stanie spoczynku.

(J.) Sierżant Mikołajczak Wacław, Nowy Dwór. — Należy zwrócić się drogą służbową do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które przez nasze dyplomatyczne placówki w Niemczech zażąda (i może uzyskać) Pana dokumentów personalnych.

(J.) Dziennik, Leszno. — Specjalnego dziennika z Centralnego Okręgu Przemysłowego, wychodzącego w języku polskim w Ameryce nie ma. Natomiast dużo miejsca Centralnemu Okręgowi Przemysłowemu poświęcają polskie pisma, które u nas posiada Polska Agencja Telegraficzna (PAT) i do niej proszę się zwrócić względnie do „Wiarusa“ podać, o jaką sprawę Panu chodzi.

(J.) A. T., Brześć n. Bugiem. — Na podstawie posiadanego zaświadczenia Wojskowego Biura Historycznego należy złożyć w przepisany termin (Dz. Ust. R. P. Nr. 39/37 poz. 305) podanie drogą służbową do właściwego DOK z prośbą o uzupełnienie dat ewidencyjnych.

(J.) J. H., Żyrardów. — Wzory mundurów członków Związku b. Ochotników Armii Polskiej zawierają rozkazy Zarządu Gł. b. Ochot. A. P. Nr 5/38 oraz Nr 7/38 z 4.VII.38.

(J.) Ciekawy z Dębina. — Sprawę dodatków i premii aeronautycznych reguluje b. wyczerpująco Dz. Rozk. Nr 4/34 poz. 66. Podatek specjalny jest potrącany słusznie.

(J.) A. B., Postawy. — Akta b. Komitetu Oswobodzenia Warmii i Mazurów znajdują się obecnie w Archiwum Wojskowym — Warszawa, ul. Zakroczyńska 7.

(J.) Sierżant Sobolewski, Stanisławów. — Posiadane odnaczenie nosi się po medalu za wojnę 1918 — 1921.

(J.) Starszy sierżant Szware, Pułtusk. — Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji mieści się w Warszawie przy ul. Długiej 50, tel. 11.40-20.

(J.) S. T., Grudziądz. — „Nowoczesna Encyklopedia Zdrowia“ nie jest znana Redakcji, również nie można było znaleźć w wydawnictwach medyczno-lekarskich opinii o tej encyklopedii.

Barwną reprodukcję za udział w XII konkursie oświatowym „Wiarusa“ wystaliśmy.

Malarzy i treść obrazów XIII konkursu podaliśmy.

(J.) Sierżant Achcik, Warszawa. — Przydziałów podać nie możemy, adresy ew. w „Spisie abonentów telefonicznych“.

(J.) Żeligowczyk. — Okres walk o niepodległość został zamknięty datą 11.XI.18. Podany w Dz. Ust. okres dotyczy zarówno ubiegających się o pracę, jak i o odnaczenia niepodległościowe.

(J.) Kapral „Kubuś“, Radom, kapral St. Wójcik, Brześć n. Bugiem. — Kwalifikacje do szkolenia się na oficera posiada Pan wystarczające. Należy dokładnie zapoznać się z Dz. Rozk. MSW z dnia 17.VI.38.

(J.) Wachmistrz Sznajder, Krzemieniec. — Zwolnienie od płacenia podatku drogowego, gruntowego i składek na wartownika jest niemożliwe. Zwolnia tylko od podatku od nieruchomości. Dokładne dane o nabyciu praw emerytalnych — patrz „Kalendarz Podoficera 1938 r.“ str. 114 „Przepisy emerytalne dla wojskowych zawodowych“.

(J.) Ogniomistrz Pikoń, Przemyśl. — Możliwe jest uzyskanie potrzebnej Panu wiadomości przez specjalny komunikat w prasie wojskowej: „Dnia 28.IX.1920 w szeregach 11 p. a. c. padł kanonier Brzózka Piotr; pochowany został w pobliżu szosy w m. Lubiszczycza nad rz. Szczarą. Grobu później nie odnaleziono, istnieje przypuszczenie, że zwłoki przeniesiono do rejonu Kobryń. Proszę P. T. Kolegów z garnizonu Kobryń o pomoc w tej sprawie przez podanie mi ewent. wiadomości przez Redakcję „Wiarusa“, czy grób wymienionego kanoniera znajduje się tam, za co z góry dziękuję — Pikoń, ognm“.

Z podobną prośbą możnaby zwrócić się do innych czasopism.

(J.) Dowód, Szczakowa. — Nie. Nie ma takiego rozkazu.

(J.) Plutonowy St. Bylski, Grodno. — Sprawa nadania „medalu za ratowanie ginących“ jest uregulowana Dz. U. R. P. Nr 37/28 i w nim zawarte są potrzebne Panu wiadomości.

(J.) K. Jarząbkiewicz, Baranowiec. — Należy zwrócić się drogą służbową do Centrum Wyszkolenia Łączności.

(J.) Stały prenumerator 36. — Medal X-lecia odzyskania niepodległości Panu nie przysługuje. Obliczenie wysługi lat jest utrudnione z braku danych.

O zamianę względnie zrealizowanie obligacji Pożyczki Narodowej należy się zwrócić do Urzędu Długów Państwa — Warszawa, ul. Rymarska 1.

(J.) Starszy sierżant Bocheński Stanisław (odpowiedź pisma). Brązowy krzyż zasługi został nadany imiennikowi pańskiemu z pułku piechoty Legionowej w Wilnie.

(J.) Sierżant Juchniewicz Józef. — Wdowy po b. więźniach politycznych mogą ubiegać się o przyznanie im stałego zaopatrzenia ze skarbu państwa przez resort Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Wyciąg z sądowego wyroku skazującego męża za działalność niepodległościową oraz metrykę ślubu należy załączyć do podania.

Ubieganie się o odnaczenie niepodległościowe jest obecnie spóźnione ze względu na to, że Kapituła Krzyża i Medala Niepodległości przyjmowała wnioski tylko do dn. 30 czerwca bieżącego roku.

(J.) S. T., Stanisławów. — Termin składania wniosków na odnaczenie krzyżem i medalem niepodległości upłynął dnia 30 czerwca bieżącego roku.

(J.) Zainteresowany z Grodna. — W przytoczonym przez Pana wypadku zwracanie się przez „wy“ może mieć jedynie koleżeński charakter, zasadniczo w stosunkach pozasłużbowych w wymienionym wypadku należy zwracać się przez „pan“.

(J.) Konin. — 4-tygodniowy urlop przysługiwać będzie po 6 latach zawodowej służby.

ODPOWIEDZI LISTOWNE

(J.) Plutonowy M. Jędruszczak, pułk piechoty Równe. — Na pismo z dnia 13.V.1938 r. w sprawie umieszczenia dziecka Pana w zakładzie wychowawczym, niniejszym komunikujemy, że główną przeszkodą w ulokowaniu córeczki Pana jest jej wiek (7 lat). Są tego rodzaju zakłady wychowawcze dla dzieci przy klasztorach (w Poznaniu, Lwowie, Krakowie, Jazłowie i innych), lecz w zakładach tych są dość wygórowane opłaty, których Pan prawdopodobnie nie mógłby uiścić. Natomiast na terenie województwa wołyńskiego są b. dobrze postawione sierocińce samorządowe, podległe częściowo wojewodzie i należałoby zwrócić się w tej sprawie osobiście do Wydziału Opieki Społecznej urzędu wojewódzkiego w Łucku. Przy poparciu dowódcy pułku (stwierdzenie warunków Pana) może uda się Panu umieścić córeczkę za niewielką opłatą w tego rodzaju zakładzie.

(J.) Chorąży Tułaczko Jan, Łańcut, ul. Danielewicz. — Jest w handlu „Poradnik-informator o szkołach zawodowych“ (wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Zawodowej). Prócz tego radzimy osobiście zwrócić się do dyrekcji miejscowego gimnazjum, która posiada wszystkie aktualne informacje w tej sprawie na przyszły rok szkolny.



To i owo

Szkoccy rekruci przed pierwszą defiladą. Zdjęcie przedstawia dwóch szkockich rekrutów w ich oryginalnych mundurach. Starszy kolega sprawdza, czy wszystko jest w porządku i przed pierwszą defiladą rekrutów udziela im ostatnich wskazówek

Pr. Ph. S.

MIKADO JAPOŃSKI JEST BOGIEM SWEGO NARODU

Żaden z cesarzy, królów i dyktatorów świata nie ma takiego znaczenia u swego narodu, jak cesarz japoński, którego potęgą jest nieograniczona. Japończycy od lat dziecięcych mają wpajane przez rodziców przekonanie i wiarę, że Mikado nie jest człowiekiem, tylko Bogiem. Stąd każdy Japończyk dla swego cesarza gotowy jest do największych poświęceń i otacza go czcią wprost nieograniczoną. To też najdrobniejsze nawet wykroczenie przeciwko osobie cesarza karane jest bardzo surowo, przez nakładanie nieprawdopodobnie wysokich kar. I tak kiedy raz pewna gazeta japońska napisała małymi literami „dom cesarza” — została zawieszona na przeciąg dwóch lat, a redaktorzy zostali wygnani ze stolicy, a zarówno autor, jak i zecer i korektor skazani zostali na kilkanaście lat więzienia. Gdy po upływie kary chciano dalej gazetę prowadzić, nikt nie chciał się podjąć jej redagowania i trzeba było gazetę zupełnie skasować.

Nie wolno na przykład stać nigdy wyżej od cesarza. Kiedy raz głuchy murarz stojąc na drabinie nie usłyszał sygnału o zbliżaniu się cesarza i pozostał na niej, kiedy władca przejeżdżał koło niego, musiał bezpośrednio popełnić samobójstwo, aby nie narażać całej swojej rodziny na ogólną pogardę.

Podczas strajku jeden z robotników wlaższy na komin nie chciał z niego zejść. W tym momencie rozległ się sygnał, że cesarz nadjeżdża. Ponieważ biedny robotnik nie miał już czasu zejść, rzucił się głową na dół i roztrzaskał się na bruku.

Wystawianie portretów cesarza uważane jest w Japonii za profanację. Zwykle fotografie władcy japońskiego osłonięte są bardzo grubymi zasłonami i tylko w wyjątkowych okolicznościach w dniu wielkich uroczystości mogą być wystawione na widok pu-

bliczny i wtedy Japończycy obowiązani są oddawać im cześć należną. Między Japończykami krąży następująca historia. W Osaka żył przed dziesięciu laty pewien dyrektor szkoły. Raz w nocy wybuchł wielki pożar. Dyrektor nie miał już czasu uratować się z płonącego budynku. W pewnej chwili wzrok jego padł na portret cesarza. Ostatnim wysiłkiem woli zdjął portret, wyciął go z ram i przecinając sobie brzuch włożył do niego portret, po czym padł martwy na ziemię. Nie dozwolił, by podobizna cesarza spłonęła w ogniu.

Gdyby ktoś obraził cesarza, chociażby zupełnie przypadkowo, to musi umrzeć. Kiedy raz pociąg, wiozący cesarza, spóźnił się o cztery minuty, wtedy maszynista, palacz, zawiadowca stacji i czterech urzędników popełniło samobójstwo.

Kiedy parę lat temu cesarz przejeżdżał przez ulice miasta i miał zasępiony wyraz twarzy, 33 osoby myślały, że ich wygląd sprawił cesarza w gniew i przesyłając na ręce marszałka dworu list z przeproszeniem popełnili harakiri.

Pałac Mikada oddzielony jest od świata trzema murami i trzema fosami, pełnymi wody. Pałacu strzeże kompania gwardzystów. Dawniej dziedziniec pałacowy był bardzo liczny, gdyż na tym podwórzu przeważnie część dnia spędzało 500 żon cesarza. Od roku 1889 wprowadzono monogamię. Podwórze pałacowe jest tak rozległe, że mogłoby pomieścić przynajmniej 10.000 ludzi, posiada własny urząd pocztowy i telegraficzny i własną radiostację.

Życie cesarza, pomimo tylu oznak czci, jest bardzo ciężkie. Na przykład gdy zachoruje, z powodu zakazu dotykania cesarza, lekarz może go badać tylko zupełnie powierzchownie i to przez grube jedwabne rękawiczki.

Gdy raz władca japoński poślizgnął się przy wsiadaniu do powozu i jeden z lokai podtrzymał go aby nie upadł, w drodze wyjątku został skazany tylko na dziesięć lat więzienia.

Cesarz japoński jest równie potężny, jak bogaty. Jego majątki oszacowane są na 325 milionów dolarów. Same budynki przedstawiają wartość 40 milionów.

Rodowód cesarza japońskiego znany jest ogółowi na przestrzeni ostatnich 10 wieków. W okresie tego czasu zdarzało się, że poddani powstawali przeciwko swemu władcy, a nawet wypędzali go z pałacu i zabijali. W roku 1500 ciało zmarłego Mikada leżało przez trzy dni nieopogrzebane i mieszkańcy odmawiali spalenia zwłok.

W dwóch wiekach ostatnich kult cesarza zniknął prawie zupełnie. W Japonii powstał szalony zamęt. Wtedy to starzy mędrcy Japończycy zdecydowali, że najpewniejszą rekojmią potęgi Japonii będzie przywrócenie kultu dla cesarza. Trzydzieści lat walczyli o to i dopięli swego. Obecnie całe państwo japońskie jest własnością cesarza. Pozostawia on łaskawie poddanym kraj do użytkowania go. Żołnierze nie walczą za ojczyznę, tylko za cesarza. Jeżeli cesarz wydaje jakiś manifest, to czyni to w imieniu Boga.

Japonia więc ma podwójny charakter. Zdawałoby się na zewnątrz, że jest ona państwem o ustroju europejskim, tymczasem od wewnątrz jest to olbrzymia gmina religijna, na której czele stoi cesarz - bóg.

POD DZIAŁANIEM SŁOŃCA GINĄ NAJGROZNIJSZE NAWET BAKTERIE

Według zdania lekarzy, słońce jest największym wrogiem mikrobów chorobotwórczych. Mnóstwo jest przykładów jego działania.

Tak na przykład woda, czy to deszczowa, która przecina atmosferę, czy też rzeczna, przechodząca przez różne gleby, zawiera wielką ilość mikrobów chorobotwórczych. Woda, zawierająca 200 bakterii w centymetrze sześciennym, jest możliwa do użytku, lecz ta sama woda, która przepłynie przez większe miasto, roi się literalnie od mikrobów, których w jednym centymetrze sześciennym może być ponad pół miliona.

Wodę taką oczyścić możemy, dodając do niej kredy albo sproszkowanego węgla, jednakże daleko skuteczniejszym środkiem jest działanie słońca. Jeżelibyśmy wzięli wodę nawet ze ścieków, która zawiera całe mnóstwo mikrobów i wystawili ją w cienkiej warstwie na działanie słońca rano, to nad wieczorem jest ona zupełnie wyjałowiona.

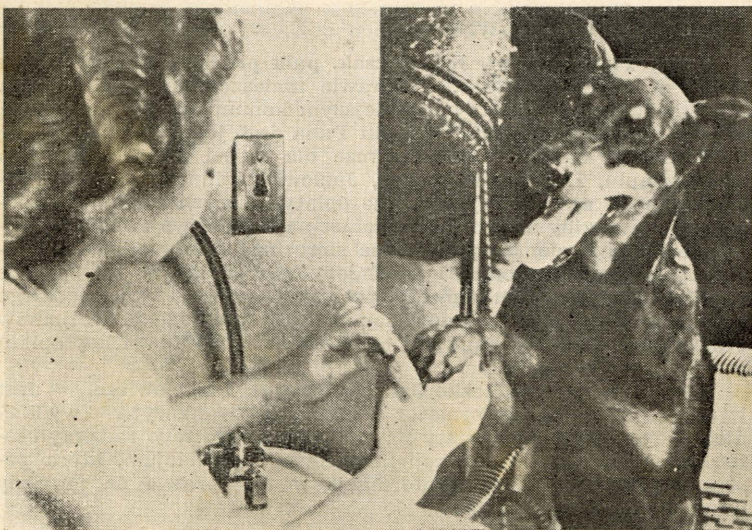
Ziemia zawiera również dużo drobnoustrojów, służących do wzrostu roślin, ale równocześnie bardzo szkodliwych dla człowieka. Są to na przykład zarazki tężca, suchot, cholery, tyfusu, które dostają się do ziemi z odchodami ludzkimi.

Powierzchnia ziemi jednak wskutek działania promieni słonecznych zostaje w krótkim czasie wyjałowiona zupełnie.

Daleko groźniejszym roznosicielem zarazków chorobotwórczych od ziemi i wody jest powietrze. W centymetrze sześciennym powietrza nad morzem znajduje się 0.6 bakterij, na wysokości 3.000 metrów 3, na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie 3.480, w nowym domu 4.500, w starym domu 36.000. Największe nasilenie rozrostu bakterij następuje w lipcu, a najmniejsze jest w grudniu.

Właścicielka psa, dobermana, pielęgnuje mu pazury — robi rodzaj psiego „manicure’u”. Jeżeli robi to z braku innego zajęcia, to możemy pomóc jej zająć się jej bardziej celową pracą?

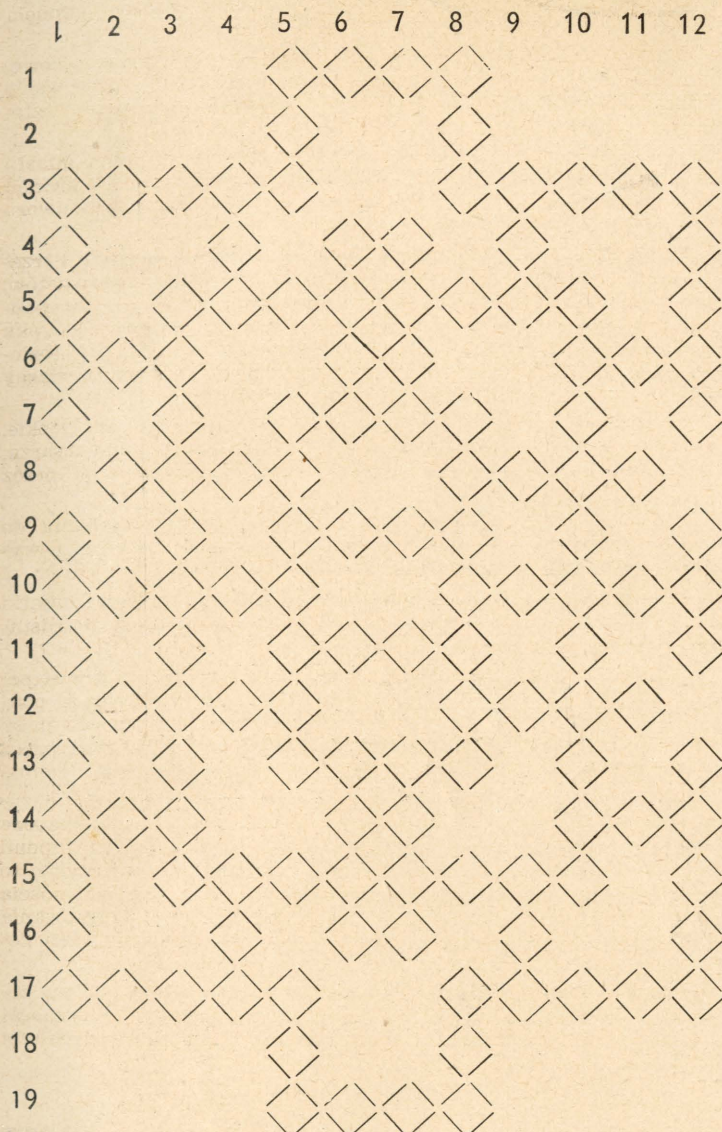
Pr. Ph. S.



Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

ułożył „Wło - čko“



Znaczenie wyrazów poziomych:

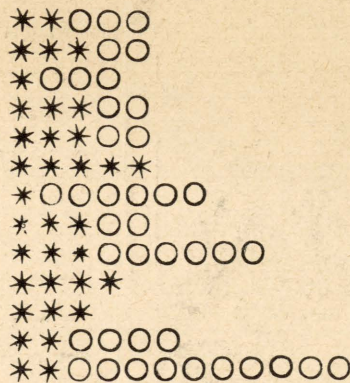
1) Dawka. 3) Zgraja. — Branie udziału w jakiejś sprawie. 4) Litera fonetycznie. 5) Członek zakonu o bardzo surowej regule. 6) Zaimek. — Spójnik (wspak). — Część pasieki. 7) Przedmiot wystawiony na pokaz. 8) Dzieło muzyczne lub literackie. — Raj. 9) Tusz z ryb. 10) Wściekłość, zapalczywość. — Wyrok według prawa niemieckiego w wiekach średnich. 11) Sąd znawców lub przysięgłych (wspak). 12) Skala muzyczna (wspak). — Bardzo, nader, znakomity. 13) Imię męskie. 14) Dźwięki. — Posiada (wspak). — Część doby. 15) Oględnie i rozsądnie postępujący. 16) Miara powierzchni. 17) Pisarz, literat. — Wychowanek zakładu naukowego dla duchownych. 19) Jeden z czterech kolorów w kartach.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Zaprawa z wapna, piasku i żwiru. — Miasto w Rosji. — Nauka o zasadach moralności. 3) Wrodzone usposobienie człowieka. 4) Prezent. — Wykrzyknik. 5) Przyimek. — Jadalny maśl morski. — Przyrząd sportowy. 6) Poeta epiczny. — Zanotowania dnia. 7) Wyraz twarzy. — Bożek rzymski. 8) Imię żeńskie zdrobniale. — Ryba, podana na zimno w sosie (wspak). — Zaimek (wspak). 9) Domowy drapieżnik. — Roślina (wspak). 10) Rzeczywisty, prawdziwy. 12) Rodzaj utworu poetyckiego. — Rodzaj głosu. — Wielkie, nieprzerwane przestrzenie wód.

ZADANIE

ułożył „Wło - čko“



W figurę wpisać poziomo 13 wyrazów według podanego niżej znaczenia. Rzędy oznaczone, czytane zygzakiem, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Zamęt, bezład. 2) Ustąpienie, przekazanie swego prawa. 3) Nic. 4) Członkini rodziny. 5) Należący do kościoła wschodnio-katolickiego. 6) Nie młoda. 7) Członek zakonu, założonego przez Ignacego Lojolę. 8) Inaczej wyciąga po coś rękę. 9) Ten, kto z zamiłowaniem oddaje się jakiemuś sportowi. 10) Okres czasu. 11) Owad nocny. 12) Koniecznie. 13) Niecałkowity.

KONIKÓWKA

ułożył „Wło - čko“

		dru		
gi	ludz	den	na	a
o	ga	się	czaj	je
ki	dzi	zi	da	liść
tę	pa	jak	ro	zwy
		Bo		

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 27 „WIARUSA“:

LOGOGRYF

Broda, potem, impet, padło, afekt, szkic, łóżko, topaz, epoka, mszał, gusła, rydła, ornat, pierw, krowa, drogi, rabat, podle, ukrop, Polak, kłapa, rebus, alarm, klucz, demon, urlop, akord, Turek, ruina, rolka.

Białego kruka darmo człowiek szuka.

SLIMACZNICA

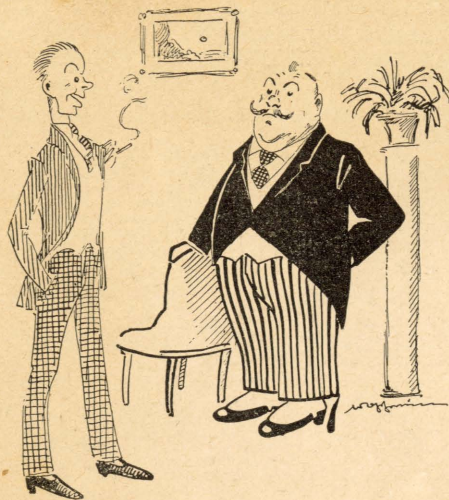
Faworyt, traktat, trybuna, armator, rezerwa, aksamit, tramwaj, jesiotr, rakiet, agronom, makaron, narkoza, automat, tużurek, kaliber, rarytas.

REBUSIK LITEROWY Epika.

FIGURA MAGICZNA

Lalka, aport, kreda, atlas.

Humor



— Kiedy byłem w
twoim wieku, zarabia-
łem 100 rubli mie-
sięcznie, a po pięciu
latach cały sklep był
mój.

— O, proszę ojca,
teraz tak nie można,
teraz robi się inwen-
tarz.

— O —
Pewien marynarz na pokładzie statku miał to nie-
szczęście, że upuścił srebrny imbryk do morza. Po czym
poszedł do kapitana i pyta:

— Panie kapitanie, czy można powiedzieć, że pewien
przedmiot jest zgubiony, o ile się wie, gdzie się znajduje?

— Ależ nie, mój przyjacielu.

— W takim razie niech się pan kapitan nie obawia
o swój imbryk, bo ja wiem, że on jest na dnie morza.

— O —
Pewien Anglik odbił się od armii i szukał po nocy
drogi do swego pułku, razem z innym ze swoich towarzy-
szy. W pewnym momencie, oddaliwszy się nieco od swego
kolegi, woła:

— Patrycy! Złapałem Tatara!

— Daj go tu! — woła tamten.

— Kiedy nie chce iść!

— To chodź sam!

— Ale on mnie nie puszcza!

— O —
Marszałek francuski Bassompierre, jako poseł króla
francuskiego, wjechał do Madrytu na osła.

Gdy wrócił do Paryża, zapytał go żartobliwie król
Henryk IV, jak mały osioł mógł unieść tak wielkiego osła?
(Bassompierre był ogromnego wzrostu).

Na to marszałek odpowiedział:

— Najjaśniejszy Panie! Ten osiołek powiedział mi,
że choć mu ciężko, ale z rozkoszą dźwiga przedstawiciela
Waszej Królewskiej Mości.

— O —
Podczas przyjęcia u jednego z polityków toczy się
gorąca dysputa. Jeden z panów mówi podnieconym gło-
sem do swego sąsiada przy stole:

— Panie kochany, tak dłużej być nie może. Trzeba
coś robić, bo inaczej będzie źle. Nie wolno zwlekać ani
chwili, trzeba działać. Na co my jeszcze czekamy?

— No, przecież mają podać jeszcze deser — odpowia-
da gość.

Niemiec pyta pewnego chłopca skąd pochodzi.

— Ze Śląska — odpowiada chłop.

— Tam podobno ludzie jedzą osły — mówi Niemiec.

— A czy pan był kiedy na Śląsku? — pyta chłop.

— Byłem.

— To mi dziwno, że pana nie zjedli.

— O —
— Cóż to? — zdziwił się pewien Szkot, przyszedłszy
do swego znajomego i widząc przed budą psa kawałek
lustra. — Na co pan kładzie psu kości na lustrze?

— Bo wtedy pies myśli, że dostał podwójną porcję.

— O —
Marszałek francuski Feuillade w pewnej bitwie został
tak ciężko ranny w głowę, że mu mózg było widać. Gdy
mu o tym powiedział lekarz, ranny rzekł:

— Weźcie trochę mego mózgu i pokażcie kardynało-
wi Mazariniemu, bo on ciągle mówi, że ja nie mam mózgu.

— O —
W czasie strasznego teroru podczas rewolucji fran-
cuskiej uwięziono w Paryżu między innymi także wice-
hrabiego De Saint René pod zarzutem, iż był jednym
z przywódców reakcji. Postawiono go przed trybunałem
rewolucyjnym. Przewodniczący zapytał go:

— Jak się pan nazywa?

— Nazywam się wicehrabia de Saint René.

— Nie uznajemy obecnie żadnych tytułów rodowych.

— Nazywam się więc de Saint René.

— Nie ma teraz żadnych „de“.

— A więc nazywam się Saint René.

— Świętych (saint znaczy święty) także żadnych
u nas nie ma.

— Jeżeli i to za dużo, to napisz pan samo „Né“. Je
suis né znaczy po francusku urodziłem się.

— I niedługo pan umrzesz — powiedział przewodni-
czący.

Tak się też stało. W kilka dni później wicehrabia De
Saint René złożył głowę pod gilotynę.

— O —
— Beznadziejne! Zno-

wu zerwanie stosunków.

— O Boże. Polska i

Litwa?

— Nie... Greta Garbo

i Stokowski.



WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opiata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.